

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

MEDICAL

Alison  
Roberts

Podróż do miłości



**Alison Roberts**

# **Podróż do miłości**

*Tłumaczenie:*

*Julita Mirska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Okrzyki przybrały na sile. Nico Moretti próbował je zignorować. Spieszył się, zresztą w dużych włoskich miastach podniesione głosy były czymś codziennym.

Ludzie jednak przystawali i patrzyli pytająco jeden na drugiego. Nico zwolnił sfrustrowany. Gdyby miał czas lub był w nastroju do pogawędki, mógłby wyjaśnić ciekawskim, o co chodzi. O to, że mężczyzna i kobieta często chcą czegoś innego od życia, że nie uznają kompromisów, że rozstają się, nie myśląc o tym, kogo unieszczęśliwią. Ale po pierwsze, nie miał ochoty rozmawiać, przeciwnie, choć urodził się w tym mieście i wokół rozbrzmiewał język jego dzieciństwa, czuł się tu obco. A po drugie, nie miał czasu. Przyjechał do Wenecji na sympozjum naukowe, które rozpoczynało się za pół godziny.

Przynajmniej górował nad innymi wzrostem i jako lekarz miał doświadczenie w przedzieraniu się przez tłum.

– *Scusi*.

Ludzie rozstąpili się, robiąc mu przejście, a ci stojący najbliżej nawet umilkli. Nagle zorientował się, że w całym tym zamieszaniu nie chodzi o kłótnię kochanków. W dodatku jedna z osób mówiła po angielsku:

– Proszę się odsunąć! I zadzwonić po karetkę.

Rozległy się okrzyki po włosku. Czy ktoś wezwał karetkę? Dlaczego jej nie ma? Przecież Canal Grande to niemal autostrada. Gdzie policja? A lekarz? Dlaczego jak są potrzebni, to nigdy ich nie ma?

– *Si, si*. – Angielka najwyraźniej coś rozumiała. – *Dottoressa*. Jestem lekarką. Przepuście mnie, muszę sprawdzić, czy oddycha.

– Gość nie żyje – mruknął ktoś nad uchem Nica. – Spadł z dachu, pewnie skręcił kark. Co ona sobie myśli, ta Angielka? Że swoim spojrzeniem i magicznym dotykiem ożywi trupa?

– Zbliżają się święta – oznajmiła z powagą staruszka w czerni. – W tym okresie często zdarzają się cuda.

– *Scusi*. – Nico wiedział, co musi zrobić. – Jestem lekarzem – rzekł po włosku. – Proszę mnie przepuścić.

Ponad otaczającym ją zgiełkiem Charlotte Highton usłyszała władczy męski głos mówiący po angielsku, a w oddali przeciągłe wycie. Boże, spraw, by to była karetka!

Próbując na skróty dotrzeć do celu, Charlotte zgubiła się na wąskich uliczkach. Spieszyła się, ale co miała zrobić? Przejść jakby nigdy nic? Widziała upadek z rusztowania, a nawet więcej: widziała,

jak chwilę przed upadkiem mężczyzna złapał się za serce i zgiął w pół.

Usiłowała się do niego precyzyjnie, ale jeden z kolegów ofiary, przypuszczalnie majster przeszkolony w udzielaniu pierwszej pomocy, uznał, że doszło do złamania kręgosłupa i wydzierał się, ilekroć ktoś z gapiów podchodził za blisko. Teraz, podtrzymując głowę rannego, z przejęciem odpowiadał na pytania mężczyzny, którego Charlotte nie widziała. Zresztą wszyscy naraz próbowali mu opowiedzieć, co się stało: gestykulowali, wskazywali na dach, wymachiwali energicznie ramionami, demonstrując, jak nieszczęśnik spadał. Obserwując ich, Charlotte niemal się uśmiechnęła.

Znajdowała się w Wenecji, w pięknym zabytkowym mieście, tuż nad samym kanałem. Wokół rozbrzmiewał język, który uwielbiała, lecz którego nigdy nie miała czasu się nauczyć. Otaczał ją tłum rozemocjonowanych ludzi, z których większość nie znała biedaka leżącego na ziemi. To typowe dla Włochów; Anglicy by się tak nie zachowywali.

Nagle niewidoczny mężczyzna o władczym głosie wydał krótkie polecenie. Wszyscy ucichli i rozstąpili się. Wysoki śniady trzydziestokilkulatek o surowych rysach podszedł do rannego. Przez ułamek sekundy Charlotte miała wrażenie, jakby już go kiedyś widziała.

– Pan jest lekarzem?

– Neurologiem, specjalistą medycyny ratunkowej – odparł, pochylając się nad nieruchomym ciałem. – Widziała pani upadek?

– Tak. – Przykucnąwszy obok nieprzytomnego, Charlotte wyciągnęła rękę w stronę jego szyi.

Mężczyzna chwycił ją za nadgarstek.

– Co pani robi? Nie wolno go ruszać.

– Widziałam upadek – powtórzyła Charlotte tonem, jakiego używała, gdy ktoś próbował przeszkodzić jej w pracy. – A także moment przed upadkiem. Ten człowiek złapał się za serce, jakby miał zawał. Trzeba sprawdzić puls...

Czarne oczy wpatrywały się w nią przenikliwie. Sekundę później mężczyzna puścił jej nadgarstek i zastąpiwszy majstra przy głowie nieszczęśnika, wydał serię poleceń. Po chwili ranny leżał na wznak. Wycie karetki stawało się coraz głośniejsze, ale nie było czasu do stracenia. Charlotte przytknęła policzek do ust nieprzytomnego, jedną rękę położyła na jego przeponie, a palcami drugiej usiłowała wyczuć tętno szyjne.

– Nie oddycha – mruknęła.

Podciągnęła wąską spódnicę i klęcząc na kocich łbach, zaczęła wykonywać masaż serca. Już po drugim czy trzecim ucisku poczuła, jak zakiet pęka w szwie. No cóż, ubierając się, nie sądziła, że będzie reanimować na ulicy człowieka.

Jej włoski kolega po fachu jeszcze przez chwilę mówił coś do gapiów. Pewnie tłumaczył im, co się dzieje. Następnie pokazał majstrowi, który tak dzielnie bronił pacjenta przed tłumem, gdzie ma



przejsć i co robić.

Uciskając mostek mężczyzny, Charlotte nie zważała na ból w kolanach. Pół minuty później włoski lekarz kucnął koło niej i lekkim skinieniem głowy dał znać, że jest gotów jej pomóc. Charlotte zaczęła liczyć na głos.

– Dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć, trzydzieści...

Cofnęła ręce i przysiadła na piętach, podczas gdy włoski lekarz zacisnął palce na nosie leżącego, odchylił mu głowę i nabrawszy powietrza do płuc, zakrył ustami jego usta. Pierś rannego uniosła się raz, potem drugi. Po chwili Charlotte znów zaczęła uciskać mostek.

Była pod wrażeniem, że Włoch wykonał oddychanie metodą usta-usta. W obecnych czasach nawet personel medyczny wołał nie ryzykować bez maseczki, zwłaszcza że masaż serca uchodził za ważniejszy element resuscytacji. Jeżeli był wykonywany fachowo, dopiero po dziesięciu minutach dochodziło do nieodwracalnego uszkodzenia mózgu.

Mimo chłodnej aury Charlotte była mokra od potu, a kolana bolały ją tak, jakby ktoś zdzielił je kijem baseballowym. Odetchnęła z ulgą, słysząc wycie karetki. Gdy odsunęła się, by Włoch ponownie mógł wykonać dwa oddechy, ze zdziwieniem stwierdziła, że karetka przybyła drogą wodną. Na pokładzie stał ratownik z defibrylatorem w ręce. Wiedziała, że każda sekunda jest ważna, toteż nie czekając, aż ratownik zejdzie z łodzi, instynktownie wróciła do masażu. Jedną dłoń przycisnęła do klatki piersiowej rannego, przysunęła drugą, spłótła palce i wyprostowawszy ramiona, zaczęła liczyć:

– Jeden... dwa... trzy...

Nico usłyszał dochodzące z łodzi okrzyki. Dzięki Bogu! Udzielanie pierwszej pomocy na twardym zimnym bruku było koszmarnie niewygodne. Jednak Angielka się nie skarżyła ani nie okazywała zniecierpliwienia. Przyglądał się jej z podziwem: była spokojna, opanowana. Taka... angielska.

Miał wrażenie, jakby ją kiedyś widział. Ale pewnie po prostu widywał ten typ kobiet, chłodnych, pełnych rezerwy. Osobiście wołał inne: drobne, ciemnowłose o zaokrąglonych figurach i gorącym temperamentem. Dziewczyny wesole, czerpiące z życia pełnymi garściami. Odziedziczył gust po ojcu; musiał jedynie uważać, by nie popełnić błędu ojca i się z taką nie ożenić. Biedny ojciec został ze złamanym sercem, kiedy jego ukochana irlandzka żona zabrała syna i ruszyła w siną dal.

Otrząsnął się z zadumy. Na ogół, ratując ludzi, nie rozmyślał o przeszłości, ale dziś snuł wspomnienia, zanim natknął się na to zbiegowisko. Cały czas świadom był niedużego przedmiotu, który prawnik kazał mu włożyć do kieszeni, na tyle niedużego, że mu nie przeszkadzał, lecz na tyle ważnego, że nie potrafił o nim zapomnieć.

Ponownie skupił się na bieżących sprawach. Zerknąwszy za siebie, sprawdził, gdzie są ratownicy, po czym przeniósł spojrzenie na Angielkę, która niestrudzenie wykonywała masaż. Włosy miała

uczესane w kok, tylko kilka jasnych kosmyków opadało na jej twarz. Oczy... tak, szare i ładne, lecz zimne, pozbawione emocji. Nawet teraz, kiedy ratownicy przygotowywali się do przejęcia pacjenta, jej spojrzenie nie wyrażało niepokoju ani ulgi. Po prostu bacznie przyglądała się ich poczynaniom. Może nie mówiła po włosku, ale był pewien, że gdyby zauważyła najmniejsze uchybienie, nie omieszkałaby zwrócić im uwagi.

Ratownicy przykleili rannemu elektrody do piersi i włączyli defibrylator. Parę sekund później przyjechała druga ekipa ratownicza oraz policja. Nico odsunął się, by nie przeszkadzać. Stał z boku razem z tłumem gapiów, których policja nie zdołała rozproszyć.

Angielka również wstała, obciągnęła spódnicę, poprawiła bluzkę. Kolana miała czerwone, rajstopy podarte. Popatrzyła na zegarek i skrzywiła się, jakby była spóźniona. Podniosła wzrok, rozejrzała się i grymas na jej twarzy się pogłębił. To, czego szukała, było niewidoczne, przysłonięte przez tłum ludzi.

Ratownik przyłożył do ust rannego maskę z tlenem, Drugi podłączył kroplówkę. Po chwili rozległ się okrzyk, by się odsunąć. Obsługujący defibrylator wcisnął przycisk.

Ciało mężczyzny podskoczyło. Gapie wciągnęli z sykiem powietrze, po czym zaległa cisza. Wszyscy czekali. Tylko stojący najbliżej widzieli, że na ekranie pojawił się zapis. Pacjent żył. Ratownik sprawdził tętno i uśmiechnął się szeroko.

– Jest puls.

Ludzie zaczęli wiwatować. Policja kazała im się rozejść, by ratownicy mogli przenieść rannego do karetki i jak najszybciej przewieźć go do szpitala.

Nico zauważył, jak Angielka się oddala. Nie mógł pozwolić, by zniknęła mu z oczu. Chciał jej podziękować. W dużej mierze to dzięki niej udało się ocalić człowieka.

– *Scusi...*

Ponownie torował sobie drogę. Szedł pod prąd, w stronę kanału i łodzi, na którą ratownicy usiłowali wnieść nosze z nieprzytomnym pechowcem. Właśnie ku wodzie podążała kobieta; nadal czegoś szukała, rozglądała się. Nagle dojrzał zgubę: czarną torbę na laptopa wspartą o drewniany słupek, do którego przycumowana była łódź ratownicza.

Miał szansę pierwszy do niej dotrzeć. Angielka musiałaby przystanąć, by odebrać torbę. Mógłby jej wtedy podziękować, zapisać jej adres, obiecać, że poinformuje ją o stanie zdrowia pacjenta. Podjąwszy decyzję, wyminął przeszkodę w postaci jakiegoś człowieka i schylił się. Już trzymał torbę w garści, kiedy ktoś wpadł na niego z taką siłą, że uchwyt wysunął mu się z ręki, a torba odbiła się o kocie łby i wylądowała w wodzie. Przez sekundę lub dwie unosiła się na powierzchni i w końcu opadła na dno.

Charlotte zobaczyła, jak torba z komputerem wpada do mętnej wody. Fala, którą utworzyła

odpływająca karetką, sprawiła, że po chwili torba zniknęła z pola widzenia.

Zawahała się. Gdyby zdjęła buty i zakiet...

Rany boskie! Naprawdę wskoczyłaby do kanału, by ratować komputer? Zerknąwszy na swoje nogi, nagle uświadomiła sobie, jak wygląda. Ubranie miała brudne, rajstopy dziurawe, z kolana ciekła strużka krwi.

Pancerz, pod którym się kryła, został uszkodzony.

– O Boże...

Mężczyzna, z którym udzielała rannemu pierwszej pomocy, odwrócił się do niej. Nie mogła pozwolić, aby on czy ktokolwiek inny dojrzał w jej oczach strach. Wtedy ten strach stałby się czymś rzeczywistym, prawie namacalnym, zawładnąłby nią, odebrał jej poczucie wartości.

– Kretyn! – warknęła. – Co pan najlepszego zrobił?

Otworzył szeroko oczy, zaskoczony furią w jej głosie.

– Przepraszam – rzekł.

Na jego twarzy zamiast wyrzutów sumienia Charlotte zobaczyła zdumienie, a nawet złość. Tak, był zły, bo przecież nie wrzucił torby do wody, lecz po prostu jej nie utrzymał. Zdawała sobie z tego sprawę. Sama widziała, jak ktoś wpadł na niego, ale to jej nie poprawiło humoru.

– Tam była moja prezentacja. I wykład, który mam wygłosić na międzynarodowym sympozjum za... – ponownie zerknęła na zegarek – za dziesięć minut.

Mężczyzna zmrużył oczy. Wyraz jego twarzy się zmienił. Przedtem stanowili zgrany zespół, razem walczyli o życie nieszczęśnika, który spadł z dachu. Teraz byli po dwóch stronach barykady.

– Chodzi pani o sympozjum w hotelu Bonvecchiata poświęcone ratownictwu medycznemu?

– Owszem. Jestem Charlotte Highton. A przemówienie wprowadzające mam wygłosić za... – z trudem przełknęła ślinę – równo osiem minut.

– Doktor Charlotte Highton?

– Tak.

Patrzył na nią, jakby widział ducha. Jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Po chwili wyciągnął rękę.

– Nicholas Moretti. Nico. Myśmy się już spotkali, nawet dwukrotnie. W Londynie. Pierwszy raz w szpitalu Świętej Małgorzaty, a drugi w klubie Cosmopolitan. – Zmarszczył czoło, jakby nie potrafił dopasować dzisiejszej Charlotte do tej sprzed lat.

Nic dziwnego. Była wtedy inną osobą, o której nie chciała pamiętać. Co za pech! Nie dość, że straciła komputer i że pancerz, który zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa, uległ zniszczeniu, to jeszcze musiała natknąć się na kogoś, kto znał ją, zanim... Zanim jej życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Zanim wkroczyła na ścieżkę, którą obecnie podążała.

Przez moment znów stała na rozstaju dróg. Znów czuła obezwładniający strach.

Nie pamiętała Nica. Chociaż... kiedy kucnął koło niej nad ciałem rannego, miała wrażenie, jakby już go kiedyś widziała. Pewnie by go skojarzyła, gdyby cofnęła się pamięcią w przeszłość. Do czasu, kiedy była wschodzącą gwiazdą w świetnym londyńskim szpitalu i szacunek, jakim się cieszyła, pozwalał jej zapomnieć o młodzieńczych kompleksach; do czasu, kiedy miała świat u stóp i zapraszano ją na kolacje do tak ekskluzywnych miejsc jak klub Cosmopolitan.

Psiakość, dawno nie czuła się tak bezbronna jak dziś. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że zaraz się rozplacze. Tylko tego brakowało, by do końca straciła nad sobą kontrolę! Zamrugła, po czym szybko odwróciła wzrok od Nica. Facet miał niesamowicie ekspresyjną twarz, z której wszystko można było wyczytać. Przymuszczałnie był szalenie miłym człowiekiem, ale ona nie chciała, by ktokolwiek się nad nią litował.

Wtem podszedł do nich policjant. Nico, który miał włoskie imię i nazwisko oraz wygląd Włocha, a który mówił po angielsku z irlandzkim akcentem, posłużył jako tłumacz.

– Pyta, czy potrzebujesz pomocy.

Charlotte prychnęła zniecierpliwiona. Jediną osobą, która mogłaby jej pomóc, była ona sama. Chyba że jakimś cudem, w ciągu paru sekund, policjant zdołałby sprowadzić nurków, którzy wydobyliby z wody komputer, a ten by w dodatku działał. Mężczyźni wymienili parę uwag, po czym policjant skinął głową, dając Charlotte na migi znać, by za nim poszła.

– Policyjna motorówka zawiezie nas do Bonvecchiaty – wyjaśnił Nico. – Za kilka minut będziemy na miejscu.

Charlotte popatrzyła na swoje ubranie. Nie mogła się pokazać na sympozjum w takim stanie.

– Wytłumaczmy wszystkim, co się stało – rzekł Nico, prowadząc ją przez tłum, który się rozrzedzał. – Pozwól sobie pomóc, proszę. Czuję się odpowiedzialny za to całe zamieszanie i nie chcę, żebyś cierpiała przeze mnie. Może organizatorzy zmienią kolejność wykładów? Zrobiłaś zapasową kopię, prawda?

– Oczywiście. Na pendrivie.

– Który znajduje się...?

Dotarłszy do motorówki, policjant wyciągnął do Charlotte rękę. Nie potrzebowała pomocy. Weszła na pokład, po czym obróciła się do Nica.

– Który wsunęłam do bocznej kieszeni torby – wycedziła przez zęby. – Tej, którą wrzuciłeś do kanału.

Nie wrzucił. I naprawdę starał się być uczynny. Wiedziała, że niesprawiedliwie go oskarża, ale miała to w nosie.

– Nie przejmuj się mną – powiedziała, następnie pomachała do osoby za sterem, żeby już ruszyli. – To mój problem i ja go rozwiążę.



Nico patrzył, jak motorówka oddala się od nabrzeża. Po chwili on też ruszył w drogę. Wiedział, że pieszo dotrze na miejsce kilka minut po Charlotte. Nie miał jej za złe, że nie zaprosiła go na pokład, bądź co bądź słowem nie wspomniał, że jest jednym z uczestników sympozjum.

Zresztą potrzebował paru minut, aby wszystko sobie w głowie poukładać. Może Charlotte Highton go nie pamiętała, lecz on ją doskonale zapamiętał. Mimo że nie była w jego typie, potrafił docenić jej atrybuty: łagodność i kobiecość, które stanowiły uroczą przeciwwagę do jej wiedzy, inteligencji oraz umiejętności lekarskich. Promieniała blaskiem, była kobietą, na którą mężczyźni patrzyli z podziwem i zachwytem.

Dziś w niczym nie przypominała dawnej Charlotte. Sprawiała wrażenie osoby silnej, stanowczej, mającej wszystko pod kontrolą. Znikła łagodność, kobiecość, blask. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji poza złością.

Chociaż... Hm, gdy wspomniał, że już się spotkali, przez moment wydawało mu się, że widzi w jej oczach strach i niepewność. Ale to tak nie pasowało do obrazu kobiety, którą miał przed sobą, że uznał, iż wyobraźnia płata mu figla.

Jeśli jednak chodzi o kontrast między dawną Charlotte a obecną, nic mu się nie przywidziało. Były to dwie różne osoby. Musiało się wydarzyć coś, co zmieniło Charlotte prawie nie do poznania. Ciekawe, co próbowała ukryć pod maską, którą przywdziała chyba już na stałe?

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Charlotte? No, jesteś! Dzięki Bogu, już zacząłem się denerwować, że miałaś wypadek albo co. – Wysoki siwy mężczyzna szedł w jej kierunku. Kiedy dzieliło ich parę kroków, zatrzymał się i z wrażenia wytrzeszczył oczy. – Co się stało?

Hotel Bonvecchiata stał nad samym kanałem, więc wysiadłszy z policyjnej łodzi, Charlotte już po chwili znalazła się w eleganckim holu. Wiedziała, że wygląda jak straszdyło, ale nie zdołała skrócić do toalety, by przynajmniej poprawić fryzurę i jako tako doprowadzić się do porządku. Richard Campbell, jeden z organizatorów sympozjum, który poprosił ją o wygłoszenie powitalnego wykładu, zapewne od kilku minut krążył po holu, wypatrując jej niecierpliwie.

– To długa historia. Przepraszam za spóźnienie, Richardzie, ale robotnik pracujący na rusztowaniu miał zawał i spadł na bruk. Musiałam prowadzić reanimację.

Mówiła szybko, cały czas zastanawiając się, co zrobić. Na sympozjum zaproszono około pięćdziesięciu osób. Pewnie goście siedzą w sali konferencyjnej, bębniąc palcami o stół i narzekając na niepunktualność organizatorów.

Richard był jej starym przyjacielem. Ufał jej, a ona go zawiodła: dotarła spóźniona, a jej prezentacja spoczywała na dnie Canal Grande.

– Zaprosiłem uczestników do kawiarni na kawę i ciastka – ciągnął, widząc, jak Charlotte rozgląda się po holu. – Kiedy zorientowałem się, że nie zdążysz na czas, przesunąłem początek o pół godziny. Kilka innych osób też jeszcze nie dotarło.

Charlotte skinęła głową. Dobrze, goście zostali uprzedzeni, a ona ma kilka minut. Teraz musi podjąć decyzję, co dalej.

– Richard, jeśli chodzi o mój wykład...

Mężczyzna uśmiechnął się ciepło.

– Dałaś świetny tytuł. „Cud czy okaleczenie?” – Nagle urwał i zmarszczywszy czoło, powiódł wzrokiem po jej podartych rajstopach i podrapanych kolanach. – Charlotte, czy... dasz radę go wygłosić?

Richard Campbell cieszył się znakomitą opinią. Jego pozycja i autorytet sprawiły, że znani naukowcy z całego świata przyjęli zaproszenie na organizowane przez niego sympozjum. Wszyscy byli sławami w dziedzinie medycyny ratunkowej, ludźmi ogromnie zajętymi, których czas był na wagę złota.

Charlotte sumiennie przyłożyła się do swojej prezentacji. Pracownicy działu ilustracji medycznych w szpitalu uniwersyteckim, w którym pracowała, spędzili wiele godzin na przygotowaniu grafik

i wykresów pokazujących liczby, trendy, koszty. Chociaż miała fenomenalną pamięć, wiedziała, że bez komputera wiele nie zdziałała.

Gdyby zdołała złapać kogoś w Świętej Małgorzacie, gdyby ten ktoś odnalazł prezentację na jej biurowym komputerze i przysłał mejlem... Nie, to by trwało za długo. Program sympozjum przewidywał krótką prezentację z wykładem na otwarcie, potem kilka innych wykładów, dyskusje, a wieczorem uroczystą kolację.

A gdyby się wycofała? Miała najlepszą wymówkę na świecie, tyle że ucierpiałaby jej opinia, a na to nie mogła pozwolić. Była doskonałym fachowcem i silną kobietą. Patrząc na nią, nikt nie widział drugiej Charlotte, beznadziejnej, strachliwej, niekompetentnej.

Znajdowała się między młotem a kowadłem. Jeśli zrezygnuje, na jej zbroi pojawi się rysa, która może się powiększać, aż wreszcie zbroja pęknie i cały świat zobaczy, co Charlotte pod nią ukrywa. Wtedy wszyscy zrozumieją, jaką jest oszustką.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Jest mały problem. Prezentację miałam w laptopie, a laptop leży na dnie kanału.

– O Chryste. – Richard przycisnął rękę do oczu. – Co teraz? Przemówisz z głowy?

Charlotte otworzyła usta, mając zamiar powiedzieć, że nie, ale zanim wykrztusiła to słowo, usłyszała, jak od strony recepcji ktoś ją woła.

– Charlotte Jane Highton...

Bez trudu rozpoznała głos, bądź co bądź świetnie go znała. Przez moment stała bez ruchu.

– Przepraszam. – Richard wzruszył ramionami. – Nie zdążyłem ci powiedzieć: przyjechała twoja babka.

– Miała przyjechać wieczorem, po sympozjum. Jutro rano chciałyśmy wsiąść w pociąg do Londynu.

Głos był coraz bliżej.

– Dziecko, coś ty z sobą zrobiła? Wyglądasz, jakbyś zderzyła się z gondolą.

Charlotte zacisnęła powieki. Miała trzydzieści jeden lat, ale przy babce często czuła się jak mała dziewczynka. Elegancka rudowłosa lady Geraldine Highton nigdy nie przebierała w słowach.

– Babciu, skąd się tu wzięłaś?

– Jak to skąd? Przecież na dzisiejszą noc zamówiłam dla nas pokój w hotelu.

– Ale miałaś przylecieć dopiero wieczorem.

– Zmieniłam zdanie. A ten miły pan – wskazała na Richarda – powiedział, że mogę usiąść wśród tłumaczy i wysłuchać twojego wykładu przez słuchawki.

Richard pokiwał głową. Lady Geraldine wyraźnie go oczarowała. Albo zastraszyła.

– Ależ babciu – sprzeciwiła się Charlotte – przecież nie znosisz tematów medycznych. Nigdy nie lubiłaś, jak opowiadałam o swojej pracy.

– To prawda.

Coś się zmieniło. Charlotte czuła, że babka ukrywa przed nią jakąś ważną informację.

– Nie znam się na medycynie – ciągnęła lady Geraldine – i nie cierpię rozmów o chorobach czy wypadkach, ale chcę wysłuchać twojego wykładu. Kto wie? Może nie będę miała więcej okazji.

Charlotte przyjrzała się jej uważnie. Starsza pani należała do osób, które czerpały z życia pełnymi garściami. Dziś jej oczy straciły blask.

– Później ci wyjaśnię – oznajmiła babka, widząc niepokój na twarzy wnuczki. – Teraz musimy się tobą zająć. Na szczęście zawsze mam przy sobie zapasową parę pończoch. I szczotkę do włosów. Gdzie jest najbliższa toaleta? No, chodź, skarbie. Chyba nie chcesz, żeby wszyscy na ciebie czekali?

– Ale...

Charlotte zobaczyła błagalny wzrok Richarda.

– Nie musisz wygłaszać tego, co przygotowałaś – szepnął. – Możesz powiedzieć cokolwiek. Z głowy. Przecież nieraz tak robiłaś. Proszę cię, Charlotte.

Ledwo była w stanie nabrać powietrza. Miała wrażenie, że zaraz się udusi.

– Dobrze, postaram się – obiecała. Czy ma wyjście?

Kwadrans później stała zwrócona twarzą do uczestników sympozjum, którzy siedzieli przy ogromnym stole w kształcie litery U. Ci, którzy woleli korzystać z pomocy tłumacza, włożyli słuchawki. Wszyscy mieli przed sobą laptopy albo tablety. Organizatorzy zadbali o długopisy, ołówki, notesy, dzbanki z zimną wodą oraz cukierki miętowe.

Charlotte nie miała nic poza przypiętym do żakietu mikrofonem. Patrząc na salę, próbowała zdobyć się na uśmiech. Nie wyszedł. Zdołała jednak przedstawić się, a także przeprosić gości za opóźnienie.

– Zapewne znacie już państwo powód mojego spóźnienia, no i ktoś lepiej niż wy, specjaliści w dziedzinie medycyny ratunkowej, wie, że wypadki się zdarzają?

Wzdrygnęła się, słysząc własny drżący głos. Dotychczas, przemawiając publicznie, zawsze była spokojna i opanowana. Co sobie o niej pomyśli babka? Szkoda, że duma babki z jej osiągnięć zawodowych zostanie dziś mocno nadszarpnięta.

– Ee... – Charlotte powiodła wkoło wzrokiem. Miała pustkę w głowie. Zaczęła się modlić: Boże, spraw, żeby ziemia się rozstała i pochłonęła mnie za zawsze.

Ziemia się nie rozstała, za to drzwi się otworzyły i do sali wkroczył spóźniony uczestnik. Wszyscy obrócili się w jego stronę, ale Charlotte pierwsza go dojrzała.

Najgorszy dzień w jej życiu właśnie stał się jeszcze gorszy. Nicholas Moretti! Facet, który wrzucił jej laptopa do wody, miał niebywały tupet, przychodząc na sympozjum. Tam, na miejscu wypadku, wyraził zdziwienie, kiedy mu się przedstawiła. Najwyraźniej chciał się przekonać, czy naprawdę jest osobą, za którą się podawała.



Uniósł rękę, przepraszając zebranych, że im przeszkadza i pewnym krokiem podszedł do stołu, aby zająć miejsce. Zachowywał się tak, jakby miał prawo tu przebywać. Nagle przeniósł wzrok na Charlotte. Gdy ich oczy się spotkały, poczuła w środku żar, jakby płonęła.

Z wściekłości? Najprawdopodobniej.

Charlotte dawno temu podjęła decyzję, że już nigdy żaden mężczyzna jej nie skrzywdzi.

Oderwała spojrzenie od Nica i biorąc głęboki oddech, postanowiła, że dopóki nie skończy mówić, nawet nie zerknie w jego kierunku. Właściwie to była mu wdzięczna. Jego wejście odwróciło uwagę gości od jej nieporadnego wstępu. Teraz – czy to z powodu złości, czy desperacji – była podminowana, gotowa do boju.

– Niektórzy z was może się zastanawiają, czy słusznie postąpiłam, angażując się w pomoc rannemu, zwłaszcza że moje zaangażowanie pozbawiło mnie materiału audiowizualnego, który miałam dziś przedstawić.

Po sali rozszedł się cichy szmer.

– To dobre pytanie – ciągnęła Charlotte. – Gdzie są granice? Do jakiego stopnia człowiek powinien się angażować? W którym momencie powinniśmy powiedzieć „stop”? Czy w szpitalu, na oddziale ratunkowym, czy na ulicy?

Odzyskała kontrolę. Znowu była chłodna i opanowana. Czowała na sobie spojrzenia uczestników, zwłaszcza jednego. Bardzo dobrze; niech patrzy i słucha. Niech zapamięta Charlotte Highton.

– Wiele skomplikowanych zabiegów możemy wykonywać zarówno na oddziale, jak i w warunkach polowych. Trepanacje czaszki, tracheotomie, amputacje, torakotomie, cesarskie cięcia. Często podejmujemy ekstremalne środki w ekstremalnych sytuacjach. Czy wszystkie są uzasadnione? Czy dokonujemy cudów? Czy jednak okaleczeń?

Zrobiła kolejną pauzę. Zaraz się okaże, czy jej występ zakończy się sukcesem czy porażką.

– Przygotowałam prezentację zawierającą zestawienia, wykresy i liczby, które pokazują stosunek procedur medycznych do ich opłacalności. Niestety tych informacji nie zapisałam sobie w pamięci, więc... – nagle wpadła na pomysł – więc zamiast tego przedstawię państwu pewien konkretny przypadek, z jakim niedawno się zetknęłam.

Nico oparł się wygodnie. Widział zaskoczenie na twarzach kolegów lekarzy. Uczestnicy sympozjum byli ludźmi żądnymi wiedzy, informacji o najnowszych badaniach i odkryciach naukowych, które mogliby wykorzystać w pracy, a doktor Highton zamierza ich uraczyć opowieścią o ciekawym przypadku medycznym? No, bez przesady!

– Późnym wieczorem czterdziestotrzyletni mężczyzna o imieniu Bernie idzie do sklepu na rogu, ponieważ jego ciężarną żonę naszła ochota na lody czekoladowe. Kiedy Bernie jest w sklepie, do

środka wpadają złodzieje z żądaniem wydania im kasy. Berniemu wbijają nóż w pierś, całe ostrze aż po rękojeść. Wbijają pod szóste żebro, jakieś pięć centymetrów na lewo od mostka.

Nico wyczuł, jak zainteresowanie słuchaczy rośnie. Nóż tkwił blisko serca.

– Załoga karetki wie, że nie wolno usuwać wbitego w ciało przedmiotu. Bernie jest przytomny, ale ciśnienie mu spada. Na szczęście sklepik znajduje się dwie minuty od szpitala Świętej Małgorzaty. Ratownicy umieszczają specjalny opatrunek na piersi Berniego, tak aby nóż był stabilny, podają Berniemu tlen, następnie wnoszą go do karetki i ruszają. W drodze podłączają kroplówkę.

Mówiła w czasie terażniejszym. Sprytnie, pomyślał Nico. To buduje napięcie. A może to jej głos go wciągał? Spokojny, łagodny, a zarazem dźwięczny i silny. Była opanowana. Włosy, które wcześniej opadały jej na policzki, znów miała zaczesane w kok.

Wolał Charlotte w poprzedniej wersji, lekko potarganą, jak wtedy, gdy udzielała rannemu pierwszej pomocy. Wyobraził sobie, jak wsuwa rękę w jej włosy, wyciąga spinki... Po chwili, zirytowany sobą, ponownie skupił się na tym, co mówiła.

– Bernie trafia nieprzytomny na nasz oddział. Tętno ma niewyczuwalne. W ciągu trzydziestu sekund od przypięcia elektrod zapis EKG rejestruje częstoskurcz nadkomorowy, potem częstoskurcz komorowy i w końcu asystolię.

Czyżby Charlotte opowiadała o pacjencie, którym sama się zajmowała? Oczami wyobraźni zobaczył ją na oddziale ratunkowym, w białym kitlu... Nie, wiedziała, że karetka wiezie ciężko rannego. W tej sytuacji miałyby na sobie fartuch ochronny i rękawice. Oraz czepek i plastikową osłonę na twarz chroniącą przed rozpryskiem krwi.

– Znamy na pamięć procedury, ale jak się zabrać do reanimacji? Leje się krew. Nóż przypuszczalnie przebił lewą komorę serca. Możemy go wyciągnąć, uzupełnić płyny, ale co to da, skoro pacjent ma dziurę w sercu?

Nico słuchał z zapartym tchem. Uczestnicy sympozjum zdawali sobie sprawę, że w tej sytuacji należało przystąpić do jednego z najbardziej inwazyjnych zabiegów, jakie można wykonać poza salą operacyjną: otworzyć klatkę piersiową i dostać się do serca.

– Umrze, jeśli szybko nie przejdziemy do działania. – Charlotte powiodła wzrokiem po słuchaczach i skinęła głową, wiedząc, o czym myślą. – Jedynym wyjściem jest torakotomia, lecz zarówno ja, jak i reszta zespołu mamy świadomość, że szansa powodzenia jest znikoma. Właściwie żadna. No ale nie możemy biedaka zostawić, musimy go ratować. Przecież facet wkrótce zostanie ojcem. Jego ciężarna żona pewnie się zastanawia, dlaczego mąż tak długo nie wraca z jej lodami.

Na moment zamilkła, wyprostowała plecy.

– Muszę podjąć decyzję. Jeśli o mnie chodzi, sprawa jest prosta. Wyciągamy nóż i robimy torakotomię przednio-boczną. Zszywam ranę w lewej komorze, a moi asystenci usiłują powstrzymać krew, która zalewa klatkę piersiową.

Nico przymknął na chwilę powieki. Przeniósł się myślami do Świętej Małgorzaty. Co za koszmar. Z powodu krwi wszystko jest śliskie, pole widzenia ograniczone, trzeba pracować na wycucie...

– Uzupełniamy płyny i zaczynamy reanimację. Jadę na noszach do sali operacyjnej, trzymając rękę w piersi Berniego. Wykonuję bezpośredni masaż serca i modłę się, żeby prowizoryczne szwy nie pękły.

Tę scenę Nico również sobie wyobraził. Charlotte siedzi okrakiem na biodrach pacjenta, jedną rękę zaciskając na poręczy, by nie spaść. Obok noszy biegną członkowie zespołu, popychając aparaturę, do której pacjent jest podłączony.

Widział wszystko tak wyraźnie, jakby stał na szpitalnym korytarzu, obserwując dramatyczną walkę o życie. Gdy ponownie otworzył oczy, z podziwem popatrzył na Charlotte. Co za niesamowita kobieta.

– Zespół kardiochirurgów czeka w pogotowiu. Natychmiast przystępują do pracy. Zatrzymują krwawienie, wykonują transfuzję, sprawiają, że serce znów zaczyna bić. Do szpitala przyjeżdża żona pacjenta. Bernie trafia na oddział intensywnej opieki. Żyje, ale my wciąż nie wiemy, czy słusznie postąpiliśmy, ratując mu życie. Czy się obudzi? Jeśli tak, to w jakim stanie? Jakie szkody wyrządził brak tlenu? Żona płacze i zaczyna rodzić trzy tygodnie przed terminem.

Po sali rozszedł się szmer. Ktoś jęknął, ktoś westchnął, ktoś zaklął pod nosem. Nie był to wykład, jakiego się spodziewali, ale historia Berniego wzbudziła zaciekawienie. Chcieli wiedzieć, jak to wszystko się zakończyło.

– Opowiedziałam wam tę historię, bo w przeciwieństwie do wielu innych ma ona szczęśliwy koniec. Bernie doznał drobnych zaburzeń neurologicznych. Miał kłopoty z pamięcią, z mową, prawa strona ciała była mniej sprawna.

Po raz pierwszy, odkąd zaczęła mówić, Nico dojrzał uśmiech na jej twarzy. Odruchowo, jakby w odpowiedzi, też rozciągnął usta w uśmiechu.

– Ale osłabiona prawa ręka nie przeszkodziła mu w przytulaniu nowo narodzonej córeczki. I mimo że nie potrafił znaleźć słów, aby wyrazić radość, jego żona bezbłędnie czytała jego emocje.

Nica ogarnęło wzruszenie. Po chwili przełknął ślinę. Też był lekarzem i też znał mnóstwo historii z happy endem.

– Najważniejsi są ludzie, pacjenci – mówiła cicho Charlotte. – Bernie przeżył. To był cud. Gdyby umarł, pewnie by uznano, że popełniłam błąd, otwierając mu klatkę piersiową. Cud czy okaleczenie? Przystępując do zabiegu, nie wiedzieliśmy, jak się zakończy, ale czy to była loteria?

Powiodła wzrokiem po sali. Nico czekał, aby ich spojrzenia się spotkały. Poczul się zawiedziony, kiedy tak się nie stało.

– Nie – odpowiedziała na własne pytanie. – Jesteśmy lekarzami i staramy się być najlepsi

w swojej dziedzinie. Stale się kształcimy, a nasza wiedza pomaga nam podejmować świadome decyzje.

Wzięła głęboki oddech. Powoli zbliżała się do końca. To, co miało być wykładem inauguracyjnym, nim nie było, ale i tak wszyscy siedzieli zamyśleni. Nico również. Więc dlaczego z takim zafascynowaniem gapił się na piersi Charlotte? I na widoczny nad górnym guzikiem skrawek dekoltu? Nagle uświadomił sobie, że w surowym kostiumie, uczesana w kok i zapięta niemal pod szyję, Charlotte próbuje wyglądać bezpłciowo, niekobieco.

Nie chciała się podobać? A może nie pociągają jej mężczyźni? Hm, to by wiele tłumaczyło. Może wtedy przed laty, kiedy widział ją z tamtym mężczyzną w Cosmopolitan, starała się nie dopuścić do głosu swoich prawdziwych preferencji seksualnych. A teraz, nawet jeśli je zaakceptowała, nie chciała ogłaszać ich całemu światu. I wolała jeździć na konferencje sama, a nie z partnerką. Zresztą to nie jego sprawa.

– W dniu dzisiejszym będziecie mieli okazję wysłuchać kilku znakomitych wykładów, które wygłoszą najlepsi specjaliści w swoich dziedzinach. Po każdym wykładzie jest czas przeznaczony na dyskusję. Wierzę, że będą bardzo owocne. A teraz w imieniu doktora Richarda Campbella oraz pozostałych organizatorów chciałabym państwa serdecznie powitać na sympozjum poświęconym medycynie ratunkowej.

Rozbrzmiały oklaski. Mężczyzna siedzący obok Nica wyznał szeptem, że wzruszyła go ta historia. Trzeba pamiętać, dodał, że w medycynie liczy się człowiek. Nico nie odpowiedział, jedynie skinął głową. Nie mógł oderwać oczu od Charlotte. Po chwili, jakby czując na sobie jego intensywne spojrzenie, wbiła w niego wzrok.

No i co? – miał wrażenie, że go pyta. Udało mi się, choć robiłeś wszystko, aby mi przeszkodzić.

Po pechowym początku dnia reszta zajęć i wykładów toczyła się bez zakłóceń. Richard był zachwycony. Uśmiechnął się do Charlotte, gdy na końcu grupy opuszczali salę, by udać się na lunch.

– Twoje wprowadzenie przełamało sztywność, jaka zwykle panuje na konferencjach. Genialnie to wymyśliłaś.

– Dziękuję. – Charlotte potarła kark, usiłując pozbyć się napięcia. – Prawdę mówiąc, miałam szczęście. Równie dobrze goście mogli uznać, że marnuję ich czas.

Czy Nico Moretti też był pod wrażeniem jej prelekcji? I dlaczego tak bardzo jej zależało na tym, by tak było?

– Jestem pewien, że podczas lunchu usłyszysz mnóstwo komplementów.

Wolałaby nie. Wiele razy prowadziła rozmowy z kolegami po fachu, trzymając w ręce talerz z jedzeniem, ale nigdy nie robiła tego w obecności Nica...

– Wybacz, Richardzie, nie wybieram się do bufetu. Chcę zajrzeć do babki, sprawdzić, co porabia



i jakie ma plany na popołudnie.

– To fantastyczna osoba. Ile ma lat?

– Osiemdziesiąt dwa, ale czasem zachowuje się, jakby miała szesnaście.

Richard poklepał Charlotte po ręce.

– Leć, o nic się nie martw.

– Dzięki.

Skręciwszy w przeciwną stronę, Charlotte udała się do recepcji i spytała, czy lady Geraldine zostawiła dla niej wiadomość.

– Nie, ale zamówiła lunch do pokoju. Życzy pani sobie klucz?

Pokój był ogromny, urządony w weneckim stylu: grube zasłony, miękkie narzuty, wygodne fotele, wszystko w kolorze srebra i brązu. Na podłodze leżał perski dywan, z sufitu zwisał piękny żyrandol. Na niedużym stoliku stała srebrna taca, a na niej leżały wykwintne tartinki, ciasteczka oraz dzbanek z herbatą.

Pierwsza rzecz, jaka rzuciła się Charlotte w oczy, to że jedzenie było nietknięte. Druga – to porządek. Gdzie ubrania, które babka zawsze rozrzucała, nie mogąc się zdecydować, co włożyć? Gdzie mapy i przewodniki, które studiowała przed wyjściem do miasta?

Najbardziej jednak zdumiało ją, że w środku dnia babka leży w łóżku. Lady Geraldine nie uznawała drzemek. Życie jest za krótkie, żeby je przesypiać, mawiała. W grobie wyśpię się za wsze czasy.

– Babuniu... – Charlotte podeszła bliżej. – Co ci jest?

Geraldine poderwała się z zawstydzoną miną, jakby przyłapano ją na grzesznym uczynku.

– Charlotte? Nie spodziewałam się ciebie. Myślałam, że będziesz zajęta do wieczora. – Uśmiechnęła się szeroko. – Bardzo ciekawie mówiłaś, skarbie. Jestem z ciebie dumna. W dodatku wszystko zrozumiałam, no, prawie. Następny mówca potwornie nudził, więc wyszłam popatrzeć na gondole.

Charlotte usiadła na brzegu drugiego łóżka, twarzą do babki. Coś jej nie dawało spokoju.

– Babciu... – Wyciągnęła rękę i zacisnęła na żylastej dłoni, na której połyskiwały pierścionki z brylantami. – Co się dzieje?

– Nic się nie dzieje, kochanie. Chodź, zjemy lunch. – Geraldine wstała, nagle jednak przyłożyła rękę do brzucha. Na jej twarzy pojawił się grymas bólu.

– Coś ci dolega! – wystraszyła się Charlotte. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nic mi nie jest.

– Połóż się. Chcę ci się przyjrzeć.

Przez dłuższą chwilę Geraldine stała niezdecydowana, w końcu wyciągnęła się na łóżku, a wnuczka zasypała ją gradem pytań. Starsza pani odpowiadała cierpliwie: tak, boli ją brzuch; nie,

nie pierwszy raz; tak, była u lekarza, miała zrobione usg i tomografię; między świętami a nowym rokiem idzie na biopsję.

Starając się nie okazać zdenerwowania, Charlotte spytała babkę, czy może dotknąć jej brzucha. Twarda masa, którą wyczuła, potwierdziła jej przypuszczenia.

– Czy lekarz mówił, co podejrzewa?

– Oczywiście. – Lady Geraldine ujęła rękę Charlotte w dłonie. – Jest prawie pewien, że to nowotwór. – Głos jej zadrżał. – Zamierzałam ci powiedzieć, ale trochę później.

– Dlaczego? – Charlotte z trudem powstrzymała łzy. – Powinnam była chodzić z tobą na wizyty lekarskie. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Nie mogłam. Ta podróż od lat figuruje na mojej liście marzeń. – Starsza pani uśmiechnęła się figlarnie. – Najwyższy czas, żebyśmy zaczęła je spełniać.

– Babciu, nie możemy spędzić trzydziestu godzin w pociągu. Musimy wracać do Londynu. Dziś, samolotem. Porozmawiam z lekarzami, trzeba natychmiast wyciąć guz, im szybciej rozpoczniesz terapię...

– Nie. – Geraldine zmrużyła powieki. Wnuczka знаła to spojrzenie. – Wzięłam lek przeciwbólowy, teraz wystarczy mi krótki odpoczynek.

W oczach babki Charlotte zobaczyła bezmiar miłości, którą ta obdarowywała ją, odkąd w dzieciństwie osierocili ją rodzice. Dlatego babka przyjechała wcześniej do Wenecji, dlatego chciała posłuchać wykładu i powiedzieć wnuczce, jak bardzo jest z niej dumna.

– Cieszymy się czasem, jaki nam został – poprosiła cicho. – Udajmy, że nie przyszłaś teraz na górę i nie poznałaś prawdy. Wracaj do swoich zajęć; no sio! Ja się zdrzemnę, a potem wybiorę strój na kolację.

Słowa babki dźwięczały Charlotte w głowie przez całe popołudnie. Próbowała się przemóc, skupić na wykładach, zachowywać tak, jakby nic złego się nie stało. Wykłady były pasjonujące, dyskusje ożywione. Dawno temu nauczyła się oddzielać życie zawodowe od prywatnego, ale dziś przychodziło jej to z trudem.

Dzień zaczął się pechowo. Myślała, że kłopoty już się skończyły, ale jak widać się myliła. Co jej po karierze, po sukcesach, jeśli nie będzie mogła się nimi cieszyć z osobą najbliższą jej sercu?

Gdy po ostatnim wykładzie, jeszcze przed kolacją, organizatorzy zaprosili uczestników sympozjum na koktajl, Charlotte wymknęła się na zewnątrz. Potrzebowała chwili, by na spokojnie wszystko sobie przemyśleć. Czy naprawdę chce zapakować Geraldine do samolotu i pozbawić przyjemności z jazdy Orient Expressem?

Przeszła przez pustą salę restauracyjną na taras, z którego rozciągał się widok na ozdobne gondole płynące po kanale. W jednej siedzieli młodzi kochankowie, którzy niepomni otaczającego ich świata

całowali się namiętnie. Gdyby babka stała obok niej na tarasie, pewnie dźgnęłaby ją palcem w bok i wskazała na kochanków. „To powinnaś być ty, Charlotte. Powinnaś płynąć tą gondolą i całować się z przystojnym młodzieńcem, z którym chcesz mieć dziecko. Nie wiesz, skarbie, co tracisz. Rodzina to najważniejsza rzecz pod słońcem”.

No właśnie, a tej rodziny wkrótce jej zabraknie. Na myśl o chorobie babki łzy pociekły jej po twarzy. Ostatni raz płakała sześć lat temu. Zawsze starała się panować nad emocjami. Łzy uważała za oznakę słabości.

Ale teraz nawet nie próbowała ich powstrzymać; nie dałaby rady. Na szczęście była sama, nikt jej nie widział.

Pokoje w hotelu Bonvecchiata były wyjątkowo luksusowe. Nico zamknął drzwi, popatrzył na ogromne łóżko i rozluźnił krawat. Marzył o tym, aby przed zejściem na kolację usiąść i na chwilę wyciągnąć nogi.

Zdejmując marynarkę, podszedł do wysokiego okna i wyjrzał na zewnątrz. Okno wychodziło na kanał. Zobaczył sunącą po wodzie gondolę, w której siedziała przytulona para. Uśmiechnął się na widok zakochanych, po czym powiódł spojrzeniem w bok i nagle jego uśmiech zgasł.

Na tarasie piętro niżej stała Charlotte. Była pochylona, jakby dźwigała na ramionach ciężar całego świata.

Zaraz, zaraz, czyżby płakała? Co ją tak poruszyło? Czy ma to związek z tym, że nie wygłosiła wykładu, który sobie zaplanowała, bo komputer wylądował na dnie kanału?

Przez dłuższy czas wpatrywał się w kobiecą postać, niepewien, jak się zachować. Korciło go, aby zejść na dół i starać się ją pocieszyć – po części dlatego, że poczuwał się do winy, a po części dlatego, że ciekaw był, jakim cudem w ciągu kilku lat tak diametralnie się zmieniła.

Zapaliło mu się w głowie światelko ostrzegawcze. Przypomniał sobie, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale czy to go powstrzymało?

Odwrócił się od okna. Zerknął ponownie na wielkie łóżko, które wyglądało kusząco, po czym okręcił się na pięcie i skierował ku drzwiom.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Boże, nie! Spośród wszystkich ludzi na świecie dlaczego to akurat Nico musi ją widzieć w takim momencie?

Starając się powstrzymać łzy, Charlotte odwróciła się do Nica plecami i oparła o murowaną balustradę. Utkwiwszy spojrzenie w wodzie, zamrugła, ale łzy nie chciały przestać płynąć. Psiakość!

Nico nic nie powiedział, o nic nie zapytał. Również wpatrywał się w leniwie przepływające gondole. Zachowywał się tak, jakby po to wyszedł na zewnątrz: żeby podziwiać weneckie widoki.

Charlotte poczuła, jak jej panika stopniowo ustępuje. Dotychczas wszystkie smutne wydarzenia przeżywała w samotności. Nawet w dzieciństwie, po stracie rodziców, instynktownie uciekała od ludzi. Woląca wyplakać się w kącie, bez świadków. Pogodziła się z samotnością.

Teraz jednak przekonała się, że miło czuć czyjś oddech, wiedzieć, że ktoś życzliwy stoi obok. To, że Nico milczał, sprawiało, że łatwiej akceptowała jego obecność.

Zaczęła się uspokajać, wyłaniać z ciemnej nory. Odepchnąwszy od siebie ponure myśli, popatrzyła na ręce Nica oparte na kamiennej balustradzie. Były duże i silne, o palcach jak u pianisty. Musiały być sprawne, żeby mógł nimi wykonywać skomplikowane operacje mózgu.

Jeszcze raz zamrugła i nagle odzyskała ostrość widzenia. Nie podnosząc głowy, przyglądała się równo przyciętym paznokciom Nica, jego oliwkowej skórze i lekkiemu owłosieniu, które zniknęło pod mankietami białej koszuli.

Powoli jej wzrok przesunął się coraz wyżej: na przedramiona Nica i szeroki tors. Koszulę miał rozpiętą pod szyją, krawat rozluźniony. Nico wciąż wpatrywał się w wodę i budynki po drugiej stronie kanału, więc przez chwilę spoglądała na jego profil. Na rzęsy, których mogłaby mu pozazdrościć niejedna kobieta, na prosty nos, na bruzdy ciągnące się od nosa do kącików ust oraz wargi, na których chyba często gościł uśmiech.

Brodę pokrywał popołudniowy zarost. Nad żuchwą drżał mięsień. Czyżby Nico był spięty? Może nerwowo myślał, co powiedzieć? Albo marzył o tym, by rozplynać się w powietrzu i zniknąć?

– Przepraszam. – szepnęła. – Ja... To był dla mnie ciężki dzień.

– Rozumiem. – Przeniósł na nią spojrzenie i po chwili uśmiechnął się.

Boże, co to był za uśmiech. Ciepły, przyjazny, szczery. I przeznaczony wyłącznie dla niej. Wzięła głęboki oddech.

– Obawiam się, że mogłem się do tego przyczynić. To ja cię przepraszam.

Mówił z lekkim irlandzkim akcentem, na który nakładał się akcent włoski, a głos miał niski



i równie ciepły jak uśmiech. Ciekawe, ile kobiet zakochało się w Nicu już podczas pierwszej rozmowy?

Nie, nie zamierzała dołączać do ich grona.

– Daj spokój. Utrata laptopa to nic w porównaniu z... – Urwała zaskoczona.

Czy naprawdę chciała złamać jedną ze swych fundamentalnych zasad i ujawnić koledze po fachu informacje dotyczące jej prywatnego życia?

– Z czym, *cara*?

To jedno czułe słówko przeważało szalę. Odniosła wrażenie, jakby Nico był autentycznie zainteresowany.

– Moja babka przyleciała do Wenecji, chcieliśmy razem wrócić pociągiem. Ona... – Charlotte załkała. – Zdaje się, że zostało jej niewiele życia.

– Hm. – W oczach Nica pojawił się wyraz z troskaniem. Empatii.

Nawet jeśli się kiedyś spotkali, byli sobie obcy. Pewnie nigdy więcej ich drogi się nie zejdą, więc co jej szkodzi opowiedzieć Nicowi o prywatnych sprawach? Nie będzie spoglądał na nią współczująco w pracy ani plotkował o niej w bufecie. Ponownie utkwiała wzrok w wodzie. Nie patrząc na Nica, mogła udawać, że rozmawia sama z sobą.

– Jest dla mnie kimś najważniejszym na świecie. Moi rodzice zginęli w strasznym wypadku, kiedy miałam osiem lat. Byłam wtedy z nimi, przeżyłam, ale na skutek traumy przez wiele miesięcy do nikogo się nie odzywałam. Babcia nie zrażała się trudnościami, była cierpliwa, kochająca i dumna z wszystkich moich osiągnięć, nawet tych najdrobniejszych.

– Nic dziwnego, mając taką wnuczkę...

Charlotte prychnęła zirytowana. Po co jej przerywa? Zawsze ma jakiś komplement na podorędziu, jakiś pusty banalny frazes?

– Nic o mnie nie wiesz! – warknęła. Potrząsnęła głową, polykając łzy. – Nic a nic.

Chociaż zaskoczył go jej atak, nie odwrócił wzroku.

– Wiem, że kilka lat temu spotkałem kobietę, z której każda babcia miałaby prawo być dumna – odrzekł opanowanym tonem. – Ale o twoim życiu osobistym faktycznie nic nie wiem.

Dojrzała w jego oczach coś nowego. Wyraz szacunku? Zaciekawienia?

– Mów dalej – poprosił.

Zawahała się. Chciała odejść, zostawić go samego na tarasie.

Nico widział, że Charlotte toczy wewnętrzną walkę. Znajdowała się w dole psychicznym, ale przecież nie miał zamiaru tego wykorzystywać. Przeciwnie, chciał jej pomóc: dlatego wyszedł na zewnątrz, kiedy zobaczył ją z okna swojego pokoju.

Miał wobec niej wyrzuty sumienia. Gdyby mógł na cokolwiek się jej przydać...

Chociaż go zbyła, kiedy przeprosił za incydent z laptopem, wiedział, że przyczynił się do jej kiepskiego nastroju. I był sfrustrowany, że nie może zaradzić jej problemom. Chłubił się tym, że zawsze potrafi ludziom doradzić, sprawić, by się uśmiechali. Wierzył, że nawet z najgorszej sytuacji można znaleźć wyjście. Wystarczy się rozejrzeć, nie traktować życia ze śmiertelną powagą.

Może dlatego wszyscy uważali go za lekkoducha? Niesłusznie, bo uśmiech jest ważny, nie wolno o tym zapominać. Nico czasem przychodził pobawić się z najmłodszymi pacjentami. Skakał, pajacował, rozśmieszał ich. Chciał im poprawić humor. Komplementy też temu służyły: poprawie nastroju.

Wracając do Charlotte, podejrzewał, że cokolwiek mu powie, będzie prawdą, nawet gdyby ta prawda miała wystawić jej samej złe świadectwo. Taka prawdomówność była chwalebna, lecz rzadką cechą, zwłaszcza gdy rozmówcy prawie się nie znali.

Zdziwiło go, jak bardzo pragnie poznać dzisiejszą Charlotte. Pamiętał błyskotliwą młodą lekarkę sprzed lat. Parę godzin temu widział chłodną, opanowaną panią doktor przemawiającą do licznej grupy słuchaczy z całego świata, kobietę, która pozbawiona notatek i komputera potrafiła przykuć uwagę wszystkich w sali.

Teraz przed chwilą zobaczył kochającą wnuczkę. Domyślał się, że pod maską chłodnej profesjonalistki kryje się osoba nieszczęśliwa w dzieciństwie, bardzo samotna.

Która z nich była prawdziwą Charlotte?

Uśmiechem starał się dodać jej otuchy, spojrzeniem przekazać wiadomość: „Porozmawiaj ze mną. Może będę mógł ci pomóc”.

Jego telepatyczne wysiłki spełzły na niczym. Miał wrażenie, jakby próbował przytrzymać dzikie zwierzę, które się wrywa. Wystraszone ranne stworzenie, które chce schować się do ciemnej nory i tam, przez nikogo nie niepokojone, lizać swoje rany.

Postanowił zajść ją od innej strony.

– Byłem na wielu konferencjach i sympozjach naukowych – zauważył. – Uczestnikom często towarzyszą mężowie albo żony. Czasem kochankowie, niekiedy dzieci, ale pierwszy raz spotykam kogoś, komu towarzyszy babcia. To urocze. I dość niezwykle.

Charlotte wciągnęła w płuca powietrze, a po chwili pociągnęła nosem. Uśmiechnął się w duchu, bo to było takie nieprofesjonalne, takie po dziecinnemu wzruszające. Oczywiście nieraz widział, jak kobieta płacze, ale przeważnie płakały, kiedy z nimi zrywał. Teraz sytuacja była inna; łyzy Charlotte nie miały z nim związku.

– Bo babcia jest niezwykłą osobą – powiedziała cicho, po czym odchrząknęła. – Ale na ogół nie jeździ ze mną na konferencje. Właściwie to zabrania mi mówić na jakiegokolwiek ponure lub medyczne tematy. Twierdzi, że zawsze można znaleźć coś, co poprawi nastrój.

– Uwielbiam ludzi z pozytywnym nastawieniem do życia.

Zobaczył, że Charlotte się odprężyła. Odetchnął z ulgą.

– Tak, babcia kocha życie, ciągle coś wymyśla, snuje plany, dlatego przyjechała do Wenecji.

Kiedy usłyszała, że wybieram się tu na sympozjum, natychmiast sprawdziła rozkład pociągów kursujących między Wenecją a Londynem. I kiedy okazało się, że daty odpowiadają nam obu, oznajmiła, że wrócimy razem Orient Expressem. Nie mogłam odmówić, bo podróż tym pociągiem od dawna figuruje na jej przedśmiertnej liście.

– Przedśmiertnej liście?

Charlotte nie zdołała ukryć uśmiechu.

– Liście rzeczy, które człowiek chce zrobić, zanim kopnie w kalendarz.

– Kopnie...? – Nico urwał. Angielski był jego drugim językiem, więc czasem czegoś nie rozumiał.

– Ach tak, zanim umrze?

Popatrzył w oczy Charlotte. Były szare jak niebo przed burzą.

– To szaleństwo. Mamy wlec się ponad dobę, kiedy babcia jest tak chora? Powinnyśmy lecieć samolotem. I to dziś. Jutro z samego rana umieściłabym ją w szpitalu, zleciła badania, rozpoczęła leczenie.

– Tego chce? To znaczy twoja babka? – zapytał rzeczowo Nico. Zawsze, gdy stawał przed problemem, szukał najlepszego rozwiązania. Teraz jednak potrzebował więcej informacji. – Jak ma na imię?

– Geraldine. Przyjaciele mówią do niej Jendi.

– Jakie ma objawy?

– Ból brzucha. O wszystkim dowiedziałam się przypadkiem, bo wróciłam wcześniej do pokoju. Kiedy ją badałam, wyczułam guz...

– Bierze jakieś środki przeciwbólowe?

– Tak, już jest lepiej. Stanowczo odmówiła powrotu samolotem, a potem wyrzuciła mnie z pokoju, twierdząc, że musi przygotować się do kolacji.

– Jeśli nie ma innych objawów, pozwól jej robić, co chce.

– Uważasz, że trzydzieści godzin w pociągu to dobry pomysł?

– Dzień lub dwa nikogo nie zbawią – oznajmił Nico. – Zresztą postaw się w jej sytuacji. Co byś wolała? Leżeć w szpitalu i czekać na operację czy zapomnieć o chorobie i cieszyć się wspólną podróżą z kimś, kogo kochasz?

– Ale... – Charlotte przygryzła wargę. Po chwili namysłu skinęła głową. – Zapomnieć... Myślisz, że potrafię?

– Tak, bo jesteś silna. Musisz wziąć się w garść i starać się jak najlepiej wykorzystać czas, jaki

wam pozostał. Bądź dumna, że pomagasz babci spełnić jej marzenia. Dowiedz się, co jeszcze figuruje na jej liście. Może uda wam się odhaczyć kilka kolejnych punktów.

Charlotte roześmiała się gorzko.

– Dobrze wiem, czego babcia najbardziej pragnie, lecz niestety tego się nie doczeka.

– Podobno nie ma rzeczy niemożliwych.

– Są. – Charlotte wbiła oczy w chmury. Sprawdza, czy spadnie zapowiadany śnieg? A może szuka natchnienia? – Największym marzeniem Jendi jest, żeby jej ukochana wnuczka wyszła za mąż, a ona sama doczekała się prawnuków.

– Hm... – Nico pokiwał głową. – To może być trudne.

– Wręcz nierealne.

– Czy ja wiem? – Zadumał się. – A nie mogłabyś uciec się do drobnego kłamstwa?

– Babcia doskonale wie, że nie jestem z nikim związana. I że od lat nie byłam w żadnym poważnym związku. Nie uwierzy, jeśli w ciągu najbliższego tygodnia czy dwóch oznajmię jej, że właśnie poznałam królewicza z bajki. – Charlotte przygładziła ręką włosy. – Nie rozumiem, dlaczego rozmawiam z tobą na tak idiotyczny temat.

Przez moment Nico zastanawiał się, jak by wyglądała z rozpuszczonymi włosami. Korciło go, by wyciągnąć te wszystkie spinki i klamerki.

– Temat wcale nie jest idiotyczny. A gdybyś... gdybyś dziś wieczorem pojawiła się na kolacji z ukochanym? Czy to by babkę uszczęśliwiło?

Charlotte wybuchnęła śmiechem.

– A co? Znasz w Wenecji agencję, w której można wypożyczyć narzeczonego?

– Nie musisz nikogo wypożyczać. Ja mogę wystąpić w tej roli. Może w ten sposób wynagrodziłbym ci poranne kłopoty?

Tak, chętnie podjąłby się tego zadania, ale Charlotte popatrzyła niego tak, jakby postradał zmysły.

To był czysty surrealizm. Przystojny seksowny mężczyzna, którego właściwie nie знаła, proponuje, że może przez jeden wieczór udawać jej narzeczonego.

Charlotte pokręciła głową. Wyobraziła sobie, jak przedstawia babci swojego... przyjaciela, jak Nico obdarza ją czarującym uśmiechem, jak Jendi cieszy się na myśl o tym, że ukochana wnuczka się zakochała. Radość z podróży pociągiem to nic w porównaniu z radością, jaką babcia poczuje na wieść, że Charlotte wreszcie znalazła miłość.

Boże, przecież to szaleństwo.

– To szaleństwo – rzekła na głos.

– Dlaczego? – Nico wzruszył ramionami. – Możemy powiedzieć, że poznaliśmy się kilka lat temu, co jest zgodne z prawdą. Że ponownie spotkaliśmy się na sympozjum i może dlatego, że Wenecja to

takie romantyczne miasto, zrozumieliśmy, że nie potrafimy bez siebie żyć.

Zrobiło jej się gorąco. Jeżeli w obecności babki patrzyłby na nią tak płomiennym wzrokiem, Jendi na pewno uwierzyłaby w ich miłość.

Sama Charlotte niemal była gotowa uwierzyć, że Nico stracił dla niej głowę. Jego spojrzenie przejęło ją dreszczem. Facet był piekielnie zdolnym aktorem, wyglądał na zakochanego po uszy. Serce zabiło jej szybciej...

Oprzytomnij, dziewczyno! Przecież on tylko udaje. I tak dobrze potrafi wczuć się w rolę, bo najwyraźniej ma spore doświadczenie.

– Może jesteś mistrzem udawania – warknęła – ale ja tak nie umiem. I nawet nie chcę próbować.

Wciąż patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem.

– Obserwowałem cię rano – oznajmił. – I uważam, że jeśli ci na czymś zależy, to nie ma takiej rzeczy, której nie potrafiłabyś wykonać. – Na moment zamilkł, ale nie spuszczał z niej oczu. – To naprawdę nic trudnego. Może ci się nawet spodobać.

– Wątpię – prychnęła.

– Nie chcesz spróbować? Dla babci?

– Nie, bo to byłoby oszustwo.

– Oszustwo? – spytał lekko urażonym tonem. – Nic do mnie nie czujesz? Najmniejszego pociągu fizycznego?

Przysunął się bliżej i przeniósł spojrzenie na jej wargi.

Pomocy! – jęknęła Charlotte. Przeraziła się. Nie chciała stawiać czoła swoim lękom i kompleksom. Nie chciała o nich pamiętać ani o nich myśleć. To byłoby zbyt bolesne.

– Nic – odparła. Zabrzmiało to tak, jakby z całej siły zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Powinna odejść, uciec przed tym człowiekiem, przed niebezpieczeństwem, jakie stwarza. Nie chciała nic czuć. A on sprawił, że coś zaczęło w niej kiełkować.

– Przynajmniej obiecaj mi, że się zastanowisz. – Jego słowa dogoniły ją, zanim wbiegła do środka.

– Do zobaczenia na kolacji.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– O Boże...

– Co ci jest, babciu? Źle się czujesz?

Restauracja mieszcząca się parę kroków od hotelu była pięknie przystrojona z powodu zbliżających się świąt. Na niedużych stołach leżały dekoracyjne gniazdka utworzone z ostrokrzewi i poinsecji, a w nich tańczyły płomyki świec. Z sufitu zwisały migoczące lampki choinkowe, a na jednej ze ścian przesuwwały się obrazy przedstawiające romantyczne scenki świąteczne.

Było romantycznie, nastrojowo, ale przyćmione światło nie pozwalało Charlotte uważnie przyjrzeć się babce.

– Na miłość boską, Charlotte, przestań się mnie czepiać – lady Geraldine skarciła wnuczkę. – Gdybyś nie była taka ślepa, zobaczyłabyś to, co ja widzę. – Uśmiechając się szelmowsko, zniżyła głos. – Co za ciacho!

– Babciu, gdzie się nauczyłaś takich określeń?

– W telewizji – przyznała z figlarną miną starsza pani.

Wciąż wpatrywała się w coś ponad ramieniem wnuczki. Pewnie w drzwi restauracji, uznała Charlotte, która specjalnie wybrała odległy stolik pod ścianą.

Liczyła na to, że Nico Moretti przyjdzie spóźniony i albo jej w półmroku nie dostrzeże, albo pozostałe dwa miejsca przy stoliku będą już zajęte przez innych uczestników konferencji.

Uświadomiła sobie, że aby dostąpić zaszczytu bycia nazwanym ciachem przez lady Geraldine mężczyzna musiałby swoim wyglądem zapierać dech w piersi. A ten, sądząc po tym, jak babcia wachlowała się ręką, najwyraźniej sprawiał takie wrażenie. Charlotte obróciła się i o mało sama nie zemdląła na widok mężczyzny, który zbliżał się do stolika.

Doktor Nicholas Moretti miał na sobie doskonale skrojony smoking. Oczywiście każdy mężczyzna w smokingu wygląda dobrze, ale Nico odstawał od innych gości w takich samych strojach. Może to była kwestia oświetlenia, może tego, że inni siedzieli, a on szedł. W każdym razie kiedy kroczył między stolikami, przystając na moment, by z kimś się przywitać lub zamienić parę słów, biła od niego niesamowita pewność siebie.

Podobnie jak Geraldine, Charlotte nie mogła oderwać od niego wzroku. Zresztą inne kobiety również.

Jeśli Nico rozglądał się po sali, sprawdzając, gdzie Charlotte siedzi, robił to wyjątkowo dyskretnie. Charlotte ujrzała wyraz zdumienia w oczach babki, kiedy z promiennym uśmiechem zatrzymał się przy ich stoliku.

– Carlotta, *cara*... – powiedział cicho, czułym gestem przykładając dłoń do jej policzka.

Charlotte zadrżała. Oszołomiona nie była w stanie zebrać myśli, a tym bardziej czegoś z siebie wydusić. Jego wzrok zdawał się mówić, że jeśli woli, aby zachowywał się inaczej, jak obcy człowiek, którym w istocie był, to wystarczy jedno słowo...

Potraktował jej brak sprzeciwu jako przyzwolenie i w jego oczach pojawiła się radość. Z gracją i wdziękiem doświadczonego donzuana skierował spojrzenie na niczego nie podejrzewającą lady Geraldine i podniósł do ust jej dłoń. Brylanty zamigotały w blasku świec.

– Pani, jak przypuszczam, jest babcią Carlotty? Wiele o pani słyszałem. To dla mnie ogromna przyjemność...

Po chwili ustawił jedno z dwóch wolnych krzeseł jak najbliżej krzesła Charlotte, usiadł i skinął do kelnera, który natychmiast podszedł z szampanem.

Lady Geraldine w niemym zdumieniu obserwowała scenkę, jaka się przed nią rozgrywała. Nico uniósł kieliszek, jakby wznosił toast za zdrowie obu pań, wypił łyk i posłał im zabójczy uśmiech.

– Charlotte... – Starsza pani pierwsza odzyskała głos.

– Tak, babciu?

– Czy jest coś, o czym mi nie mówiłaś?

Charlotte przełknęła ślinę. Ma okazję zakończyć tę farsę, nie pozwolić na kontynuację planu, który Nico tak sprytnie wcielał w życie. Nie byli zakochani. Ledwo się znali.

Podobno miłość ma w sobie coś z magii, z czarów, przyprawia o szybsze bicie serca, zawrót głowy. Czyżby zabawa w miłość również dawała takie objawy?

Charlotte czuła zazdrosne spojrzenia innych kobiet. Widziała błysk radości i lekkiego niedowierzania w oczach babki. Co gorsza, wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby Nico naprawdę się w niej zakochał.

O Chryste, pragnęła tego! Tych zazdrosnych spojrzeń, czułości Nica, uwielbienia w jego oczach. Choćby przez godzinę lub dwie. Tak, aby mogła zapamiętać tę magię, ten cudowny stan i przywoływać go w ciężkich chwilach.

Bo takie nadejda, nie miała wątpliwości.

Zadumała się. Czy może podarować babci coś piękniejszego niż radość, że wnuczka, o którą się troszczyła od dziecka, wreszcie znalazła szczęście? Że kiedy ona umrze, jej umiłowana wnuczka nie zostanie sama? Że ktoś bliski będzie dbał o nią, kochał ją?

Tak, to dobry pomysł. Charlotte postanowiła żyć teraźniejszością, chwilą, nie myśleć o jutrze, o konsekwencjach. Może Nico miał rację?

– Babciu, to jest... Nico – powiedziała z wahaniem, jakby wciąż nie była pewna, czy słusznie postępuje.



– Nico Moretti – dodał. Zaciśnął rękę na dłoni Charlotte i uśmiechnął się serdecznie do jej babki.

– Jestem... – Urwał, jakby nie wiedział, jakie słowo najlepiej określiłoby charakter ich znajomości.

Charlotte wstrzymała oddech.

Pochyliwszy głowę, posłał jej długie spojrzenie. Mogłaby przysiąc, że w jego oczach maluje się szczęście.

– Przyjacielem Carlotty – dokończył cicho.

– Charlotte? – spytała starsza pani. Z jej tonu jasno wynikało, że oczekuje wyjaśnienia.

– To... to się stało tak nagle – Charlotte zaczęła dukać. – Zamierzałam ci dziś powiedzieć, ale...

– Dowiedziałaś się o mojej chorobie. – Lady Geraldine westchnęła ciężko. – Na miłość boską, skarbie, wszystko, co ciebie dotyczy, jest znacznie ważniejsze. No mów, zżera mnie ciekawość.

Ratunku, pomyślała Charlotte. Podniosła do ust kieliszek, próbując zyskać kilka sekund. Włoskie *prosecco* było lekkie, delikatne, pyszne. Wypiła drugi łyk.

– Poznaliśmy się przed laty – oznajmił Nico, przerywając ciszę. – W szpitalu Świętej Małgorzaty. Już wtedy Carlotta wpadła mi w oko, ale była związana z kimś innym.

Lady Geraldine zmarszczyła lekko czoło. Po chwili wiedziała, kiedy nastąpiło ich pierwsze spotkanie. Zerknęła pytająco na wnuczkę, która niewiele jej mówiła o tamtym związku i powodach jego zerwania. Był to jedyny temat, którego babka z wnuczką nigdy nie poruszały.

Charlotte opróżniła kieliszek.

Wsluchana w słowa Nica, nawet nie zauważyła, kiedy kelner podszedł z butelką do stolika.

Psiakość, nie pomyślała o tym, że udawanie pary zakochanych to jak otwarcie puszeki Pandory. Teraz było już za późno, aby cokolwiek z tym zrobić.

Za późno, żeby się wycofać.

Zorientował się, że powiedział coś nie tak. Zresztą trudno było nie zauważyć spojrzenia, jakim lady Geraldine obrzuciła wnuczkę, kiedy wspomniał o poprzednim związku Charlotte.

O co, do licha, chodzi?

Nieważne. Zaraz naprawi błąd. Musi się zrehabilitować. Odkąd wszedł do restauracji i spostrzegł siedzące w głębi sali dwie piękne kobiety, jedną starszą, drugą młodszą, wiedział, w którą stronę się skierować.

Charlotte... Może często wkładała na przyjęcia eleganckie suknie jak ta srebrna, którą miała na sobie, podejrzewał jednak, że włosy na ogół upinała w kok. Dziś zostawiała je rozpuszczone; w jasnych miękkich falach opadały na ramiona. Czy myślała o nim, kiedy szczotkowała je przy toalecie? Co sprawiło, że zrezygnowała z klamer i spinek?

A lady Geraldine... Spodziewał się typowo angielskiej staruszki, chudej, żylastej, pełnej rezerwy.

Gdy zobaczył starszą panią siedzącą obok Charlotte, usta same złożyły mu się do uśmiechu. Nawet

z drugiego końca sali widział połyskujące pierścienie na jej palcach oraz mały diadem tiarę w ognistorudych włosach. Wieczór zapowiadał się bardzo interesująco.

– Od tamtej pory stale o Charlotte myślałem – ciągnął. – Po prostu nie potrafiłem o niej zapomnieć. I nagle, cudownym zrządzeniem losu, spotkaliśmy się ponownie w najbardziej romantycznym mieście na świecie.

Oby tylko nie przedobrzył. Zerknął na lady Geraldine: siedziała z rozmarzonym wzrokiem. Potem spojrział na Charlotte: słuchała zafascynowana, lekko oszołomiona.

Uniósł wolno jej dłoń do ust. Miała piękne ręce, gładkie, miękkie, o jedwabistej skórze, długich palcach i starannie przyciętych paznokciach, których nie szpecił żaden lakier. Potem przysunął się bliżej, jakby również kusiły go jej wargi. Bo kusiły. Też były miękkie, zmysłowe, a kiedy Charlotte zwilżyła je koniuszkiem języka... Nie! Z trudem się powstrzymał.

Zamknął na moment oczy, usiłując zapanować nad falą pożądania, jaka go zalała. Westchnął cicho, właściwie zamruczał. Okej. Charlotte przypuszczalnie uzna to za część gry aktorskiej, tak czy owak wszystko razem wypadło bardzo przekonująco.

Po chwili otworzył oczy i utkwiał spojrzenie we właścicielce dłoni, którą wciąż trzymał.

– Szczęście się do nas uśmiechnęło – kontynuował cicho. – Wprost nie mogę uwierzyć, że dostałem drugą szansę i że ta cudowna kobieta odwzajemnia moje uczucia. – Dodał parę słów po włosku, wiedząc, że Charlotte zbyt słabo zna ten język, aby zrozumieć, co powiedział.

Charlotte nie rozumiała, za to lady Geraldine sięgnęła po serwetkę i delikatnie przetarła wilgotne oczy.

– *Bella* – rzekła z idealnym włoskim akcentem. – *Carlotta è una ragazza fortunate.*

Nico poczuł, jak Charlotte się spina.

– Co to znaczy?

– Że jesteś szczęściarą – wyjaśnił szeptem. – Że piękna jest historia naszej znajomości.

– Nareszcie! – Starsza pani uśmiechnęła się przez łzy. – Skarbie, nie masz pojęcia, jak się cieszę.

Dziś... to najlepszy dzień w moim życiu.

Usta Charlotte zadrżały, zdołała jednak powstrzymać się od płaczu. Popatrzyła z miłością na babcię, a Nica przepełniła radość i duma. To jego zasługa. Na coś się przydał, przynajmniej raz w życiu zrobił coś dobrego i pożytecznego.

Ale chciał zrobić znacznie więcej.

Charlotte odetchnęła z ulgą na widok kelnerów, którzy ustawiali przed gośćmi talerze z potrawami. Miała wreszcie chwilę, aby wziąć się w garść, opanować emocje. Nie była głodna. Raz po raz spoglądała na Nica, podziwiając jego kunszt aktorski. Nawet niespecjalnie się z tym kryła: zakochanej kobiecie wolno przecież wlepić wzrok w obiekt uczuć.

Nic dziwnego, że lady Geraldine uwierzyła w całe przedstawienie. Charlotte też się w to wciągnęła. Zapomniała o bolesnym wydarzeniu z przeszłości, o którym nie lubiła mówić. Zapomniała o strachu, jaki ścisnął ją za serce, kiedy Nico uniósł jej dłoń do ust. Najbardziej zaskoczyło ją, co poczuła, gdy przysunął się bliżej, jakby zamierzał ją pocałować w usta.

Głosy gości przy innych stolikach oraz dźwięki kolęd granych przez kwartet smyczkowy rozbrzmiewały w tle, lecz nie zwracała na nie uwagi. Patrząc na tańczące płomyki świec, miała wrażenie, że języki ognia liżą ją po skórze.

To jakieś szaleństwo. Identyczny żar dostrzegła w oczach Nica. Z drugiej strony... Hm, panował półmrok. Przecież nie mogła widzieć, jak źrenice mu się rozszerzają; musiała to sobie wyobrazić, podobnie jak iskrę, która przeskoczyła między ich palcami, kiedy sięgnął po jej dłoń.

Ocknęła się, gdy usłyszała, jak Jendi mówi do Nica po włosku. Dobrze, powinna być tu obecna myślami, nie bujać w obłokach. Nico siedział zrelaksowany, zadowolony. Chybaby się zapadła pod ziemię, gdyby odkrył, jak działa na nią jego bliskość.

Lady Geraldine jadła niewiele. Zauważywszy to, Charlotte posmutniała. Babka przekroczyła już osiemdziesiątkę, ale zawsze była niesamowicie energiczną kobietą. Współczesna medycyna ma wiele do zaoferowania, może chorym przedłużyć życie, ale zawsze należy rozważyć za i przeciw, zastanowić się nad tym, jakie byłoby to dalsze życie. Poważna operacja, chemioterapia... to „kuracja” niezwykle wyczerpująca. Czasem nie warto jej podejmować.

Pochłonięta smętnymi rozważaniami, Charlotte przesuwiała jedzenie po talerzu. Na szczęście Nico z babcią byli zajęci sobą. Nie chciała psuć radosnej atmosfery.

– Więc twoja matka wciąż mieszka w Irlandii?

– Z mężem numer cztery.

– Dobry Boże! A co jej się nie podobało w pierwszych trzech?

– Mama jest wolnym duchem, który w sposób nieskrępowany lubi korzystać z uroków życia. Po prostu nie potrafi się oprzeć, jak coś jej się podoba. Nie przejmuje się tym, co inni o niej sądzą. Podejrzewam, że pod tym względem jest podobna do pani, prawda, lady Geraldine?

Geraldine wybuchnęła dźwięcznym śmiechem. Pewnie gdyby miała przy sobie wachlarz, pacnęłaby nim Nica w rękę, a tak tylko zatrzepotała rzęsami.

– Możesz, kochany, mówić do mnie Jendi – rzekła. – Tak się do mnie zwracają przyjaciele.

– To dla mnie zaszczyt, Jendi.

– A twój ojciec, Nico? Żyje?

– Nie. – Nico odłożył widelec, jakby zorientował się, że towarzyszące mu kobiety prawie w ogóle nie tknęły jedzenia. – Zmarł kilka lat temu.

– Ojej... – Geraldine westchnęła. – Chyba był jeszcze młody? Co się stało? Wypadek?

– Złamane serce – odparł Nico bezbarwnym głosem, jakby stwierdzał fakt.

Charlotte uniosła brwi. Tak niemedyczne określenie z ust lekarza? Nic nie powiedziała, ale Nico coś wyczuł, bo zerknął na nią z ukosa. Po chwili kontynuował, kierując słowa do swojej nowej przyjaciółki:

– Oczywiście fachowo to się nazywa zawał. Serce mu pękło, kiedy żona go porzuciła. Ilekroć go odwiedzałem, będąc we Włoszech, widziałem, jak coraz bardziej zapada się w sobie.

– To straszne – rzekła Geraldine, marszcząc czoło. – Całe szczęście, że to ciebie nie zniechęciło do małżeństwa.

– Do małżeństwa?

Wypowiedział to słowo z takim zdumieniem, że nie zdziwiłoby Charlotte, gdyby poderwał się od stołu i uciekł gdzie pieprz rośnie. Czy naprawdę nie przyszło mu do głowy, że gdy mówi o tym, jak ciągle o Charlotte myśli i o zrzędzeniu losu, że ponownie się spotkali, to Jendi może uznać, iż związek wnuczki zmierza w stronę małżeństwa?

– Dopiero się zeszedliśmy, babciu – powiedziała teatralnym szeptem. – Cii, bo wystraszysz biedaka.

– Kogo? Mnie? – Odzyskawszy rezon, Nico mrugnął do starszej pani. – Po prostu my, mężczyźni, sami wolimy wybierać czas i miejsce. Musi być element niespodzianki.

– No tak, oczywiście. – Geraldine uśmiechnęła się promiennie. – Obiecuję, że będę przykładowie zaskoczona.

Charlotte przeraziła się. Sytuacja wymyka się spod kontroli. Nico przecież tylko udaje jej faceta. Odgrywają farsę, by uszczęśliwić babcię; chcą, aby uwierzyła, że jej wnuczki nie czeka ponura samotna przyszłość.

Nico jednak brnął za daleko; opowiadał o swoich rodzicach, o intymnych sprawach, jakby naprawdę zamierzał pojąć ją za żonę.

Boże drogi, co ona powie babci, jeśli jakimś cudem kuracja okaże się skuteczna i babcia będzie żyła jeszcze wiele lat? Jak wytłumaczy dzisiejsze kłamstwa?

Czas pomiędzy przystawką a daniem głównym oraz między daniem głównym a deserem wypełniły podziękowania dla organizatorów za ich wysiłek włożony w przygotowanie tak świetnego sympozjum. Liczne toasty przeszkodziły babci i Nicowi w dalszym zacieśnianiu przyjaźni, ale nie zmniejszyły napięcia, jakie Charlotte czuła. Przeciwnie, z każdą minutą jej napięcie rosło, a osiągnęło punkt krytyczny, gdy Richard Campbell podszedł do ich stolika, aby zamienić z Geraldine słowo.

– Lady Geraldine! No i jak się pani podobało poranne wystąpienie wnuczki?

– Ogromnie. Bardzo dziękuję za pomoc, doktorze Campbell. Jestem dziś najszczęśliwszą kobietą na świecie.

– Właśnie widzę.

Lady Geraldine dosłownie promieniała. Rozpierała ją radość. Trudno było uwierzyć, że ta kobieta jest śmiertelnie chora. Oczy jej lśniły, a uśmiech nie schodził z warg, gdy patrzyła na wnuczkę oraz siedzącego obok niej młodego człowieka. Richard również skierował na nich wzrok i nagle doznał olśnienia.

– Charlotte? Ty i...

– Nico Moretti – przedstawił się, wyciągając dłoń.

Ha! Nowe wyzwanie. Czy zdoła przekonać ludzi, którzy na co dzień pracują z Charlotte, że łączy go z nią szczególna więź?

– Miło mi pana poznać, Richardzie, chociaż jestem prawie pewien, że poznaliśmy się kilka lat temu w Świętej Małgorzacie.

– Tam Nico i Charlotte spotkali się po raz pierwszy – wtrąciła lady Geraldine.

– Mmm. – Zmrużywszy oczy, Richard popatrzył pytająco na swą młodą współpracownicę.

Nicowi zrobiło się słabo. Przypomniawszy sobie, co pomyślał rano w sali konferencyjnej, kiedy słuchał, jak Charlotte przemawia. Że inne kobiety starają się podkreślić swą kobiecość strojem i fryzurą, a ona wprost przeciwnie i może to oznaczać, że najzwyczajniej w świecie nie interesuje się płcią brzydką. Może jej najbliżsi współpracownicy wiedzą coś, z czym nie obnosi się na zewnątrz, coś, co trzyma w tajemnicy przed babką?

Może właśnie to się kryło za jej słowami, że niestety nie zdoła spełnić największego marzenia Geraldine, czyli wyjść za mąż i pozwolić babce cieszyć się prawnukami? Może dlatego Jendi popatrzyła na niego tak dziwnie, kiedy wspomniawszy, że Charlotte wpadła mu w oko przed laty, kiedy była w poprzednim związku?

Gdy Richard ruszył do kolejnego stolika, Charlotte przeprosiła babcię, mówiąc, że chce przypudrować nos, i oddaliła się pospiesznie. Po drodze zapytała kelnera, gdzie się mieści toaleta, następnie skręciła w korytarz prowadzący w stronę długiego balkonu.

Po chwili Nico również przeprosił starszą panią i podążył za Charlotte. Chciał z nią porozmawiać na osobności, upewnić się, co ma robić, aby nie przysporzyć jej więcej kłopotów. Oczywiście nie miał pojęcia, jak podjąć tak delikatny temat jak jej orientacja seksualna.

Balkon ciągnął się wzdłuż budynku, niemal nad samym kanałem. Słysząc było chlupot wody uderzającej o murowany brzeg, poza tym panowała cisza. Nico krążył tam i z powrotem po korytarzu, czekając na Charlotte. Minuty wlokły się niemiłosiernie. Na miłość boską, ile czasu potrzeba na przypudrowanie nosa i umycie rąk? Bo chyba nie upina włosów?

W dole przepływała gondola. Mosiężne zdobienie na dziobie lśniło w blasku pojedynczej lampy. W łodzi siedziała para owinięta kocem, która w milczeniu podziwiała pograżone w ciszy nocne

miasto.

Odgłos obcasów wyrwał Nica z zadumy. Odwrócił się. Na jego widok Charlotte przystanęła.

– Co tu robisz?

– Czekam na ciebie.

– Dlaczego?

Sprawiła wrażenie zdenerwowanej. Podniosła rękę do głowy i przeczesła palcami włosy, które na szczęście wciąż opadały jej na ramiona. Nico usiłował się skupić. Wiedział, że to nie będzie łatwa rozmowa.

– Ja... Chyba wszystko idzie dobrze, prawda? *Nonna* jest zadowolona.

Charlotte przełknęła ślinę.

– Tak, jest szczęśliwa, nawet zbyt szczęśliwa.

– Czy można być zbyt szczęśliwym? Zwłaszcza w jej sytuacji?

Westchnęła.

– Masz rację.

– Czyli podjęliśmy słuszną decyzję. Daliśmy Jendi chwilę wytchnienia od ponurych spraw.

Charlotte popatrzyła za znikającą w oddali gondolą.

– Wiem, ale nie przemyślałam wszystkiego do końca. Sądziłam, że inni uznają, że po prostu dzielisz z nami stół, a Richard... – Na moment zamilkła. – W Świętej Małgorzacie będzie huczało od plotek. Co mam zrobić, co powiedzieć ludziom?

– A musisz coś mówić? – spytał Nico. – No, chyba że z tego powodu będziesz mieć kłopoty natury osobistej.

Zmarszczyła czoło.

– Natury osobistej? Nie rozumiem...

– Na przykład jeśli w twoim życiu jest ktoś, kto się zmartwi, słysząc o nas.

– Ja... – Zawahała się, po czym prychnęła zniecierpliwiona. – Mówiłam ci, że nie mam żadnego faceta.

– Wiem, pamiętam – szepnął.

Nastała cisza. Po chwili Charlotte pojęła, w czym rzecz, i otworzyła szeroko oczy.

– Rany boskie! Myślisz, że... – Urwała w połowie zdania. – Czyś ty oszalał?

Zanim odwróciła wzrok, zobaczył furie w jej oczach. Psiakrew! Doigrał się. Czy Charlotte znów wybuchnie płaczem?

Nieważne. Był przygotowany. Sięgnął po starannie uprasowaną chusteczkę do nosa, którą przed wyjściem z hotelu wsunął do kieszeni marynarki. Kiedy ją wyjmował, coś z cichym brzękiem upadło na posadzkę.

Charlotte odwróciła głowę.

– Co to było?

– Nic takiego. – Nico wzruszył ramionami.

Wiedział, co mu wypadło. Mały przedmiot, który nosił z sobą cały dzień i który z początku mu przeszkadzał, a o którym potem zapomniał.

Pierścionek jego babci. Ten, który ojciec podarował swojej żonie, matce Nica. Ten, który matka zostawiła na komodzie, gdy postanowiła odejść od męża. Może będzie lepiej, jeśli pierścionek zostanie w Wenecji, na dnie kanału? On już wiele lat temu stracił wiarę w miłość do grobowej deski, w małżeństwo, w rodzinę.

Z drugiej strony pierścionek był jedyną rzeczą, jaką dostał w spadku po ojcu. Jedyną namacalną rzeczą, jaka łączyła go z dzieciństwem. Rzeczą zbyt ważną, aby się jej pozbyć. Nie zwracając uwagi na Charlotte, zaczął wodzić wzrokiem po balkonie. Pierścionek gdzieś tu musi być, chyba że faktycznie leży już na dnie kanału.

Tak jak laptop Charlotte.

Nie, jednak nie wpadł do wody. Leżał na samej krawędzi balkonu, między kamiennymi poręczami. Nico pochylił się, ukląkł i powoli wysunął rękę. Udało się!

– Co tam masz?

Kątem oka Nico ujrzał dół srebrzystej sukni. Wzdychając cicho, pokazał Charlotte, co trzyma w dłoni.

– Pierścionek mojej babki – wyjaśnił. – To długa historia...

Gdyby nawet chciał ją opowiedzieć, nie byłoby mu to dane, albowiem nocne powietrze rozdarł przeciągły pisk.

– Charlotte! Nico! Dzieci kochane! – Lady Geraldine stała w progu, z rękami splecionymi na piersi zupełnie jak do modlitwy. – Czy dobrze wiedzę? Czy wy... Och, jakie to romantyczne! Zaręczyny w Wenecji!

Nico słuchał jej oszołomiony. Przez moment nie wiedział, o czym starsza pani mówi. I nagle zreflektował się. On, Nicholas Moretti, klęczy przed piękną kobietą na balkonie, z którego rozciąga się widok na malowniczy Canal Grande, i trzyma w palcach pierścionek.

Nerwowo myśląc, co powiedzieć, powoli wstał. Zobaczył przerażenie w oczach Charlotte. Będą musieli przyznać się do kłamstwa, prawda? Zepsuć najszcześniejszy dzień w życiu tej biednej schorowanej kobiety.

Nie, nie pozwoli na to; coś wymyśli.

Mrugnawszy do Charlotte, by wiedziała, że ma wszystko pod kontrolą, ujął jej dłoń i z poważną miną wsunął pierścionek na jej palec serdeczny. Pierścionek był ciasny... Okej, wystarczy go mocniej pchnąć.



Charlotte jęknęła. Czyżby z bólu? Nie, raczej zaskoczona obrotem spraw. Nieważne. Grunt, żeby lady Geraldine uwierzyła w ich miłość.

Nie wypuszczając ręki Charlotte, Nico uścisnął ją lekko. Charlotte napotkała jego spojrzenie. Oczami usiłował przekazać jej wiadomość.

„Zaufaj mi. Damy radę, nikomu nie wyrządzając krzywdy”.

Po chwili, przywołując uśmiech na twarz, odwrócił się do starszej pani.

– Jendi, zjawiasz się w samą porę. Chcieliśmy cię poinformować jako pierwszą.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Wiedziałam! – Lady Geraldine podeszła bliżej i przytuliła wnuczkę. Łzy spływały po jej pomarszczonych policzkach. – Skarbie, nie masz pojęcia, jak się cieszę!

Charlotte tkwiła nieruchomo, jakby kij połknęła. Bała się, że zaraz wszystko się wyda. Nie była w stanie się odprężyć ani odwzajemnić uścisku babki. Ręce zwisały jej bezwładnie wzdłuż ciała. Miała wrażenie, że każda waży tonę, a ta z pierścionkiem nawet więcej.

Chyba śnię, pomyślała.

Półprzytomna powoli uniosła lewą rękę, jakby zamierzała objąć babkę. W rzeczywistości chciała spojrzeć na pierścionek.

Nie, nie śniła. Na palcu połyskiwał stary złoty pierścionek z dużym brylantowym oczkiem. Zdecydowanie zaręczynowy. Rany boskie, co Nicowi strzeliło do głowy? I dlaczego cały dzień chodził po mieście z pierścionkiem w kieszeni? Nagle przypomniała sobie jego słowa: to długa historia. I że pierścionek należał do jego babki.

Zacisnęła powieki. W co ona się wplątała? I jak się z tego wyplącze? Zaraz, zaraz, co lubiła mawiać Jendi, grożąc palcem? Że z każdą nieprawdą człowiek wije coraz gęstsza sieć kłamstw? Psiakość, ta farsa musi się skończyć. Teraz, natychmiast.

– To nie tak, babuniu. My nie jesteśmy zaręczeni. To... Boże, to jakiś absurd.

– Wiem, skarbie, wiem. – Starsza pani jeszcze mocniej przytuliła wnuczkę. – Nie spodziewałaś się oświadczyn?

– Oczywiście, że nie. – Charlotte roześmiała się gorzko. – Dopiero się poznaliśmy. Nawet nie jesteśmy... – Urwała i ponad ramieniem babci napotkała spojrzenie Nica.

Patrzył na nią pytająco, ciekaw, co zamierza powiedzieć. Że nawet nie są przyjaciółmi? Że nic do siebie nie czują? Że nic ich nie łączy?

A jednak łączyło. Dziś rano razem ratowali człowieka, który z powodu zawału spadł z rusztowania. Potem obecność Nica na sympozjum dała jej siłę do wygłoszenia wykładu. Chciała wyrzucić na nim wrażenie, pokazać mu, że zawsze i wszędzie sobie poradzi.

Kiedy, dowiedziawszy się o stanie zdrowia babki, zaczęła rozpaczać, on jej pomógł, zmusił ją, aby wzięła się w garść i zrobiła wszystko, by Jendi miała jak najszcześniejszą końcówkę życia.

Przypomniała sobie, jak patrzył na nią podczas kolacji. Zadrżała. Bo patrzył tak, jakby autentycznie ją kochał, jakby pragnął ją pocałować.

No dobrze, nie ma sensu ukrywać tego: Nico ją pociągał. Jakimś cudem przełamał jej opory, pokonał bariery. Mimo że znali się tak krótko – zaledwie jeden dzień! – miała wrażenie, że wie

o niej więcej niż jakikolwiek inny mężczyzna.

– Wiem, skarbie – powtórzyła kojącym tonem Geraldine, a Charlotte wróciła myślami w przeszłość, kiedy wydawało jej się, że jest sama na świecie i nikt nigdy jej nie zrozumie. Lecz babcia przy niej była i zawsze ją rozumiała. – Wszyscy uznają, że to za szybko. Ty sama uważasz, że za szybko.

– Oczywiście, że tak uważam. To... – Po prostu śmieszne, ale tego Charlotte nie powiedziała na głos. Wpatrywała się w oczy Nica, usiłując odczytać jego spojrzenie. Przekazywał jej wiadomość, ale jaką? By się nie martwiła? Że wszystko będzie dobrze? Jak ma w to wierzyć?

– To miłość od pierwszego wejrzenia – ciągnęła radośnie Jendi. – Najwspanialsza i najpiękniejsza. Ale fakt, że Nico ci się oświadczył, nie oznacza, kochanie, że musicie się pobrać za tydzień. Nikt was nie pogania. Pobierzcie się, gdy uznacie, że nadszedł czas. Pierścionek to jedynie symbol miłości i zaangażowania.

– No właśnie, poczekamy na odpowiedni moment – rzekł stanowczo Nico. Był zadziwiająco spokojny. – Masz rację, Jendi. Trochę się pośpieszyłem, ale...

Charlotte uważnie go słuchała. Nico znów usiłował jej coś zasygnalizować. Pokiwała z namysłem głową. Próbował jej przypomnieć, co w tym wszystkim jest najważniejsze, a także ją ostrzec. Jeśli wyzna Geraldine prawdę, to będzie tak, jakby za jednym zamachem wykreśliła dwa punkty z jej listy. Bo podróż Orient Expressem nie sprawi babce żadnej przyjemności, kiedy dowie się, że wnuczka ją oszukiwała.

Babka poklepała wnuczkę po ręce, po czym spojrzała na Nica, który obdarzył ją ciepłym uśmiechem.

– Niestety w nadchodzących tygodniach Charlotte i ja sporo czasu spędzimy z dala od siebie – powiedział. – Mam liczne zobowiązania w Stanach i w Europie, a także w Australii. Koniecznie jednak chciałem oświadczyć się Charlotte przed wyjazdem.

– Wcale się nie dziwię. – Lady Geraldine odwzajemniła uśmiech.

Charlotte odetchnęła z ulgą. Zrozumiała, jakimi torami biegną myśli Nica. Oficjalnie będzie jej narzeczoną, ale nie muszą spędzać razem każdego wieczoru. Babcia będzie szczęśliwa, wystarczy jej świadomość, że wnuczka jest zakochana i wkrótce chce wyjść za mąż. Jeżeli zaś Charlotte nie będzie chciała lub umiała dalej kłamać, to za kilka tygodni może powiedzieć, że jej uczucie wygasło. Że miłość na odległość to kiepski pomysł.

– Wciąż nie jestem pewna, czy... – zaczęła Charlotte, ale babka nie dała jej dokończyć.

– Wiem, kochanie. – Wzięła ją pod rękę i ruszyła z powrotem do restauracji. – Lubisz mieć wszystko pod kontrolą, a Nico cię zaskoczył. – Wolną rękę wyciągnęła do narzeczonego wnuczki. – Chodź, Nico. Musimy to uczcić kieliszkiem szampana i dać Charlotte chwilę na oswojenie się z sytuacją.

*Dio mio...*

Usiłował zrozumieć to, co się stało. Nawet nie chodziło mu o niespodziewany splot wydarzeń, który doprowadził do tego, że Charlotte miała na palcu pierścionek będący kiedyś własnością jego babki. To mu nie przeszkadzało, raczej chodziło o coś innego. O moment, gdy Charlotte przytulona do uradowanej Jendi popatrzyła na niego ponad jej ramieniem. Szukała wtedy słów, by wyznać babce, że wszystko jest kłamstwem, że nic jej z nim nie łączy.

Ale nie potrafiła tego powiedzieć, bo kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuła to samo co on. W ciągu tego zwariowanego dnia coś między nimi zaiskrzyło. Nie był w stanie ogarnąć tego umysłem i trochę go ta cała sytuacja przerażała, ale wiedział jedno: zrobi wszystko, aby chronić Charlotte, wszystko, aby mogła godnie, z twarzą, wyplatać się z kłopotów, w jakie ją wpakował.

Nie rozumiał, co nim powodowało. Może wyrzuty sumienia, że namówił ją do kłamstwa, a może fakt, że znów zobaczył w jej oczach małe zagubione dziecko. Oraz lęk przed sprawieniem zawodu komuś, kogo bardzo kocha.

Stanowiła zagadkę. Wydawała się chłodna, nieprzystępna, podczas gdy w rzeczywistości targają nią emocje. Dzisiejsza Charlotte różniła się od tamtej sprzed lat. Kierowany ciekawością chciał odnaleźć jak najwięcej kawałków łamigłówki i ułożyć je w całość.

Może wtedy zrozumie, co się z nim dzieje, dlaczego czuje się, jakby tkwił zaplątany w niewidzialną sieć. I może będzie w stanie uniknąć kolejnej takiej pułapki. Lubił swoje życie, niczego nie chciał zmieniać. Przeszkadzało mu, gdy jego świat nagle zaczynał się chwiać.

Kiedy wrócili do stolika, Geraldine uniosła dłoń. Po chwili pojawili się kelnerzy, jeden z butelką szampana, drugi z tacą pełną ciasteczek. Charlotte siedziała bez ruchu, wpatrując się w te dzieła sztuki cukierniczej, jakby nie była pewna, czy są przeznaczone do konsumpcji.

A może nie była pewna, czy wszystko dzieje się naprawdę. Może liczyła na to, że obudzi się i zobaczy, że dzisiejszy wieczór to po prostu zły sen. Przez moment babka przyglądała się badawczo wnuczce, po czym uśmiechnęła się do Nica, jakby chciała dodać mu otuchy. Spojrzenie Geraldine zdawało się mówić: daj jej odrobinę czasu. Niech przywyknie do myśli, że jest zaręczona; potem jej radość nie będzie miała granic.

Na twarzy Charlotte malował się wyraz konsternacji. Może należy jej przypomnieć, dlaczego zdecydowali się na to drobne oszustwo?

– Opowiedz mi, Jendi, o swoich jutrzejszych planach – poprosił Nico, odwzajemniając uśmiech starszej pani. – Podobno podróż Orient Expressem była twoim największym marzeniem?

– Jednym z największych. – Geraldine westchnęła błogo. – A ty? Podróżowałaś kiedykolwiek Orientem?

– Niestety nie, ale oczywiście wiele słyszałem o tym pociągu. Zaczął kursować w dziewiętnastym

wieku, prawda?

– W tysiąc osiemset osiemdziesiątym trzecim. Jakiś czas temu został przywrócony do dawnej świetności. Na początku tylko najbogatszych było stać na tak luksusowy środek transportu, a dziś... Każdy choć raz powinien dostąpić tej przyjemności.

– Masz rację – poparł ją Nico.

Przecież o to chodziło: by starsza pani cieszyła się życiem, czasem, jaki jej został. Żeby spełniała marzenia i odhaczała kolejne punkty na swojej liście rzeczy do zrobienia.

– Podobno są tam fantastyczne posiłki, a na fortepianie w barze gra utalentowany muzyk.

– Tak. – Lady Geraldine uśmiechnęła się czarująco. – Obowiązują eleganckie stroje i nienaganne maniery. Obsługa spełnia wszystkie życzenia pasażerów. Będziemy jechać przez Włochy, Austrię, Szwajcarię i Francję. Do Londynu dotrzemy tuż przed Wigilią. – Popatrzyła na Nica znad łyżeczki czekoladowego musu. – Spędzisz święta z mamą, Nico?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Podejrzewam, że mąż numer cztery zabrał ją do Nowej Zelandii.

– Ale masz jakichś bliskich w Londynie?

Oho, zaraz Jendi zaprosi go na świąteczny obiad. Powinien szybko coś wymyślić.

– Niestety, czeka mnie praca. Parę dni wolnych przeznaczyłem na Wenecję, ale pojutrze muszę stawić się w szpitalu – rzekł zgodnie z prawdą.

Często brał dyżur w Boże Narodzenie, by koledzy mogli spędzić święta z rodzinami. On nie miał rodziny. I nie chciał mieć. Poruszył się na krześle i niechcący otarł kolaniem o Charlotte. Podskoczyła, wciągając z sykiem powietrze i zamrużyła oczami, jakby wróciła myślami z dalekiej podróży.

Dobrze. Potrzebował pomocy, bo zanosilo się na to, że może wylądować z Hightonami na święta. Diabli wiedzą, ilu jeszcze Charlotte ma krewnych.

Lady Geraldine z niewinną miną i błogim uśmiechem spożywała deser, Nico jednak podejrzewał, że starsza pani wcale nie jest słabą kruchą staruszką. Przyjemna powierzchowność skrywała upór i determinację. Gotów był się założyć, że kiedy Jendi czegoś pragnie, osiąga cel.

Sięgając po kieliszek, zwiększył nacisk na kolano Charlotte. Chciał ją zachęcić, by coś powiedziała. Bez skutku. Obserwowała uważnie babkę, która kręcąc głową, odłożyła łyżeczkę na talerzyk.

– Pyszne, ale więcej nie dam rady.

Nico zauważył napięcie na twarzy Charlotte.

– Babuniu, prawie nic nie zjadłaś.

– Jestem zbyt przejęta.

– Jutrzejszą podróżą? – spytał Nico, kierując rozmowę na bezpieczne tory. – Wcale się nie dziwię. Warto zostawić sobie trochę miejsce na te wspaniałe posiłki.

– Hm... – Geraldine zmarszczyła czoło. – Tak, podróżą jestem podekscytowana, ale bardziej waszymi zaręczynami. – Ścisnęła dłoń wnuczki. – Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa. Ty też będziesz, kochanie. – Uśmiechnęła się czule. – Nie mam cienia wątpliwości.

– Ale... – Charlotte urwała.

– Wiem, skarbie. I naprawdę nie ma znaczenia, czy dożyję do waszego ślubu. Wystarczy mi ten moment, ta chwila. Po prostu cieszę się, że poznałaś tak fantastycznego mężczyznę. Gołym okiem widać, jak ciągnie was do siebie. Zobaczysz, będziecie bardzo szczęśliwi, a ja razem z wami.

Wyprostowawszy się, przeniosła spojrzenie na Nica.

– Zarezerwowałam w pociągu dwa podwójne przedziały, takie apartamenty – oznajmiła ni stąd, ni zowąd. – Chciałam, żeby podróż była dla nas obu przyjemnością. Żebyśmy nie siedziały stłoczone.

– Słusznie – pochwalił Nico, zadowolony, że temat świąt został zapomniany. – Myślę, że będziecie zachwycone.

– Ja na pewno. Zwłaszcza teraz.

Patrząc w jej niebieskie oczy, Nico poczuł się jak mały chłopiec.

– Z powodu naszych zaręczyn? – Uśmiechnął się nieco wymuszenie. Powinien być zadowolony, osiągnęli z Charlotte cel, ale czuł podskórnie, że to nie koniec.

– Tak, z powodu waszych zaręczyn. – Geraldine skinęła głową.

A może jednak się mylił?

– Nie wyobrażam sobie, jak lepiej można je uczcić – ciągnęła starsza pani. – Chyba zgodzisz się ze mną?

– Oczywiście – przytaknął. – Cudowna podróż luksusowym pociągiem, wspaniałe posiłki, wyborne wina...

– Och, moja radość nie ma granic! Poinformuję kierownika pociągu, że będzie nas troje.

– Co? – zawołali jednym głosem Nico i Charlotte.

– Zastanówcie się – ciągnęła spokojnie starsza pani. – Nico ma wolne aż do świąt, a my dotrzemy do Londynu w Wigilię. I sam przyznał, że lepiej nie można uczcić waszych zaręczyn. Poza tym skoro w najbliższych tygodniach większość czasu spędzicie z dala od siebie... – Na moment urwała. – Myślę, że powinniśmy się cieszyć każdą chwilą razem. Kto wie, ile ich nam jeszcze zostało.

Charlotte zacisnęła zęby.

– To nie fair, babuniu – sprzeciwiła się. – Nie możesz powoływać się na swoją chorobę, żeby zmuszać innych do posłuszeństwa. To szantaż emocjonalny.

– Bzdura – oburzyła się babka. – To zdrowy rozsądek. Oboje jesteście ludźmi zajętymi pracą. Sami nigdy nie znaleźlibyście czasu na taką podróż. Nadarza wam się okazja, która może się nigdy nie powtórzyć. Wiecie, jak ciężko było uzyskać rezerwację? W dodatku na dwa przedziały? Bo

gdybyśmy miały tylko jeden, zrezygnowałabym z podróży, żebyście wy, kochani, mogli ją odbyć razem.

– Ależ babciu, przecież całe życie marzyłaś o Orient Expressie. – Charlotte otworzyła szeroko oczy. – Dlaczego tak ci zależy, żebyśmy z Nikiem...?

– Bo to najbardziej romantyczna podróż na świecie – odparła Geraldine. – Odnaleźliście się w najbardziej romantycznym mieście na kuli ziemskiej i szczęśliwym trafem macie sposobność dotrzeć razem do Londynu. Nie chcę, kochanie, odbierać cię Nicowi zaledwie dzień po tym, jak ci się oświadczył. Niech to będzie mój prezent zaręczynowy. Jeżeli Nico nie wsiądzie z nami do pociągu, zostawię cię tutaj z nim, a podróż odbędę sama.

– Nie! Nie w twoim stanie. Nie pozwolę na to.

Dwie silne kobiety. Sytuacja patowa. Obie patrzyły na Nica wyczekująco, by coś powiedział, rozstrzygnął spór, rozładował napięcie. Chętnie by to zrobił, ale nie wiedział jak. Wystarczyłoby kolejne kłamstwo, na przykład, że przed powrotem do Londynu musi wpaść na pół dnia do Paryża, ale w głowie miał pustkę. Siedział oszołomiony, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje. Miał wrażenie, że na nic nie ma wpływu, że niesie go wysoka fala...

Kelnerzy krzątali się po sali, zbierając talerze. Charlotte rozejrzała się. Marzyła, by któryś w końcu podszedł do ich stolika. Ciężka jej cisza. Wreszcie nie wytrzymała, odsunęła krzesło i wstała.

– Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Ty, Nico, spróbuj porozmawiać z babcią.

Z jej tonu wynikało, że pewnie mu się nie uda, ale trudno, to jego problem. Sam się wpakował w kłopoty, niech sam się teraz z nich wyplącze. Ona nie chce mieć z tym nic wspólnego. Po prostu nie widzi dobrego rozwiązania. Z lekko opuszczoną głową skierowała się w stronę balkonu.

Nico zasepił się. Może Charlotte ma rację, może będzie musiał przyznać się Jendi do wszystkiego. Zastanawiał się, czy zdoła powiedzieć prawdę, a jednocześnie przekonać starszą panią, że kierowały nim szlachetne pobudki i że Charlotte zgodziła się na jego kretyński pomysł tylko dlatego, że bardzo ją kocha.

Wziął głęboki oddech, otworzył usta, ale lady Geraldine ubiegła go.

– Ojej – szepnęła. – Miałam nadzieję, że o tamtym już zapomniała.

– O czym, Jendi?

Starsza pani pokręciła smutno głową.

– Właśnie nie wiem. Nigdy nie byłam w stanie tego z niej wyciągnąć. Liczyłam, że dowiem się od ciebie.

– *Scusi?* – Zawsze gdy był zestresowany lub dezorientowany, przechodził na włoski.

– Był taki moment przed wieloma laty, kiedy wydawało mi się, że Charlotte znalazła swojego królewicza. Człowieka, z którym chce spędzić resztę życia, z którym chce stworzyć ciepły kochający



dom. To było dawno temu, kiedy zaczynała karierę i wszyscy przepowiadali jej wspaniałą przyszłość. – Geraldine zmarszczyła czoło. – Nie mam pojęcia, co się stało – ciągnęła cicho, jakby rozmawiała sama z sobą. – Ale Charlotte... zmieniła się.

Nico westchnął. Tak, powoli docierał do sedna. Może zdoła rozwikłać tajemnicę.

– Wtedy się poznaliśmy – oznajmił. – Była gwiazdą oddziału ratunkowego. Wszyscy wychwalali ją pod niebiosa, a ona promieniała szczęściem. Uśmiech nie schodził jej z ust. Była radosna, pewna siebie... – Urwał świadom, jak bardzo dzisiejsza Charlotte różni się od tamtej sprzed lat.

Nadal, zwłaszcza w sprawach zawodowych, odznaczała się pewnością siebie, poza tym jednak bił od niej chłód. Wydawała się opanowana, trzymała ludzi na dystans. Brakowało Nicowi tego błysku, ciepła, jakie kiedyś roztaczała. Większość czasu ukrywała emocje. Jej kamienna mina była niczym pancierz.

Ciekaw był, co wpłynęło na zmianę jej wizerunku. Gdzie się podziała dawna Charlotte? Czy została brutalnie odtrącona przez mężczyznę, którego kochała do szaleństwa?

Jakimże kretynem musiałby być człowiek, żeby zrezygnować z takiej kobiety?

I dlaczego myśl o Charlotte zakochanej bez pamięci w innym wywołuje w nim tak nieprzyjemne uczucie? Uczucie, którego nie umiał zidentyfikować. Czyżby to była zazdrość? Niemożliwe. Nigdy nie był zazdrosny.

– Widziałem ją z tantym mężczyzną – powiedział z zadumą. – W bardzo ekskluzywnym londyńskim klubie. Chyba nawet zostaliśmy sobie, ja i ten facet, przedstawieni. Zdaje się, że nosił jakiś tytuł?

Geraldine machnęła lekceważąco ręką.

– Był nasty w kolejności do jakiegoś europejskiego tronu.

– I co się stało?

– Charlotte nie chce o tym mówić. Po rozpadzie jej związku nie widziałyśmy się przez kilka tygodni. Tłumaczyła się, że ma gripę i zaraża. Potem wykręcała się obowiązkami zawodowymi. Kiedy w końcu mnie odwiedziła, byłam zszokowana.

– Czym? – Nico pochylił się nad stołem, nieświadomie wstrzymując oddech.

– Zobaczyłam bladą, mizerną, potwornie chudą istotę. – Starsza pani zamilkła. Kiedy podniosła wzrok, w jej oczach lśniły łzy. – Masz rację, Kochany. Straciła dawny blask. Wyglądała jak wtedy, gdy zamieszkała u mnie po śmierci rodziców i przez wiele miesięcy nic nie mówiła.

– Teraz jednak rozmawiałyście?

– Tak. O wszystkim, tylko nie o nim, Siegfriedzie. Oświadczyła, że ich związek to przeszłość i jedyna rzecz, która ją interesuje, to praca. – Geraldine opuściła wzrok. – Myślałam, że jeśli nie będę wywierać nacisku, to sama się otworzy. Ale minęło sześć lat. Ze dwa razy próbowałam

nieśmiało poruszyć temat, ale później się poddałam.

– Hm... – Nico zamyślił się, usiłując przetrwać tę informację. Przez dłuższy czas milczał. Kiedy w końcu się odezwał, głos miał posepny. – Skrzywdził ją, ten Siegfried. Musiał sprawić jej ogromny ból.

– Tak. – Geraldine rąbkiem serwetki otarła łzę.

– Uderzył ją? Albo...

– Och, nie! – zaprotestowała. – Gdyby podniósł na nią rękę, na pewno udałaby się na policję.

– Powiedziałaś, Jendi, że była mizerna i chuda.

– Chorowała. Tamtego roku szalała grypa. Jedna z tych ptasich odmian.

Nico nie słuchał. Jakim trzeba być draniem, żeby chcieć skrzywdzić Charlotte? Była taka młoda i piękna. Radośnie wkraczała w kobiecość, kochała i ufała. Co on jej zrobił? Nico ani przez chwilę nie wierzył w jakąś tajemniczą grypę. I coś mu mówiło, że Charlotte cierpiała nie tylko psychicznie.

– Muszę z nią pogadać. – Odsunął krzesło od stołu.

Lady Geraldine złapała go za rękę i utkwiała w nim wzrok. Już nie była ciężko chorą starszą panią, której zostało niewiele życia. Była lwicą, która chroni ukochane dziecko. Z jej oczu Nico wyczytał prośbę, a zarazem ostrzeżenie.

– Nie wyrządę jej krzywdy, przysięgam – obiecał z powagą. – Nigdy przeze mnie nie będzie cierpiała.

Dygotała z zimna.

Suknia wieczorowa nie była odpowiednim strojem na grudniową noc, ale Charlotte nie chciała wracać do środka. Widziała przez okno, że pożegnalna kolacja dobiega końca. Goście powoli wstawali, żegnali się, wychodzili.

Bardzo dobrze. Może jeśli chwilę dłużej zaczeka na zimnie, Nico zdoła wyjaśnić babce, dlaczego nie może im towarzyszyć.

Obserwowała ich przez wysokie okno. Siedzieli pochyleni ku sobie, nie zwracając uwagi na otoczenie. Zwisające z sufitu światelka stwarzały zaczarowany klimat. Na przeciwległej ścianie wciąż pojawiały się obrazy o tematyce zimowo-świątecznej. Sanie i bałwany, barwnie przystrojone choinki, pod nimi stosy prezentów. Roześmiane pary, wielopokoleniowe rodziny, ojcowie i matki z przejętymi dziećmi. Kochankowie, narzeczeni.

Nieświadoma tego, co robi, zaczęła bawić się pierścionkiem. Ależ był ciasny! Będzie musiała namydlić dłoń, by go zsunąć. Może od razu uda się do toalety...

Nagle zobaczyła, jak Nico wstaje od stołu, a babcia chwyta go za rękę. Przez chwilę, która wydawała się nieskończonością, patrzyli na siebie. Na twarzy Nica malował się wyraz czułości, zatroskania i powagi. Tak wygląda człowiek, pomyślała Charlotte, który składa drugiemu solenne

przrzeczenie.

A może Nico przeproszał babkę? Może za moment wyjdzie na balkon poinformować ją, że może już wrócić do środka? Tak, skierował się w jej stronę. Serce zabiło jej mocniej. Poruszał się z gracją, a zarazem pewnością siebie, jakby wiedział, że wszystko ma pod kontrolą. Emanował siłą, lecz nie wzbudzał lęku. Uśmiechał się łagodnie, przyjaźnie, a iskierki w jego oczach świadczyły o tym, że kocha życie i umie się nim cieszyć.

Dzisiejszego wieczoru Charlotte też cieszyła się życiem. Chociaż nie, nie życiem, a iluzją, którą Nico stworzył. Tak bardzo pragnęła szczęścia, że nie umiała się jej oprzeć – iluzji miłości, iluzji narzeczeństwa.

Odwróciła spojrzenie, usiłując przerwać farsę.

– Rozmawialiście? – zapytała.

– Tak.

– Powiedziałaś babci prawdę? Rozumie, dlaczego nie możesz towarzyszyć nam w podróży? – Zastanawiała się, czy zadrżała z zimna, czy z poczucia zawodu.

– Nie do końca – odparł Nico, zdejmując marynarkę. Podeszedłszy krok bliżej, okrył nią Charlotte.

W pierwszej chwili miała ochotę strącić ją z ramion. Nie jest dzieckiem, które potrzebuje opieki. Sama potrafi zadbać o siebie.

Ale gest Nica był niezwykle ujmujący. Przeniknęło ją cudowne ciepło. Wzdychając, zacisnęła palce na klapach i otuliła się mocniej. Czując na skórze dotyk jedwabnej podszewki, miała wrażenie, jakby Nico gładził jej ramiona. W dodatku w nozdrza uderzył ją jakiś zapach. Nica? Wody kolońskiej? Zacisnęła powieki, usiłując płycej oddychać.

– Babcia bardzo cię kocha – oznajmił cicho. – Nie chce, żebyś znów cierpiała.

Znów? Charlotte otworzyła oczy. Boże! O czym oni rozmawiali? Ale... Zaraz, przecież Jendi nie zna prawdy o Siegfriedzie, więc nie mogła wyjawić jej Nicowi. Uff, całe szczęście. Jest bezpieczna.

Czyżby?

– Co... co jej powiedziałaś?

Patrzył na nią skupiony, z powagą większą niż rano, gdy ratowali tego biedaka, co spadł z dachu. Ten posepny wyraz oczu źle wyglądał w twarzy stworzonej do śmiechu. Serce Charlotte znów zabiło szybciej.

– Obiecałem, że nigdy cię nie skrzywdzę.

– Czyli babcia nadal myśli, że jesteśmy zaręczeni?

Kąciki ust mu zadrgały.

– Obawiam się, że tak. Nie mogłem sprawić jej przykrości.

Psiakrew, nie powinna odczuwać takiej ulgi! Zwłaszcza gdy nie miała pojęcia, jak się z tego wyplątać.

– A... a co z pociągiem?

Nico wzruszył ramionami.

– Mam jeszcze dwa dni wolne, tak czy inaczej do Londynu muszę dojechać. Mogę Orientem.

– To niemożliwe! Jak to sobie wyobrażasz? Mielibyśmy podtrzymywać tę farsę przez kolejne trzydzieści kilka godzin?

Usiłując zsunąć pierścioneł, zobaczyła, że ostatni goście opuszczają restaurację. Na miejscu pozostała jedynie Geraldine. Po chwili podszedł do niej kierownik sali i z zafrasowaną miną pomógł starszej pani wstać. Geraldine wskazała głową na balkon.

– Nie ma rzeczy niemożliwych – odrzekł Nico.

– Idzie do nas – szepnęła Charlotte. – Domyśli się, że ją okłamujemy. Nie jest głupia.

– Niczego się nie domyśli.

Ujął jej rękę, założył sobie na szyję, swoje zanurzył w jej włosach. Odchylając Charlotte lekko do tyłu, przywarł ustami do jej warg.

E, to nic takiego, pomyślała zaskoczona. Ot, dalsza część przedstawienia, żeby babcia nie wyczuła panującego między nimi napięcia.

Ale to nie wyglądało na przedstawienie. Może z początku pocałunek był udawany, ale po chwili coś się zmieniło, zmienił się oddech, i nagle, nieświadomie, Charlotte zaczęła reagować podnieceniem.

Rozchyliła usta, a kiedy ich języki się dotknęły, straciła kontrolę nad tym, co robi i myśli.

Przez moment łudziła się, że na ich widok babcia cofnie się do środka, ale już po chwili, upojona pocałunkiem i bliskością Nica, zapomniała o bożym świecie. Przeniosła się w miejsce, którego nie знаła, w miejsce, gdzie rządzi namiętność i czułość.

Ten pocałunek był nie tylko zetknięciem języków i ust. Był obietnicą, przyrzeczeniem...

Nagle uzmysłowiła sobie, że nie może dać się porwać fali zmysłów. Jeśli nie uwolni się z objęć Nica, on pozna prawdę. To, że ona potrafi dojść do pewnego punktu, a dalej nie. To, że nie jest prawdziwą kobietą. Bo prawdziwe kobiety lubią iść na całość, tracić kontrolę, przekraczać granicę. Prawdziwe kobiety nie są... oziębłe.

To wystarczyło. To jedno małe znieprawdzone słowo. Oswobodziła się. Marynarka zsunęła się jej z ramion. Charlotte podniosła ją z podłogi, a prostując się, zerknęła na babkę.

– Ojej, babuniu... Przepraszam, straciłam poczucie czasu.

– Właśnie widzę. – Uśmiech starszej pani rozgrzał chłodną wenecką noc.

Spoglądając na Charlotte, Nico potarł z namysłem usta, po czym obrócił się w stronę drzwi.

– To był długi dzień – zauważył. – Pewnie, Jendi, jesteś zmęczona? Odprowadzę was do hotelu.

– Dziękuję, Nico. To dobry pomysł. Tym bardziej że jutro czeka nas wszystkich wczesna pobudka.

Pociąg odjeżdża ze stacji Santa Lucia punkt dziewiąta.

Charlotte wbiła w Nica wzrok, lecz nie patrzył na nią. Obejmując starszą panią w pasie, ruszył do środka.

– To mnie nie przeraża – oznajmił. – Jestem rannym ptaszkiem.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

– I gdzie on się podziewa?

– Nie wiem, babciu – odparła Charlotte.

Miała nadzieję, że Nico zasnął. Nadzieję? A może to klucie w piersi jest wyrazem niepokoju i żalu?

Toczyła z sobą walkę. Najlepiej byłoby więcej się z Nikiem nie widzieć. Powinna też spróbować przekonać siebie, że jego obecność i tę farsę, którą odgrywali, znosiła tylko z powodu radości na twarzy Jendi. Ale nie była w stanie ukryć przed sobą prawdy: zwyczajnie w świecie chciała, by Nico się pojawił. Żeby zdążył na pociąg.

– Może coś mu wypadło? – A może poszedł po rozum do głowy? Oczywiście tego nie powiedziała na głos. – Nie ma naszych numerów, więc nawet nie może zadzwonić.

Pociąg stał już na stacji: nie sposób było przeoczyć stylowych ciemnoniebieskich wagonów ze złotymi zdobieniami, z herbem przedstawiającym dwa lwy oraz nazwą firmy, Venice-Simplon Orient Express. W porównaniu z innymi współczesnymi ciuchciami jeżdżącymi po europejskich torach Orient Express wyraźnie się wyróżniał. Wyróżniał się również jego personel. Stewardzi w gustownych granatowych mundurach oraz kapeluszach w kształcie toczków wyglądali tak, jakby wybierali się na bal kostiumowy.

Obok pociągu, na szarym betonowym peronie, znajdowało się elegancko urządzone stanowisko odprawy pasażerów. Czerwony dywan, mosiężne słupki, sznury z frędzlami tworzyły małą oazę luksusu. Nawet pasażerowie Orient Expressu różnili się od reszty podróżnych. Byli lepiej ubrani, choćby ta młoda kobieta w długim płaszczu z futrzanym kołnierzem, która sprawiała wrażenie kogoś z innej epoki, ale nie tylko o stroje chodziło. Także o podniosły nastrój panujący w tej części stacji.

– Powinnyśmy były zaprosić go do taksówki wodnej.

– Nie wiem, czyby się zmieścił, zważywszy na ilość bagażu, jaką zabrałaś. – Wręczyły taksówkarzowi hojny napiwek, by zgodził się przywiązać łódź do brzegu i wnieść torby Geraldine na stację. – Pamiętasz, co mówiono? Żeby ograniczyć bagaż do jednej torby podręcznej i jednej walizki.

Lady Geraldine prychnęła pogardliwie.

– Orient Expressem, moja droga, podróżuje się z fasonem. Każdy to wie. Nie rozumiem takich ludzi jak ty, którzy wszystko upychają do małej torby na ramię.

Oczywiście Charlotte przyleciała do Wenecji nie tylko z bagażem podręcznym. Miała też torbę z laptopem, który teraz spoczywał na dnie kanału. Przypomniała sobie przerażenie na twarzy Nica, gdy zorientował się, co się stało. Chociaż nie była to jego wina, a przynajmniej nie do końca, gnębiły

go potworne wyrzuty sumienia. Gdyby mógł, skoczyłby za laptopem do wody.

Chciał dobrze. Był miłym uczynnym człowiekiem o wielkim sercu. Nagle żakiet, który Charlotte miała na sobie, zaczął ją uwierać. Materiał wydał się jej szorstki; daleko mu było do jedwabnej podszewki w marynarce Nica. Pamiętała jej dotyk na swoich ramionach. Pamiętała również pocałunek Nica, jego gorące wargi...

Czy jako miły dobrze wychowany człowiek Nico nie okaże zdziwienia lub wstrętu, gdy odkryje, jaka ona jest naprawdę i czego jej brakuje?

Ale... zaświtał w niej promyk nadziei. Całując się z Nikiem, czuła coś innego niż z Siegfriedem. A skoro czuła się inaczej podczas pocałunku, może czułaby się inaczej również podczas pieszczot i może... może...

Ratunku! Mało jej, że przez całą noc rozmyślała o Nicu? Koniec, basta. Nie pozwoli, aby jeden pocałunek zdeorganizował jej życie. Postawiła torbę na największej walizce babci, chwyciła za uchwyt, po czym zdecydowanym krokiem skierowała się w stronę odprawy bagażowej. Lady Geraldine ruszyła za nią, ciągnąc mniejszą walizkę.

– Pewnie na kolacji wystąpisz w tej samej sukni co wczoraj?

– Nie podobała ci się? – spytała Charlotte.

Srebrna suknia była nowa. Wczoraj włożyła ją po raz pierwszy i była zachwycona swoim wyglądem. Przypomniała sobie, jak Nico powiódł po niej wzrokiem i jak wtedy zadrżała.

– Podobała. Jest śliczna. Ale nie możesz ciągle występować w jednej i tej samej.

– Nikt się nie zorientuje, że wkładam ją drugi wieczór pod rząd. – Uśmiechając się do kobiety przy mahoniowym biurku, Charlotte podała bilety.

– Nikt poza twoim narzeczonym.

Kobieta przy biurku popatrzyła z uśmiechem na starszą panią.

– Lady Geraldine? Przekazano nam pani wiadomość. Oczywiście z miłą chęcią powitamy na pokładzie doktora Morettiiego.

– Jest mały problem... – zaczęła Charlotte.

Ale kobieta jej nie słuchała, nawet na nią nie patrzyła. Wyraz jej twarzy sugerował, że woli patrzeć na coś, a raczej kogoś znacznie ciekawszego. Czyżby na wysokiego przystojnego mężczyznę?

– *Cara...* – To słowo było niczym najczulsza pieszczota. – Strasznie przepraszam za spóźnienie.

Nico zgarnął Charlotte w ramiona i przycisnął usta do jej warg. Nie było w tym nic niestosownego, narzeczeni mają prawo witać się pocałunkiem w miejscu publicznym, tyle że pocałunek Nica trwał ciut za długo. Serce Charlotte zabiło mocniej, jakby tańczyło z radości. W głębi duszy chciała tego, tych emocji, tego uniesienia.

Była przejęta trochę jak mała dziewczynka, która wchodzi do salonu w świąteczny poranek i widzi stos pięknie opakowanych prezentów pod choinką. Prezentów przeznaczonych dla niej.



Czy odważy się wyciągnąć rękę, może naderwać z brzegu ozdobny papier, by sprawdzić, co jest w środku?

A jeśli to nie jest to, czego pragnie? Na co liczy? Czy nie lepiej trwać w stanie oczekiwania?

– Pojechałem do szpitala – wyjaśnił Nico. – Wiedziałem, że będziesz ciekawa, jak się miewa nasz pacjent.

Zawstydziała się. Na skutek swojej huśtawki emocjonalnej ani razu nie pomyślała o wczorajszym pechowcu, a sama w swoim powitalnym przemówieniu do uczestników sympozjum mówiła o tym, jak ważny jest człowiek! Oczywiście Nico miał rację, była bardzo ciekawa, jak się biedak miewa. Na tym powinna się skupić, na medycynie, na pacjentach, na pomocy słabym i chorym.

– Czuje się znacznie lepiej. – Nico uśmiechnął się z satysfakcją. – Miał wykonaną angioplastykę, założono mu z dziesięć stentów. Poskładano mu też złamaną nogę. Nie ma śladu uszkodzenia mózgu.

– To niesamowite! Czyli jako ratownicy spisaliśmy się na medal.

– Owszem. – Obejmując Charlotte, Nico obrócił się do lady Geraldine. – Stanowimy fantastyczny zespół. A teraz wyruszamy w podróż legendarnym Orient Expressem. Jestem najszczęśliwszym facetem pod słońcem.

Geraldine spoglądała na nich z promiennym uśmiechem. Kobieta zajmująca się odprawą również miała rozmarzony wzrok, po chwili jednak wzięła się w garść.

– Oto państwa karty pokładowe. Bagażem proszę się nie kłopotać, my się nim zajmiemy. Życzę wspaniałej podróży.

Geraldine skinęła głową, po czym mrugnęła porozumiewawczo do Charlotte.

– Nie mam cienia wątpliwości, że taka będzie. Nie wiem jedynie, która z nas jest najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Nico pomógł starszej pani wspiąć się po schodkach, następnie poprowadził ją wąskim korytarzem w stronę właściwego przedziału. Stylowe lampy oraz migające kolorowe światelka u sufitu tworzyły świąteczny nastrój. Na drzwiach do przedziałów wisiały nieduże stroiki ozdobione szyszkami, głoziem i złotymi dzwoneczkami.

Było ciasno. Pomieszczenia były malutkie, składające się z dwuosobowej kanapy, mikroskopijnego stolika pod oknem oraz wciśniętej w róg umywalki. Większość pasażerów właśnie w takich warunkach odbywała podróż, ale nie ci, którzy wykupili „apartamenty”. W apartamencie obok umywalki znajdowały się drzwi prowadzące do drugiego pomieszczenia, w którym zamiast kanapy stało piętrowe łóżko. W nogach leżały puszyste ręczniki.

Dla jednej osoby miejsca w apartamencie było aż nadto. Dla dwóch też by spokojnie wystarczyło. Ale na myśl o tym, że ma dzielić tę przestrzeń z Nikiem, Charlotte zrobiło się słabo.

Kiedy pociąg opuszczał stację, Charlotte udała się do babki. Po chwili dołączył do nich Nico,

a zaraz po nim zjawił się steward z butelką szampana. Przy okazji pokazał gościom, jak się otwiera okna, zamyka drzwi oraz gdzie znajduje się dzwonek, który w razie potrzeby należy wcisnąć o dowolnej porze dnia lub nocy.

– Za kilka minut zajrzy do państwa kierownik restauracji, żeby przyjąć zamówienie na lunch i kolację. Dysponujemy stolikami dwu- i czteroosobowymi.

– Nas jest troje – poinformowała go Charlotte, zadowolona, że nie będą siedzieć z Nikiem we dwoje.

Romantyczna kolacja przy świecach i z szampanem... tego byłoby za wiele. Po prostu musi otoczyć się murem i pilnować, by nie zrobić z siebie idiotki.

Zmrużyła oczy. Co to? Czyżby babka wymieniła z Nikiem porozumiewawcze spojrzenia?

– Babciu, ta podróż jest prezentem od ciebie – dodała. – Jesteśmy ci z Nikiem ogromnie wdzięczni i każdą chwilę zamierzamy dzielić z tobą. Prawda, Nico?

Nico, który ze smakiem popijał szampana, wznosił kieliszek na znak, że zgadza się całkowicie.

W przedziale nie było miejsca, aby trzy osoby mogły swobodnie siedzieć. Charlotte zajęła miejsce koło babki; pochylone nad mapą studiowały trasę przejazdu. Nico stał przy drzwiach, spoglądając na widoki za oknem i wdając się w pogawędki z pasażerami, którzy przechodzili korytarzem.

Potem ruszyli do wagonu restauracyjnego. Nico przytrzymał lady Geraldine za łokieć, by przypadkiem nie straciła równowagi. Długo wędrowali, przez kilka wagonów, oczywiście podziwiając wszystko po drodze.

– Niesamowite – oznajmiła starsza pani, wychodząc z toalety mieszczącej się na końcu wagonu. – Deska sedesowa wykonana jest z mahoni, a wszelkie uchwyty, w tym na papier toaletowy, z mosiądzu. Wszystko lśni czystością.

W barze zatrzymali się przy fortepianie. Zatrudniony przez Orient Express muzyk jeszcze nie zasiadł do instrumentu.

– Zagraj coś, Charlotte – poleciła wnuczce babka.

– Och nie. Od lat nie grałam! Zresztą podejrzewam, że pasażerom nie wolno.

Przystojny młody człowiek, który stał za ladą barową, wycierając kieliszki, uśmiechnął się zachęcająco.

– Ależ proszę, śmiało. Jeszcze jest wcześnie, nikomu nie będzie pani przeszkadzać.

– Skarbie, zrób to dla mnie. – Geraldine usiadła na najbliższym krześle. – Tak dawno cię nie słyszałam.

I może już nigdy więcej nie usłyszę, zdawał się sugerować jej ton.

– Och tak, kochanie, zagraj nam. – Nico uśmiechnął się łobuzersko. – Ciekaw jestem twoich innych talentów.

Na miłość boską! Charlotte uświadomiła sobie, że łatwiej uniknie stresu, wybierając drogę

najmniejszego oporu. Bo zarówno babcia, jak i „narzeczony” nie dadzą jej spokoju. Usiadłszy na ławce przed fortepianem, uniosła pokrywę, odsłaniając lśniące klawisze. Jako dziecko latami chodziła na lekcje muzyki, a później, ilekroć odwiedzała babkę, zawsze grała kilka utworów. To był stały punkt programu, dopóki... dopóki nagle jej świat się nie zawalił.

Przez chwilę ręce jej drżały nad klawiaturą. Może jednak powinna była postawić na swoim i odmówić. Było za późno na zmianę decyzji. Siłą woli powstrzymała drżenie, a potem opuściła ręce. Jedyne utwór, jaki przyszedł jej do głowy, jedyny, który zna na pamięć, to „Sonata księżycowa” Beethovena.

Pierwsze nuty zabrzmiały niepewnie, ale fortepian był doskonale nastrojony i już po kilku taktach Charlotte zapomniała o publiczności. Sztywność znikła z palców. Granie zawsze sprawiało jej przyjemność. Było to coś, co robiła dla siebie, co nie miało związku z pracą, co pozwalało na odpoczynek, na odprężenie.

– Brawo – powiedział z podziwem Nico, gdy wybrzmiały ostatnie dźwięki.

– Lekcje muzyki nie poszły na marne. – Lady Geraldine wyciągnęła rękę, czekając, aż Nico pomoże jej się podnieść. – A teraz chodźmy na lunch.

Lunch składał się z trzech pięknie przygotowanych i podanych dań, starsza pani jednak jadła jak wróbelek, a deseru nawet nie tknęła.

– Jestem zmęczona – przyznała cicho. – Wrócę do przedziału i chwilę poleżę.

– Dotrzymam ci towarzystwa – zaoferowała Charlotte.

– Nie, dziękuję, kochanie. Przyda mi się pomoc w dojściu na miejsce, żebym się przypadkiem nie wywróciła, ale potem wolę zostać sama. Może się zdrzemnę?

Niepokój Charlotte nasilił się. Babka prawie nic nie zjadła, była blada. Czyżby dokuczał jej ból?

Szła korytarzem wsparta na ramieniu Nica. Kilka razy przystawali, by przepuścić innych podróżnych udających się na posiłek. Jedną z pasażerek była starsza kobieta, która nagle odwróciła się zdumiona.

– Geraldine? Jendi?

– O mój Boże! Winsome Black! Co ty tu robisz?

– Mogłabym zadać ci to samo pytanie. Co za niezwykły zbieg okoliczności.

Lady Geraldine potrząsnęła głową.

– Jaki ten świat jest mały! Winsome to moja stara przyjaciółka – rzekła, zwracając się do Charlotte. – Pracowałyśmy razem, zbierając pieniądze dla fundacji pomagającej dzieciom.

– Fundacja „Ostatnie Marzenie” – dodała Winsome. – Spełniała marzenia śmiertelnie chorych dzieci.

– Przedstawiam ci, Win, moją wnuczkę Charlotte.

– A ja wam mojego wnuka Connora.

Przystojny młody mężczyzna, który stał z boku, by nie zagradzać innym przejścia, uśmiechnął się porozumiewawczo do Charlotte i uścisnął jej dłoń. Charlotte odwzajemniła uśmiech, bądź co bądź mieli wiele wspólnego: oboje podróżowali ze swoimi babkami, kobietami o silnej osobowości.

– Charlotte i jej narzeczony dotrzymują mi towarzystwa – wyjaśniła przyjaciółce Geraldine. – Ta podróż to moje wielkie marzenie. A ponieważ lat mi nie ubywa...

– Jakich lat? Sama mówiłaś, że starość to tylko stan umysłu...

Geraldine otworzyła usta, ale nagle zauważyła zator, jaki utworzył się na korytarzu.

– Blokujemy przejście. Musimy się później spotkać, kochana, i poplotkować.

– Och, tak! Koniecznie – ucieszyła się Winsome.

– O czwartej w barze? Na podwieczorek?

– Znakomicie.

Grupki rozeszły się w dwie przeciwne strony.

Charlotte zastanawiała się, czy nadmiar wrażeń nie zaszkodzi babce, która zaledwie przed chwilą twierdziła, że chce odpocząć, ale widząc błysk podniecenia w oczach starszej pani, uznała, że nie może jej niczego zabraniać.

– Zobaczcie, znikła kolejka w sklepiku z pamiątkami. Może sprawdzimy, co mają ciekawego?

Charlotte nie zaproponowała. Im więcej czasu spędzi z babką, odwiedzając sklepy, tym mniej czasu będzie musiała spędzić z Nikiem.

W sklepie oferowano mnóstwo drobiazgów takich jak kryształowe miski oraz ceramiczne naczynia z logo Orient Expressu. Oraz zestawy solniczek i pieprzniczek, torby i kosmetyczki, ramki na zdjęcia, nawet biżuterię.

Lady Geraldine skusiła się na pięknie oprawione „Morderstwo w Orient Expressie” Agaty Christie, następnie poleciła Nicowi i Charlotte, żeby wybrali dla siebie prezent zaręczynowy.

– Może zestaw kieliszków do wina? – zasugerowała.

– Państwo świętują zaręczyny? – spytał z silnym akcentem wysoki ekspedient. – Wszystkim powtarzam, że Orient Express to pociąg miłości...

– Babciu, ta podróż jest prezentem od ciebie. Niczego więcej nam nie trzeba.

Ignorując protesty Charlotte, ekspedient zaczął wyklądać przed Nikiem różne cacka.

– Może znajdzie pan coś dla swojej pięknej narzeczonej?

Otwierał niebieskie kasetki. W jednych leżały perłowe naszyjniki, w innych srebrne i złote bransolety. Na wszystkich widniało logo Orient Expressu. W pewnym momencie podniósł bransoletkę ze srebrnymi zawieszkami: jedna przedstawiała wagon, druga gwizdek konduktora, trzecia postać stewarda. Nica jednak zainteresowało co innego.

– Może to, *cara*? Podoba ci się? – Bransoletka, na którą zwrócił uwagę, składała się z malutkich srebrnych serduszek.

Charlotte otworzyła usta, zamierzając powiedzieć mu, że nie nosi biżuterii, ale kątem oka zobaczyła, jak Jendi przyciska rękę do piersi i wstrzymuje z napięciem oddech. Boże, nie może babci tego zrobić!

– Ogromnie – rzekła. Niech Nico kupi tę bransoletkę. Później zwróci mu za nią pieniądze.

Nico nie tylko kupił, ale uparł się, by od razu zapiąć jej serduszką na rękę. Poczowała na skórze dotyk jego ciepłych palców. Po chwili utkwiał spojrzenie w jej twarzy i uśmiechnął się tak jak wczoraj, kiedy dosiadł się do ich stolika w restauracji. Zupełnie jakby żadna inna kobieta się dla niego nie liczyła. Jakby stracił dla niej głowę.

Wiedziała, że za moment ją pocałuje. Ekspedient tego pragnął. Geraldine tego pragnęła. I... nie mogła w to uwierzyć, ona sama też o tym marzyła.

Rozchyliła lekko usta. Tym razem była gotowa. Na pocałunek, na przyjemność, na doznania. Miała wrażenie, że gdyby znów usiadła przy fortepianie, palce już by jej nie drżały. To było tak, jakby obudziła się z długiego snu, jakby coś połączyło jej palce, serce i umysł.

Czy jej usta też były pogrążone latami we śnie?

Nie był to oczywiście gorący namiętny pocałunek. Po prostu delikatne muśnięcie, ale zawierał obietnicę. I mimo że wmawiała w siebie, że nie może, że nie chce, jej ciało mówiło co innego. Od wczoraj czuła narastające podniecenie. Pożądanie. Była przerażona. Jak sobie poradzi z resztą podróży? Potrzebowała nowych barier, nowego muru, którym mogłaby się otoczyć.

Kiedy odprowadzili lady Geraldine do jej apartamentu, Nico oznajmił, że ma ochotę przejść się po pociągu, trochę pozwiedzać. Odetchnąwszy z ulgą, Charlotte zamknęła drzwi. Przynajmniej ma chwilę dla siebie, może się zastanowić, co dalej, zaplanować kilka najbliższych godzin. Może jedno z nich spędzi noc w pierwszym przedziale, na kanapie? A jeśli nie, to... to ona woli górne łóżko. Leżąc na dolnym, musiałyby patrzeć, jak Nico wspina się na górę. Ciekawe, w czym sypia? W jedwabnych bokserkach? W obcisłych bawełnianych slipach? Wszystko jedno, nie chciała mieć go ani pod sobą, ani nad sobą. Nawet gdyby sypiał w piżamie flanelowej, w co bardzo wątpiła, cały czas byłaby świadoma jego bliskości. Słyszałyby, jak oddycha. Czułaby jego ciepło. Przez całą noc!

Chryste, ale jest gorąco. Zmniejszyła ogrzewanie, a nawet uchyliła okno, by wpuścić odrobinę świeżego powietrza. Akurat zaczęła się uspokajać, kiedy wrócił Nico.

W jednej ręce trzymał srebrny kubełek z kostkami lodu i butelką szampana, a w drugiej dwa kieliszki. Wsparty o framugę, z uśmiechem popatrzył na Charlotte.

Jaka kobieta zdołałaby mu się oprzeć?

Jak to jaka? Ona, Charlotte! Jendi jest u siebie, nie muszą więc dłużej udawać; nie mają przed kim.

Oczywiście z trudem osiągnięty spokój przysł.

Łypnęła na Nica tak, jakby popełnił niewybaczalny grzech.

– Co ci strzeliło do głowy? – warknęła. – Chyba nie chcesz mnie upić, abys znów mógł mnie wykorzystać?

Znów?

Nico pchnął nogą drzwi. Szampan wydawał mu się świetnym pomysłem. Przecież mieli świętować zaręczyny. Ale skoro Charlotte nie chce, to nie muszą nic pić, nawet nie muszą otwierać butelki. Tylko jednego nie rozumiał: dlaczego nie mogą spędzić miło czasu i cieszyć się podróżą?

O co jej, do diabła, chodzi?

– Wykorzystać? – zapytał chłodno. – Naprawdę masz o mnie tak złe mniemanie?

– Nie. – Spuściła zawstydzona wzrok. Przynajmniej miała na tyle przyzwoitości.

Ale to mu nie wystarczyło.

– Podejrzewam, że większość osób raczej byłaby zdania, że to ty mnie wykorzystujesz.

– Sam się zgodziłeś – przypomniała mu oskarżycielskim tonem. Policzki się jej zaczerwieniły. – A właściwie to był twój pomysł...

– Staram się być miły – Nico wszedł jej w słowo. – Robię, co mogę, żeby ci pomóc. – Kubełek z szampanem i kieliszki postawił na stoliku pod oknem. Nawet nie spojrzął na widoczne w oddali Dolomity. – Nie dlatego, że noszę się z zamiarem „wykorzystania” cię. Nie jesteś w moim typie. Prawdę rzekłszy, stanowisz przeciwieństwo kobiet, które uważam za atrakcyjne.

Twarz Charlotte wykrzywił dziwny grymas. Przez moment sprawiała wrażenie... urażonej? Zawiedzionej? Chyba nie. Grymas znikł równie szybko, jak się pojawił, ale Nica ogarnęły wyrzuty sumienia. Złość z niego wyparowała.

– Chcesz znać prawdziwy powód? – zapytał, siadając.

– Słucham. – Wpatrywała się w splecione na kolanach dłonie.

– Fascynujesz mnie – oznajmił z prostotą, choć rozsądek mówił mu, że raczej powinien milczeć.

Nastała długa cisza. Nico westchnął ciężko. Próbował zrozumieć, co takiego Charlotte ma w sobie, że pociąga go bardziej od innych kobiet.

Mniej więcej pół minuty później Charlotte uniosła wzrok. Oczy miała ciemne, niemal stalowoszare. W jej spojrzeniu dostrzegł zdumienie, a także strach.

– Dlaczego? – szepnęła.

No właśnie, dlaczego?

– Jesteś piękną kobietą, Carlotta. – Odruchowo użył włoskiej wersji jej imienia. – Ale nie tylko piękną, również inteligentną, odnoszącą sukcesy. Podziwiam twoje zdolności zawodowe. – Kąciki ust mu zadrżały. – Oraz twórcze. Znakomicie grasz na fortepianie.

Parsknąwszy śmiechem, Charlotte potrząsnęła głową. Była uczesana w koński ogon; kosmyk włosów wysunął się z gumki i opadł jej na twarz.

Nico nie oparł się pokusie. Wyciągnął rękę i delikatnym ruchem odgarnął go za ucho.

– Nic nie dzieje się bez przyczyny – kontynuował cicho. – Wierzę, że ludzie pojawiają się w naszym życiu w konkretnym celu. Jeszcze nie wiem, co się kryje za naszym spotkaniem, ale podejrzewam, że los zetknął nas z sobą, bo jedno drugiemu ma coś do zaoferowania.

Charlotte otworzyła szeroko oczy, jakby był dwugłową hydrą.

– Niby co?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszył ramionami. – Może było mi pisane poznać twoją niezwykłą babcię? Zobaczyć na jej przykładzie, że do samego końca człowiek powinien cieszyć się życiem? Zobaczyć, jak z godnością i odwagą można czekać na to, co nieuchronne.

– Ja... – Charlotte przygryzła wargę, ale to nie pomogło. Łzy napłynęły jej do oczu.

*Dio...* Nie chciał doprowadzić Charlotte do płaczu. Zacisnął rękę na jej splecionych dłoniach.

– A może nasze spotkanie miało pokazać mi, co znaczy rodzina? Widząc, jaką miłością obdarzasz swoją babcię, czuję ogromne wzruszenie. Ucisk. O tu. – Przyłożył jej dłoń do swojego serca. – Z nikim nie mam takiej więzi. Odsunąłem się emocjonalnie od matki z powodu tego, że źle potraktowała mnie i ojca. Może dlatego nie chcę się żenić ani zakładać rodziny? Nie wyobrażam sobie, jak można zadać dziecku taki ból.

– Ty byś nie skrzywdził swoich dzieci! – zawołała Charlotte. Teraz to ona ścisnęła jego dłoń, a nie on jej. – Nie zostawiłbyś ich, bo wiesz, jak to jest. Nawet gdyby z jakichś przyczyn twoje małżeństwo się rozpadło, utrzymywałbyś z dziećmi kontakt. Walczyłbyś o nie. I wygrałbyś tę walkę.

Wierzyła w to, co mówi. Wierzyła w niego. Ogarnęła go duma, radość. Poczł się niezwyciężony. O tak, pokonałby wszystkie trudności i zdobył wszystkie szczyty, gdyby miał u boku taką kobietę jak Charlotte. Tyle że...

– Tyle że nigdy do tego nie dojdzie – odrzekł, przyznając się do czegoś, co tkwiło na dnie jego duszy. – Żeby założyć rodzinę, żeby mieć żonę i dzieci, trzeba się zakochać. A ja... wydaje mi się, że nie jestem do tego zdolny.

Uff. Wyjawiał swój największy, najgłębiej skrywany sekret. Coś, czego nigdy nikomu nie zdradził. Sądząc po jej zszokowanej minie, Charlotte rozumiała wagę jego wyznania. Ale nie uwierzyła w to, co usłyszała.

– Dlaczego?

Z trudem przełknął ślinę. Dlaczego nie ugryzł się w język? Bo mówiąc o sobie, liczył na to, że Charlotte również się otworzy? Jeżeli teraz zamilknie, nigdy nie skłoni jej do zwierzeń.

– Kocham mamę – oznajmił cicho. – Nie mogę jej winić, że pragnie znaleźć szczęście. Niestety ma

pecha, bo mężczyźni, w których się zakochuje, tego szczęścia jej nie dają. Ale kochałem również ojca. Jako dziecko widziałem, jak strasznie rozpaczał po stracie kobiety, którą kochał do szaleństwa. Miłość przysparza cierpień i bólu. Albo, jak mój ojciec, zostaje się ze złamanym sercem, albo, jak to wielokrotnie robiła matka, łamie się serca innym.

– Nie musi tak być. Wystarczy znaleźć właściwą osobę, taką, która da ci to, czego potrzebujesz.

– A jeśli się nie wie, czego się potrzebuje? Jak można dokonać wyboru, z kim się chce być do końca życia? Tak łatwo o pomyłkę. – Nico potrząsnął głową. – Już lepiej się nie zakochiwać. Może mam szczęście, że nie jestem zdolny do miłości?

Wpatrując się w niego z z troskaniem, Charlotte zmarszczyła brwi.

– Chcesz skończyć tak jak Jendi? – spytała drżącym głosem. – Być stary, chory i nie mieć przy sobie nikogo bliskiego, żadnych dzieci, wnuków, którzy by się tobą zajęli? – Mówiła coraz ciszej, jakby nie chciała, by Nico usłyszał ostatnie słowa. – Mnie właśnie to najbardziej przeraża...

– To dlaczego jesteś sama? – Odwrócił się, by spojrzeć jej prosto w oczy. – Taka kobieta jak ty, piękna i mądra, powinna mieć męża i co najmniej dwójkę lub trójkę dzieci, które kiedyś urodzą jej wnuki.

Charlotte nie odpowiedziała, zamknęła się w sobie. Miał wrażenie, jakby biała czarownica z Narnii pomachała magiczną różdżką i zamieniła Charlotte w kamień.

On otworzył się, wyjawiał tajemnicę, pokazał tę część siebie, którą dotąd skrzętnie skrywał. Nie pozwoli Charlotte schować głowy w piasek. Pragnął wzajemności.

– Opowiedz mi o Siegfriedzie – poprosił.

– Nie! – Wyrwała rękę z jego dłoni i wbiła wzrok w okno.

Nico przesunął się na siedzeniu, oparł głowę o koronkową serwetkę.

– Jestem cierpliwym człowiekiem – oznajmił lekko. – Mamy przed sobą ponad pół dnia. I całą noc.

Charlotte wciągnęła z sykiem powietrze. Zauważył, jak piersi jej zafalowały. Próbuje zapanować nad emocjami, nie stracić kontroli? Ciekawe. Wolał taką reakcję niż żadnej.

– Znaleźliśmy się razem w jednym czasie i miejscu – stwierdził, studiując jej profil. – Jutro nasze drogi się rozejdą, może więcej się nie zobaczymy. Myślę jednak, że nasze spotkanie jest po coś, że możemy się czegoś od siebie nauczyć.

Położył rękę na jej ramieniu. Podskoczyła. Westchnął. Powinien się poddać, zaakceptować to, że Charlotte niczego od niego nie chce. Tyle że w to nie wierzył.

– Żeby się jednak czegoś nauczyć – podjął po chwili – trzeba otworzyć się, być szczerym wobec siebie i innych. Owszem, wtedy człowiek naraża się na ból, na zranienie, ale warto zaryzykować. Ja byłem z tobą szczerzy.

Charlotte skinęła głową.



– To prawda.

– Wyjawiłem ci coś, czego nigdy nikomu nie mówiłem. Czego nikomu więcej nie powiem. Coś, czego... się wstydzę, co uważam za ułomność. Co ze mnie za mężczyzna, jeśli nie potrafię kochać ani być takim mężem i ojcem, jakiego kobieta chciałaby mieć?

Toczyła wewnętrzną walkę. Czy zdawała sobie sprawę, że w ledwo dostrzegalny sposób kręci głową, jakby się z nim nie zgadzała? Że zaciska ręce tak mocno, jakby usiłowała powstrzymać dopływ krwi do nich?

– Ufam ci, Charlotte. Ufam, że nie zdradzisz nikomu mojej tajemnicy.

Poruszyła głową w górę i w dół. Nie zdradzi, może być tego pewien.

Ponownie położył dłoń na jej ramieniu – tym razem nie podskoczyła jak oparzona – i zniżył głos do szeptu.

– Ja twojej też nikomu nie zdradzę.

Popatrzyła mu w oczy. Widział, że chce mu zaufać, powiedzieć, co ją gnębi. Usiłowała zebrać się w sobie, zdobyć na odwagę.

Obserwując jej zmagania, czuł niemal fizyczny ból.

– Kochałam go – wyrzuciła wreszcie z siebie. – I myślałam, że on mnie też kocha. Chciał... Ja nie mogłam... – W jej głosie był ból, wstyd, rozpacz. – Nie byliśmy... kompatybilni.

Z jej oczu Nico wyczytał, że jest przeraźliwie samotna i pozbawiona nadziei na odmianę swego losu.

Westchnął ciężko, po czym zgarnął Charlotte w ramiona i przytulił z całej siły. Obejmował ją, a ona łkała.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Uwielbiam podwieczorki – oznajmiła z błogim westchnieniem lady Geraldine. Wsypała łyżeczkę cukru do filiżanki herbaty i zamieszała. Łyżeczka cichutko zabrzęczała o białą porcelanę. – Wiesz, że te piękne filiżanki i spodeczki można kupić w sklepiku z pamiątkami?

– Tak? To znakomicie. Chcę tam zajrzeć przed kolacją.

Promienny uśmiech na twarzy przyjaciółki nie uszedł uwagi Geraldine. Winsome sprawiała wrażenie szczęśliwej kobiety. Geraldine również się uśmiechnęła: też miała wiele powodów do radości.

Jakich? O, choćby niespodziewane spotkanie z dawno niewidzianą przyjaciółką. Czy wymarzona podróż Orient Expressem. Siedziała w słynnym wagonie barowym, słuchając, jak pianista gra na przemian muzykę klasyczną i kolędy. A parę godzin wcześniej słuchała, po raz pierwszy od lat, Charlotte grającą „Sonatę księżycową”. To, że zgodziła się zagrać, było niewątpliwie zasługą Nica.

Geraldine podniosła do oczu elegancką białą filiżankę z delikatnym niebieskim zdobieniem wokół krawędzi oraz logo firmy Venice-Simplon Orient Express.

– Taki komplet byłby ładnym prezentem zaręczynowym dla Charlotte i Nica, nie sądzisz?

– Wspomniałaś, że spotkali się wczoraj w Wenecji, kiedy ratowali tego biedaka...

– Tak, ale poznali się wcześniej, przed laty, w szpitalu Charlotte. Wczorajsze spotkanie to po prostu szczęśliwe zrządenie losu. – W oczach Geraldine pojawił się wyraz rozmarzenia. – Najwyraźniej są sobie przeznaczeni. Tak jak twój Connor i jego... jak ma na imię jego narzeczona?

Zamilkły na moment, kiedy steward usunął puste talerzyki po małych kanapczkach, a na ich miejsce postawił półmisek z ciepłymi babeczkami. Przyniósł też salaterkę z dżemem oraz drugą z gęstą śmietaną.

– Mm, uwielbiam. – Geraldine utkwiała wzrok w świeżutkich babeczkach.

– Kelsie Summers. – Biorąc przykład z przyjaciółki, Winsome również sięgnęła po babeczkę. – Tak się nazywa narzeczona Connora. Ale nie sądzę, aby mieli zamiar się pobrać. Piętnaście lat temu Kelsie rzuciła Connora. Wydaje mi się, że jeszcze jej tego nie wybaczył.

– Piętnaście lat temu? – Posmarowawszy babeczkę śmietaną i dżemem, Geraldine już chciała zacząć jeść, ale wciągnęła ją rozmowa. – Musieli być dziećmi! No, mów, mów.

Obie kobiety instynktownie zniżyły głos. Lady Geraldine z zainteresowaniem wysłuchiwała opowieści. Młodzieńcza miłość bywa tak krucha i delikatna! Zresztą nie tylko młodzieńcza. Miała nadzieję, że żadne niespodziewane przeszkody nie staną na drodze do szczęścia Charlotte i Nica.

Po paru minutach przeniosła uwagę z powrotem na jedzenie, ale na jej twarzy wciąż malował się

wyraz zadumy.

– Może mogłybyśmy młodemu nieco pomóc – powiedziała cicho.

– To znaczy?

– Podobno nie bardzo można tu zmieniać przydzielone miejsce przy stole...

– To prawda. Podczas kilku moich podróży prosiłam o zmianę stolika, ale nie udało się. W Orient

Expressie krzywo patrzą na takie rzeczy.

– A ja myślę, że to się da załatwić – oznajmiła stanowczo Geraldine. – Jeśli ładnie poprosimy

kierownika restauracji, może pójdzie nam na rękę?

– I?

– I znajdzie dla nas oddzielny stolik. Mamy jeszcze tak wiele do obgadania, prawda? Choćby

sprawę Deirdre Wilkins, która zdefraudowała pieniądze organizacji charytatywnej i uciekła na Malediwy ze swoim osobistym trenerem. – Geraldine uśmiechnęła się figlarnie. Uwielbiała ploteczki. – Jeżeli usiądziemy razem, wtedy Connor z Kelsie i Charlotte z Nikiem zostaną sami przy stolikach.

– Tak, tylko musimy poprosić, aby przydzielono im stoliki dwuosobowe, w przeciwnym razie

mogą im kogoś dosadzić.

– Będzie nastrojowo, romantycznie. Wieczorowe stroje, przyćmione światła, złociste bąbelki... –

Geraldine rozmarzyła się.

– Wiesz co, kochana? Nie traćmy czasu. Poprośmy naszego miłego stewarda, żeby przysłał do nas

szefa restauracji.

Charlotte budziła się powoli i niechętnie. Chyba nigdy w życiu nie było jej tak dobrze, tak wygodnie. Czowała się cudownie odprężona. Jeszcze przez chwilę miała wrażenie, że unosi się na wodzie, podtrzymywana przez coś silnego. Podtrzymywana? Raczej przytulona do czegoś, co było duże, ciepłe i... i się ruszało.

Tak, na pewno się ruszało, łagodnie i miarowo. Dziwne, przy uchu słyszała równie miarowe

uderzenia. Zwykle tego typu odgłosy słyszała jedynie przez stetoskop.

Nagle uświadomiła sobie, gdzie jest.

A raczej na kim śpi.

– Ojej! – Poderwała się z jękiem. – Zasnęłam?

– Owszem. – W głosie Nica pobrzmiwała nuta rozbawienia.

Jaka była ostatnia rzecz, którą zapamiętała? To, że wybuchnęła płaczem i Nico zgarnął ją

w ramiona. Myślała, że zacznie dopytywać o powód jej rozstania z Siegfriedem. Że zapyta, co rozumie przez niekompatybilność. Ale nie zadał żadnego pytania, po prostu przytulił ją bez słowa, jakby wiedział, co przeżywa. Jakby chciał zmniejszyć jej ból i sprawić, żeby wszystko było dobrze.

Nie wytrzymała. Coś w niej pękło, mur runął i zaczęła szlochać, wylewając łzy, które tłumiła latami. A potem, wyczerpana emocjonalnie, zasnęła.

A on dalej trzymał ją w ramionach?

– Jak długo? – Przyłożyła rękę do włosów.

Cholera, ma szopę na głowie. Zamknęła zrozpaczona oczy. Zamykając je, poczuła, że tusz na rzesach jej się posklejał. Psiakrew! Uniosła powieki. Krótki grudniowy dzień się kończył, za oknem zapadł mrok. W przedziale paliła się mała lampka.

– Jak długo spałam?

Nico przekreślił szyję w prawo, w lewo, próbując pozbyć się sztywności.

– Nie wiem, nie patrzyłem na zegarek. – Uśmiechnął się. – Chyba również się zdrzemnąłem.

Odwzajemniła uśmiech. Innymi słowy, przespali się?

– Potem obudził mnie steward, który chciał przekazać wiadomość o Jendi.

Uśmiech na twarzy Charlotte zgasł.

– Co? O Boże! Trzeba było mnie obudzić! Co się stało? Dlaczego...

Nico przytknął palec do jej ust. Delikatny ucisk sprawił, że zamilkła.

– Przyszedł zapytać, czy zaprowadziłbym Jendi do baru, gdzie umówiła się na podwieczorek z panią Black. Kiedy jednak zobaczył, że... jestem zajęty, powiedział, abym się nie fatygował, że sam z nią pójdzie, uważając, aby przy jakimś szarpnięciu nie straciła równowagi.

Charlotte nie mieściło się w głowie, że przespala całą rozmowę.

– Ojej, przepraszam. Musiałam być bardziej zmęczona, niż sądziłam. Wczoraj prawie nie zmrużyłam oka.

– Nie dziwię się. Rozmyślałaś o *nonnie*.

– Tak, o niej też...

Zmarszczył czoło; po chwili chyba odgadł, co jej przeszkadzało w spaniu. Ich pocałunek.

Dobrze, uznała Charlotte, trzeba zmienić temat. Rozejrzała się po przedziale. Butelka szampana nadal stała w kubelku. Kilka małych kostek lodu pływało w wodzie. Nico powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Wciąż jest chłodny – powiedział. – Wypijemy toast?

– Za co?

– Za dzisiejszy wieczór. Żeby upłynął w sympatycznej atmosferze. Niedługo trzeba się szykować do kolacji. – Zerwał sreberko z butelki. – Musimy odegrać do końca przedstawienie. – Wyjął korek; rozległo się charakterystyczne puf! Rozciągając usta w uśmiechu, Nico napełnił kieliszki i podał jeden Charlotte. – Dla kurazu.

– Myślisz, że potrzebuję? – zapytała.

Nagle, przypomniawszy sobie o swoich potarganych włosach i rozmazanym makijażu, pokręciła smętnie głową.

– Nie odpowiadaj. Wyglądam jak strach na wróble. – Wypiła łyk złocistego płynu. – Jesteś pierwszym człowiekiem, który widzi mnie w tak okropnym stanie.

Nie licząc oczywiście Siegfrieda, dodała w myślach.

– Wyglądasz pięknie, Carlotta – rzekł Nico, stukając się z nią kieliszkiem.

Sprawiał wrażenie, jakby wierzył w to, co mówi. Wpatrywał się w nią intensywnie, tak jak wczoraj w butik z pamiątkami. Dlaczego? Byli sami, nikt ich nie obserwował. Nie musiał udawać zakochanego.

Zresztą sam jej wcześniej powiedział, że gustuje w innym typie kobiet.

Psiakość! Chciała być w jego typie. Chciała, żeby znów ją pocałował.

Szlag by to trafił! Gdzie się podziały bariery, którymi odgradzała się od ludzi? Za którymi się chowała? Nerwowo zastanawiała się, co robić. Powinna odwrócić głowę, przerwać kontakt wzrokowy.

Bariery, bariery... Przypomniała sobie ich wcześniejszą rozmowę, to, jak Nico zdradził jej swój sekret oraz dziwną ulgę, jaką poczuła, kiedy wyjawiała mu swoją tajemnicę. A także przebudzenie w ramionach Nica.

Wciąż nie potrafiła odwrócić wzroku. Nico również nie odwracał. Odległość, jaka ich dzieliła, w magiczny sposób zaczęła maleć. Pocałunek, którego tak bardzo pragnęła, za moment miał nastąpić. Jeszcze trzy centymetry, jeszcze dwa i...

I rozległo się pukanie do drzwi.

– Doktor Highton! Doktorze Moretti! – usłyszeli podenerwowany głos stewarda. – Przepraszam, że państwu przeszkadzam, ale jesteście pilnie potrzebni.

Dobrze się stało, że im przeszkadzono.

Może to był błąd, że pozwolił Charlotte tak długo spać w swoich ramionach, z drugiej strony co mógł zrobić?

Kiedy wspomniała o braku kompatybilności, w jej głosie pobrzmiwał ból. Oczywiście chodziło jej o kompatybilność w łóżku. A ból wskazywał na to, że właśnie ta kompatybilność, czy raczej jej brak, stanowiła klucz do zagadki.

W głowie Nica zaczęło kiełkować straszne podejrzenie. Aż bał się o nim myśleć. Tuląc do siebie tę biedną skrzywdzoną istotę, usiłował poskładać kawałki łamigłówki, a jednocześnie powstrzymać falę złości, jaka go zalała.

Nie wiedział, czy w jego podejrzeniach tkwi choć ziarno prawdy. Może są bezpodstawne? Może Charlotte nigdy nie wyzna mu wszystkiego, a nawet jeśli wyzna, to co on mógłby z tym zrobić?

Siedział bez ruchu. Nic nie mówił. Minuty mijały, Charlotte łkała cichutko, a on dalej nic nie robił. Wreszcie poczuł, jak szloch ustaje, jak zmęczenie bierze górę. Charlotte westchnęła, po czym pogrążyła się w głębokim spokojnym śnie.

Wtedy, gdy już spała, mógłby wstać i ją zostawić, mógłby okryć ją kocem, by nie marzła albo przenieść na łóżko i obudzić za godzinę lub dwie.

Nie rozumiał, co się z nim dzieje od wczorajszego ranka. Co takiego sprawia, że ciągle myśli o Charlotte? Że nie potrafi się od niej uwolnić?

Wczoraj, kiedy zobaczył przez okno, jak Charlotte płacze na tarasie, nie musiał do niej schodzić. Nie musiał podsuwać jej pomysłu, że będą udawać kochanków, a już na pewno nie musiał wkładać jej na palec pierścionka. Bez trudu mógłby też znaleźć wymówkę, dlaczego nie może towarzyszyć jej i Jendi w podróży Orientem.

Ale nie znalazł, nawet nie szukał. Coś go do niej ciągnęło. Gdyby w tym momencie steward nie zastukał do drzwi, przypuszczalnie znów by ją pocałował.

Tak, przywarłby ustami do jej warg i całując ją, szukałby odpowiedzi na niezadane pytania. Jego ręce błądziłyby po jej ciele, pieściły ją, odkrywały tajemnice jej ciała i może duszy.

Poznałby parę odpowiedzi. To nie ulegało wątpliwości, podobnie jak to, że Charlotte pragnie jego pocałunków. Widział pożądanie w jej spojrzeniu, w lekko rozchylonych wargach. Intrygowała go głównie dlatego, że składała się z samych przeciwieństw. Z zewnątrz była chłodna i niedostępna jak królowa śniegu, w środku zaś kipiała emocjami. A te potrzebowały ujścia.

Tak czy inaczej ogień w jej oczach zgasł, kiedy steward zapukał i oznajmił, że są pilnie potrzebni. Oczywiście Charlotte natychmiast się wystraszyła, że Jendi zasłabła. Błyskawicznie poderwała się z siedzenia i otworzyła drzwi.

– Chodzi o lady Geraldine? Potrzebuje nas?

Steward skinął głowę.

– Tylko pani. Prosi, żeby pomogła jej pani ubrać się na wieczór.

– Ale powiedział pan, że jesteśmy oboje potrzebni?

– Liczę, że doktor Moretti zechce zajrzeć do innego pasażera, który podejrzewa u siebie zawał.

Nico również poderwał się na nogi.

– Idź do babci – powiedział, kładąc rękę na ramieniu Charlotte – a ja zajmę się tym chorym.

– Ale...

– Jeśli będę potrzebował pomocy, przyślę kogoś po ciebie – obiecał.

Wyszedł na korytarz, gdzie steward przechadzał się nerwowym krokiem.

– Macie na pokładzie tlen? I defibrylator?

– Tak, jedno i drugie.

– Świetnie. – Nico przyspieszył. – Proszę mi wskazać przedział chorego, a potem przynieść obie

rzeczy.

Mężczyzna w przedziale miał sześćdziesiąt kilka lat. Był śmiertelnie blady. W ręku ścisnął mały czerwono-biały pojemnik z nitrogliceryną w sprayu. Obok mężczyzny siedziała jego żona, również blada, która ze zdenerwowania wyłamywała sobie palce.

– Kiedy zaczął się ból?

Kobieta spojrzała na zegarek.

– Prawie kwadrans temu.

– Ile dawek nitrogliceryny zażył mąż?

– Dwie. Może trzy. Nie pamiętam. – Kobieta z trudem powstrzymywała łzy. – Ale nie pomogła, a... a mówili nam, że jeśli lek nie zadziała, trzeba jak najszybciej przewieźć Douglasa do szpitala, bo to może być zawał.

Nico przyłożył palce do nadgarstka mężczyzny. Puls był lekko przyspieszony, ale mocny.

– Co pan czuje? Proszę mi opisać ból.

– Mam wrażenie, jakby ktoś zrzucił mi na klatkę tonę kamieni. – Mężczyzna przycisnął pięść do mostka. – Ledwo mogę oddychać.

– Tylko tu pana boli?

– Tak.

– Miał pan kiedyś zawał?

– Dziesięć lat temu. Ale od tego czasu wszystko jest pod kontrolą. Niekiedy pojawia się ból, wtedy wystarczy usiąść i psiknąć...

Mężczyzna oddychał z coraz większym wysiłkiem. Na szczęście wrócił steward z butlą tlenową w jednej ręce i czerwoną torbą w drugiej. Może defibrylator nie będzie konieczny, ale dobrze, że jest, pomyślał Nico. Fachowo wykonana resuscytacja zwiększa prawdopodobieństwo przeżycia chorego, lecz tylko defibrylator może wygasić zaburzenia rytmu.

Resuscytacja... Nico przypomniał sobie, jak razem z Charlotte ratowali w Wenecji pechowca, który spadł z dachu. Nie, nie teraz! Skup się! Nie tracąc czasu, wsunął Douglasowi do nosa plastikowe rurki.

– Tlen powinien pomóc – rzekł. – Bierze pan jakieś leki?

– Mnóstwo.

– Może pan podać ich nazwy?

Douglas zamknął oczy i skrzywił się, jakby czuł coraz silniejszy ból. Na jego łysej głowie pojawiły się krople potu.

– Mam je przy sobie. – Zdenerwowana żona zaczęła grzebać w walizce. Po chwili wyciągnęła plastikową torbę pełną różnych medykamentów. Były to leki, jakie lekarze przepisują pacjentom

kardiologicznym.

– Brał pan dzisiaj aspirynę?

– Tak – odpowiedziała żona. – Wszystko wziął.

– Spróbujmy jeszcze jedną dawkę nitrogliceryny.

Lek powinien był zadziałać, ale może Douglas użył go nieprawidłowo? Nico zabrał mężczyźnie pojemnik z ręki, potrząsnął nim, mieszając zawartość, po czym prysnął w powietrze, sprawdzając, czy dawka jest właściwie odmierzana. Dozownik działał bez zarzutu, ale... Hm, nie było czuć żadnego zapachu.

A może data na wieczku...

– Termin ważności minął dwa lata temu.

– O Boże! – Kobieta przytknęła rękę do ust. – Naprawdę?

– Tak. – Na szczęście w torbie z lekami Nico znalazł zapasowy pojemnik, którego data ważności upływała dopiero za rok. Prysnał na próbę w powietrze. – Proszę otworzyć usta – poinstruował pacjenta – i unieść język.

Prysnał dwa razy, następnie trzymając palec na tętnicy nadgarstkowej, uważnie Douglasa obserwował. W ciągu kilku minut oddech wrócił do normy, grymas znikł z twarzy, a mężczyzna otworzył oczy i nawet się uśmiechnął.

– Już prawie nie boli – stwierdził.

– Dzięki Bogu... – Żona rozplakała się. – Przepraszam, kochanie. To moja wina. Powinnam była wyrzucić stare opakowanie, jak tylko dostaliśmy nowe.

– Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. – Douglas ścisnął dłoń żony. – Gdybyś nie była oszczędna, nie byłoby nas stać na tę podróż. – Po chwili skierował spojrzenie na Nica. – Dziękuję, doktorze. Czyli to nie był zawał?

– Miał pan atak dusznicy piersiowej. Proszę jeszcze przez parę minut nie wyjmować tych rurek z nosa.

– Tak strasznie mi przykro, że pana kłopotaliśmy – powiedziała kobieta.

– Drobiazg.

– To pana pierwsza podróż Orientem?

– Tak.

– I co, jest pan zadowolony?

– Oczywiście. – Nico uśmiechnął się, nie zamierzając wdawać się w dyskusję.

Czy był zadowolony? Chyba nie użyłby tego słowa, aby określić swój stan psychiczny. Na początku był zaintrygowany osobą Charlotte, potem był pod wrażeniem jej gry na fortepianie. W pewnym momencie, kiedy oskarżyła go o to, że ją wykorzystuje, poczuł złość. Ale najlepiej z tej podróży zapamięta tkliwość, jaka go ogarnęła, kiedy ją obejmował. Tkliwość oraz radość, że



Charlotte ufa mu na tyle, aby zasnąć w jego ramionach. Zresztą on też jej ufał: dlatego wyjawiał jej swoją tajemnicę. Wiedział, że nikomu jej nie zdradzi.

To było miłe uczucie, bardzo satysfakcjonujące. Pragnął Charlotte, chciał ją pocałować, ona też tego pragnęła. Ale pożądanie było czymś, co dobrze znał. I doskonale zdawał sobie sprawę, że żyją na świecie tysiące kobiet, które są w stanie go podniecić.

Natomiast to uczucie, które Charlotte w nim budziła, było mu całkiem obce. I dziwne. Jakby miało moc zawładnięcia nim. Czy tak wygląda zakochanie?

Nie potrafił odpowiedzieć, bo nigdy nie był zakochany. Nie był zdolny do miłości, wiedział to ponad wszelką wątpliwość. Może teraz miał po prostu drobny przedsmak tego, o co w tym chodzi?

Tak czy inaczej wolał nie doświadczać takich emocji. Były zbyt niebezpieczne, zbyt rozprasające. Musi się wziąć w garść...

Zaraz, dlaczego pociąg zwalnia? Dlaczego staje? Czyżby awaria silnika? Albo zablokowane tory? Wtedy podróż może się wydłużyć. Na ile starczy mu samokontroli?

Steward, który czekał na korytarzu, kiedy Nico zajmował się Douglasem, wyrztał przez okno.

– Jesteśmy w Innsbrucku. Muszę wrócić do swoich obowiązków.

Nico skinął głową.

– Oczywiście, dziękuję za pomoc.

– Mogę odnieść defibrylator na miejsce?

– Tak, nie będzie potrzebny. Dlaczego się zatrzymaliśmy? – spytał Nico, kiedy pociąg z szarpnięciem stanął.

– Przed każdą granicą zmieniamy lokomotywę. Przystanek potrwa pół godziny. Większość pasażerów wychodzi na zewnątrz, żeby rozprostować nogi.

Steward oddalił się pospiesznie, pewnie żeby wypuścić pasażerów i dać im okazję do zrobienia zdjęć.

Douglas nie należał do szczęśliwców, którzy będą rozprostowywać nogi w Innsbrucku. Nico poprawił mężczyźnie aparat z tlenem, po czym usiadł wygodnie, aby patrzeć, jak pacjent dochodzi do siebie.

Zawartość większej walizki lady Geraldine leżała na fotelach, niektóre rzeczy wisiały na drzwiach, starsza pani zaś stała, wybierając strój na kolację.

– Długa czarna spódnica z tafty – zdecydowała. – Do tego biała jedwabna bluzka i krótki aksamitny żakiet.

– Hm, styl gotycki? – Charlotte uśmiechnęła się. – Zrobić ci odpowiednią fryzurę? Z grzywką na jedno oko?

– Nie żartuj, kochanie. Czerń stanowi idealne tło dla brylantów. Włożę naszyjnik, do żakietu

przypnę broszkę. Oczywiście bransoleta i pierścionek... Jest w kasetce. No i nie możemy zapomnieć o tym cudnym diademie. Pamiętasz, tym, który wczoraj miałam na głowie.

– Jakżebym mogła zapomnieć?

Lady Geraldine łypnęła podejrzliwie na wnuczkę.

– Ty sobie dowcipkujesz, a to jest najważniejsza kolacja w moim życiu i zamierzam się do niej odpowiednio ubrać.

– Przepraszam, babciu. – Charlotte pocałowała starszą panią w czoło. – Chcę, żebyś spędziła wspaniały wieczór. Powiedz: zdrzemnęłaś się trochę?

– Tak, a potem zjadłam z Winsome podwieczorek. Wciąż mamy sobie tyle do powiedzenia!

– Może spotkacie się jeszcze po kolacji?

Geraldine pośpiesznie odwróciła wzrok.

– Pomóż mi się ubrać, skarbie, a potem zastanów się, co sama włożysz. Grzywka na jedno oko, powiadasz? Lepiej spójrz do lustra. I przyznaj się, coście z Nikiem porabiali w swoim przedziale?

– Och, babciu... – zachnęła się Charlotte, czerwieniąc się lekko.

Było już tak blisko, gdy zastukał steward. Ciekawe, czy skończyłoby się na pocałunku? Czy doszłoby do czegoś więcej? Czy chciałyby tego? Czując, jak przepełnia ją lęk, potrząsnęła głową.

Chryste! Musi odnaleźć swój dawny pancerz, okryć się, osłonić, a przy babci udawać, że wszystko jest w porządku. Może gdyby spróbowała zażartować...?

– Widziałaś, jakie wąskie są te łóżka?

– E, bez przesady. – Geraldine rozciągnęła usta w uśmiechu. – Jesteście młodzi, na pewno sobie poradzicie. – Pogładziła wnuczkę po policzku. – Bardzo go kochasz, prawda?

Charlotte odwróciła się, nerwowo szukając jakiegoś zajęcia. Miała wrażenie, że świat wiruje jej przed oczami. Uniosła wieszak ze spódnicą babki i zaczęła strzepywać niewidoczny pyłek.

Bardzo go kochasz... Słowa Jendi dźwięczały jej w głowie. Ona? Nica? To śmieszne. Dopiero się poznali. Nikt się tak szybko nie zakochuje. Czowała się przy nim dobrze, bezpiecznie. Wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny. Pod pewnymi względami więcej niż babcia.

Lubiła go, nawet bardzo. Chyba nic dziwnego? Był mądry, troskliwy. Przez kilka godzin siedział bez ruchu, zdrętwiały, i trzymał ją w objęciach. Nie zmieniał pozycji, żeby jej nie obudzić.

Ufała mu. Kto by nie ufał człowiekowi, który zdradza nam swą największą tajemnicę? Oczywiście to, co powiedział, nie było prawdą. Nie wierzyła, że Nico jest niezdolny do miłości.

Kiedy obudziła się w jego objęciach... och, to było niesamowite. Czowała się tak błogo, tak dobrze, tak bezpiecznie. Jakby nic złego nie mogło się jej przydarzyć.

Błogo, a potem zobaczyła błysk pożądania w oczach Nica. Powoli zblizali do siebie usta, już tak niewiele je dzieliło, gdy rozległo się to nieszczęsne pukanie.

Ta kombinacja błogości, poczucia bezpieczeństwa i pożądania może oznaczać tylko jedno: że

zakochała się w Nicu. A to z kolei oznacza kłopoty.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Może dlatego, że uświadomiła sobie, co do niego czuje, a może dlatego, że w smokingu wyglądał bosko, w każdym razie kiedy słysząc pukanie, otworzyła drzwi, dosłownie ją замуrowało.

A Jendi... Jendi zatrzepotała rżęsami.

– Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz szłam pod rękę z tak przystojnym młodym mężczyzną! – oznajmiła zachwycona. – Charlotte, nie martw się, złotko, oddam ci Nica. Ale tak tu trzęsie...

Charlotte uśmiechnęła się. Nagle znów zaparło jej dech. Boże, to spojrzenie!

– Podobasz mi się w tej sukni, *cara* – oznajmił Nico. – Cieszę się, że znów ją włożyłaś.

– Tłumaczyłam jej, że powinna powiększyć stan swojej garderoby. Nie posłucha mnie, jak jej będziesz prawił takie komplementy.

– Ale ja naprawdę się cieszę.

Nico obdarzył Jendi tak serdecznym uśmiechem, że Charlotte poczuła ukłucie w sercu. No jak mogłaby nie kochać mężczyzny, którzy z taką sympatią odnosi się do jej ukochanej babci?

– I jestem prawdziwym człowiekiem.

Charlotte zakręciło się w głowie. Czuła z Nikiem więź, jakiej nie czuła z nikim innym. Czy on też ją czuł? Pewnie nie. Był z nią szczery, zdradził jej swoją tajemnicę. Czy ona zdradziła mu swoją? Nie do końca.

Napotkał jej spojrzenie.

– Prawie zawsze – dodał.

No tak, przedstawienie, które odgrywali, wymknęło im się spod kontroli. Mniej więcej wtedy, gdy Nico wsunął jej na palec pierścienek zaręczynowy.

Nic dziwnego, że był lekko spięty, na szczęście Geraldine nie zwróciła na to uwagi.

– Jestem gotowa – oznajmiła.

Wyszli z przedziału i wolnym krokiem ruszyli przez kołyszący się korytarz w stronę wagonu restauracyjnego. Nico delikatnie podtrzymywał Geraldine, Charlotte zamykała ich mały pochód. W wagonie, w którym znajdował się bar, zrobili przerwę: Geraldine chciała chwilę odpocząć, posłuchać gry na fortepianie.

Tak się akurat złożyło, że jej przyjaciółka, Winsome, siedziała pod ścianą, a w dodatku obok niej było miejsce wolne. Geraldine zdecydowała, że tam usiądzie i poprosiła Charlotte, by zamówiła jej coś do picia. Jakiś koktajl.

Nico odprowadził starszą panią do stolika, Charlotte zaś zaczęła studiować kartę z koktajlami. Wybór był przeogromny. Nigdy nie słyszała o *moscow mule* ani *planters punch*. Na szczęście dwa

ulubione koktajle babki – *singapore sling* i *gin fizz* – figurowały w karcie, więc wybór miała ułatwiony.

Nico wrócił, akurat gdy zamawiała *gin fizz*. Dzielili ich dosłownie dwa kroki, kiedy pociąg gwałtownie przyhamował. Rozległy się okrzyki zaskoczonych pasażerów, kilka drinków się rozlało. Nico błyskawicznie wyciągnął rękę, by przytrzymać Charlotte.

Ich pierwszy kontakt fizyczny od czasu niedosłego pocałunku miał w sobie magię. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że niewinny dotyk zamienił się w uścisk, który z kolei sprawił, że zaczęli tańczyć?

Tak, tańczyli. Na niewielkim niebieskim dywanie między ladą barową a fortepianem tańczyli walca wiedeńskiego. Gdy Charlotte wirowała w ramionach Nica, czuła taką samą błogość jak wtedy, gdy obudziła się i zobaczyła, że on tuli ją do siebie.

Zamiast więc przyjąć prawidłową postawę, tak jak uczyła się na lekcjach tańca, przytknęła policzek do piersi Nica, a on oparł brodę na jej głowie. Poruszali się wolno, spleceni w uścisku.

Gdyby ktoś im się przyglądał, widziałby szaleńczo zakochaną parę. Nikt, zwłaszcza Nico, nie musi wiedzieć, że ona niczego nie udaje.

Może... tlił się w niej mały promyk nadziei... może ich znajomość nie musi zakończyć się jutro, kiedy dojadą do Londynu?

Chociaż nie. Promyk zgasł, gdy przypomniała sobie słowa Nica: że nie chce się żenić ani mieć dzieci. I że ona nie jest w jego typie.

No cóż. Przynajmniej gdy za miesiąc czy dwa wyzna babce, że jej związek z Nikiem się rozpadł, nie będzie musiała udawać smutnej.

Boże, wpadła jak śliwka w kompot!

Kiedy walc ucichł i przy wtórze oklasków Nico wypuścił ją z objęć, Charlotte wróciła do baru, by zamówić coś dla siebie. Potrzebowała siły i odwagi, aby wytrwać do końca podróży.

Złożywszy zamówienie, przeszła do stolika, przy którym Geraldine siedziała ze swą przyjaciółką. Okazało się, że do starszych pań dołączył wnuk Winsome, Connor, z młodą kobietą o imieniu Kelsie.

– Poprosiliśmy z Winsome o własny stolik w wagonie restauracyjnym – rzekła z uśmiechem Geraldine. – Nie chcemy was, młodych, zanudzać swoimi ploteczkami.

Wszyscy z miejsca się zorientowali, o co chodzi. Nico z Connorem wymienili spojrzenia, a Kelsie popatrzyła na kobiety, domyślając się, że zaraz nastąpi dalszy ciąg. Nie pomyliła się.

– Więc zamiast dwóch stolików, mamy trzy. Po jednym dla każdej pary.

Charlotte z trudem powściągnęła jęk.

– Babciu, chyba nie wolno dokonywać żadnych takich zmian?

Geraldine podrapała się lekko w czubek nosa i mrugnęła porozumiewawczo do przyjaciółki.

– Kierownik sali poszedł nam na rękę. Mimo sędziwego wieku nadal umiemy owijać sobie mężczyzn wokół palca, prawda, Winnie?

– To prawda, Jendi. Starość to wyłącznie kwestia nastawienia psychicznego.

Charlotte zauważyła spojrzenie Connora, które mówiło: nie ma się co spierać, bo i tak nie wygramy.

A zatem czeka ją długa romantyczna kolacja w towarzystwie Nica. A niech to! Jeden drink zdecydowanie jej nie wystarczy.

Starsze panie miały niesłychany dar przekonywania – Nico nie mógł wyjść z podziwu. Miejsca przy stolikach w Orient Expressie były na wagę złota, a oto on z Charlotte siedzieli we dwoje przy stoliku dla czworga.

Stolik był pięknie nakryty: biały obrus, lśniące sztucce, piękne kryształowe kieliszki, w których odbijało się światło padające z witrażowej lampy. W wagonie restauracyjnym przebywało wielu gości, ale Nico na nikogo poza Charlotte nie zwracał uwagi.

Cieszył się, że nie wzięła drugiej sukni na zmianę, bo w srebrzystej wyglądała obłędnie. Kolor podkreślał barwę jej oczu; wydawały się bardziej srebrne niż szare. A może to była kwestia światła? Lub wypitego szampana? Możliwie wyraźnie jej smakował.

Ani razu przy stoliku nie zapadła krępująca cisza. Bez Jendi oboje mogli zachowywać się naturalnie, nie udawać zakochanych. Zaczęli od omówienia spraw praktycznych, czyli spania.

– Zostanę chwilę dłużej w barze – powiedział Nick. – Będziesz miała czas się umyć, przebrać. Możesz zamknąć drzwi między przedziałami. Spędzę noc na kanapie.

Spytał Charlotte, czy zna jutrzejszy rozkład.

– Mniej więcej. O świcie będziemy w Paryżu. Potem przy granicy musimy opuścić pociąg. Przez kanał pojedziemy specjalnymi autobusami. W Anglii ponownie wsiądziemy do Orientu, którym dojedziemy do stacji Victoria. Na miejscu będziemy około siedemnastej.

Kiedy kelner zabrał ze stołu talerze, Nico dolał do kieliszków szampana. Charlotte uniosła swój. Uśmiechała się, ale jakby lekko wymuszenie.

– Jakie masz plany? – spytała pogodnym tonem. – To znaczy, kiedy wrócimy do Londynu. Jak zamierzasz spędzić Wigilię?

Nico wzruszył ramionami.

– W szpitalu przy pacjentach. Przez kilka dni będę na dyżurze, żeby koledzy mogli być z rodzinami. A ty? Co planujesz?

Charlotte obróciła głowę i wyjrzała przez okno, mimo że w ciemności nic nie było widać.

– Pojadę do babci, mieszka godzinę od Londynu. Oczywiście zostanę u niej przez dwa dni, a potem... potem trzeba zająć się najważniejszym.

Czyli chorobą Jendi. Biedna Charlotte. Nico chciał ścisnąć jej dłoń, pocieszyć ją, zaproponować pomoc. Tyle że ich „związek” miał się zakończyć, gdy tylko dojadą do Londynu. Takie było jej

życzenie.

To Geraldine pragnęła zobaczyć przed śmiercią szczęśliwie zakochaną wnuczkę, natomiast Charlotte... Nico wciąż słyszał, jak tonem nieznoszącym sprzeciwu oznajmia, że nigdy nie zamierza wyjść za mąż.

Dlatego nic nie powiedział, lecz tak jak ona utkwiał wzrok w ciemnej szybie, za którą czasem pojawiały się zamazane światła.

– Zobacz, śnieg pada. Będą białe święta.

– Cudownie! – szepnęła. – Świat wygląda wtedy magicznie, jak na kartkach bożonarodzeniowych. Wiesz, chyba najlepsze święta spędziłyśmy z babcią, kiedy śnieg zasypał wszystkie drogi i odciął nam elektryczność. Zamiast indyka na świątecznym stole pojawiły się kiełbaski, które piekłyśmy w kominku. Miałam dziewięć lat i byłam pełna podziwu, że babcia potrafi rozpaść ogień.

– Miłe wspomnienie.

– A jakie były twoje najlepsze święta, Nico? Też śnieżne?

– Nie, w naszej części Włoch śnieg nigdy nie padał. – Cofnął się pamięcią do okresu włoskiego. Nawet nie zastanawiał się nad świętami w Irlandii. – Ale bywało zimno. Najlepsze... Hm, chyba takie jedne na zewnątrz, na tarasie, przy długim stole. Zwykle świętowaliśmy w domu, ale tego roku siedzieliśmy na powietrzu. Może dlatego, że zjechało się tylu członków rodziny? Przyjechały ciotki, wujowie, kuzyni, których pierwszy raz widziałem.

– Ile miałeś lat?

– Sześć.

– Jedliście indyka?

– Nie. – Potrząsnął głową. – U nas Wigilia nazywa się Uczta Siedmiu Ryb. Tego dnia jemy ryby i owoce morza, dopiero nazajutrz makarony oraz mięso, zwykle kurczaka lub wołowinę z jarzynami i ziemniakami.

Zmarszczył czoło. To nie z powodu jedzenia tamte święta były wyjątkowe. Po chwili kontynuował:

– Grała muzyka. Wszyscy się śmiali, rozmawiali. Panowała ciepła, przyjazna atmosfera. Ojciec siedział u szczytu stołu, był szczęśliwy. Między jednym a drugim daniem wyciągał mamę z kuchni i tańczyli na tarasie...

– Rodzina... – szepnęła Charlotte; oczy jej lśniły. – Ona jest najważniejsza, prawda?

– Kiedyś była. – Nico odchrząknął.

Wspomnienie tamtych świąt wywołało bolesną tęsknotę, z którą myślał, że uporał się przed wieloma latami. Takiego cierpienia nigdy nie chciałby zadać żadnemu dziecku. Ani kobiecie. Ani samemu przeżyć go jeszcze raz.

Kończyli deser, kiedy pojawił się steward z informacją, że lady Geraldine gotowa jest wrócić do

przedziału. Czy Nico byłby łaskaw ją odprowadzić?

- Ale jeśli państwo chcą dłużej zostać, mogę poprosić któregoś z naszych pracowników.
- Nie, nie. Już skończyliśmy – powiedziała Charlotte, unikając spojrzenia Nica. – Prawda, Nico?
- Oczywiście – odrzekł.

Kiedy Charlotte pomogła babce ułożyć się do snu i wróciła do swojego przedziału, nie spodziewała się tam ujrzeć Nica. Sądziła, że zgodnie z obietnicą poszedł do baru na kieliszek koniaku. I że odczeka tam, dopóki nie uzna, że ona już smacznie śpi.

Oczywiście nie wierzyła, że tej nocy w ogóle zdoła zmrużyć oko, ale wolałaby zasunąć drzwi między obiema częściami przedziału i przez godzinę pobyć sama. Przynajmniej nie miałyby szansy zrobić czegoś głupiego.

Speszona zawahała się. Nico nie tylko był w środku, ale siedział bez marynarki, z podwiniętymi rękawami i rozwiązaną muchą, której końce zwisały luźno po obu stronach rozpiętej pod szyją koszuli. Włosy miał zmierzwione, jakby kilka razy przeczesał je palcami, a policzki ocienione jednodniowym zarostem. W sumie sprawiał wrażenie zblazowanego lekkoducha.

Może dlatego słowa Charlotte zabrzmiały ostrzej, niż chciała:

– Miałeś być w barze!

Uniósł brwi.

– Pomyślałem, że lepiej poczekać, aż Jendi zaśnie. A gdyby chciała przejść do toalety i zobaczyła, że porzuciłem swoją piękną narzeczoną?

– Nie żartuj, Nico.

– Okej. – Wstał z fotela. – Podać ci prawdziwy powód, dlaczego nie poszedłem do baru?

Zmniejszył między nimi dystans. Charlotte wystraszyła się żaru w jego oczach. Wciąż stała z ręką na klamce, z trudem utrzymując równowagę. Pociąg kołysał się miarowym rytmem, Nico chwiały się na nogach, lecz ani na sekundę nie spuszczał z niej wzroku.

Nie odpowiedziała na pytanie, więc wyjaśnił:

– Bo nie chciałem.

Nie musiała pytać dlaczego: wszystko miał wypisane na twarzy. Poczowała, jak zalewa ją fala gorąca. Po chwili, niemal wbrew sobie, wydusiła:

– Dlaczego?

– Bo wolałem zostać tu i... – Podeszedł krok bliżej. Jedną ręką przytrzymał się framugi, drugą położył na szyi Charlotte. Wsunąwszy palce w jej miękkie włosy, przywarł ustami do jej warg.

Ich dotyk był znajomy. Już się nie bała. Wiedziała, że kiedy ich języki się dotkną, przeszyje ją dreszcz rozkoszy. Rozchyliła wargi. Języki rozpoczęły miłosne tango: badały, chciały więcej i więcej. Charlotte odskoczyła. Oddychając głęboko, potrząsnęła głową.



– Nie... nie rozumiem...

– Rozumiesz, *cara*, rozumiesz. Pragnę cię.

Ponownie potrząsnęła głową.

– Ale... dlaczego?

Oparł się o drzwi. Nadal trzymał dłoń w jej włosach. Czują, jak przebiera delikatnie palcami.

– Ty mi powiedz: dlaczego to cię tak dziwi?

– Bo nie jestem w twoim typie. Sam to powiedziałeś.

Uśmiechnął się czarująco. Ale w jego uśmiechu nie było nic protekcyjnego.

– Czasem gadam bzdury.

Opuściła wzrok. Miała wrażenie, że pociąg jedzie szybciej i kołysze mocniej. Tak niewiele brakowało, aby otarła się o ciało Nica.

– Nie możemy się do niczego więcej posunąć.

– Bo? – spytał szeptem.

Gdyby kazała mu się cofnąć, zrobiłby to bez protestu, ale autentycznie nie rozumiał, co się kryje za jej słowami. Nic dziwnego. Przypuszczalnie widział, że ona też go pragnie. Potrafił czytać niewerbalne sygnały.

– Bo... – Nie była w stanie podnieść wzroku.

Psiakość. Liczyła, że szampan doda jej odwagi, pomoże zapanować nad emocjami, a stało się coś odwrotnego. Czują, że traci kontrolę, że lada moment wyjawy Nicowi swój sekret. Wcześniej nie do końca była z nim szczerą. Bezskutecznie próbowała stłumić wyrzuty sumienia. Wreszcie coś w niej pękło.

– Bo nie mogę. Ja... Nie mogę się kochać. Jestem... – Nie. Wzdrygnęła się. Nie potrafiła wymówić na głos tego słowa.

Nico cofnął rękę. Okej, pomyślała. I tak to się zakończy. Nico oznajmi, że ma ochotę się napić, pójdzie do baru, zamówi podwójną whisky...

Tymczasem nie wyszedł, lecz zgarnął Charlotte w ramiona i przytulił mocno, po czym szepnął jej do ucha:

– Skrzywdzono cię, *cara*. Wiem o tym. Zostałaś zgwałcona, prawda?

Zaskoczona wciągnęła z sykiem powietrze.

– Co? Nie! To nie był gwałt. Przecież... Przecież Siegfried był moim facetem. Chciałam z nim być. Świadomie podjęłam decyzję. Poszłam do jego mieszkania. Wprawdzie byłam dziewicą, ale wiedziałam, co się wydarzy.

Przez dłuższą chwilę Nico obejmował ją w milczeniu. Wreszcie spytał łagodnie:

– Ale wydarzyło się nie to, czego oczekiwałaś, prawda?

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Cholera, tyle lat nie pozwalała sobie na płacz! Teraz najwyraźniej odrabia zaległości.

– I kiedy chciałaś, żeby przestał, on cię nie posłuchał?

– Powiedział, że to nie jego wina, że jestem oziębła. Że nie pozwoli, aby jakaś głupia baba, która najpierw go kusi, a potem odpycha, zmarnowała mu wieczór. Miał... miał rację. Nie... nie podobało mi się, to znaczy seks mi się nie podobał. Kiedy rok później chciałam spróbować jeszcze raz z kimś innym, znów nie dałam rady, więc...

– Co za arogancki drań! – Nico nie potrafił powściągnąć furii. – Taki kretyń nie zasługuje na żadną kobietę, a zwłaszcza taką jak ty!

Charlotte poczuła, jak Nico całuje ją w czubek głowy. Po chwili, ujmując w palce jej brodę, obrócił ją twarzą do siebie.

– On gadał brednie. Jesteś piękna, zmysłowa. Po prostu musisz sama w to uwierzyć.

Chciała. Może Nico miał rację. Może za szybko podjęła kolejną próbę. Może z nieodpowiednim mężczyzną. Pewnie gdyby porozmawiała z jakimś fachowcem, terapeutą, o tym, co się stało, pokonałaby demony, ale nie potrafiła zdobyć się na odwagę. Powstrzymywał ją wstyd.

Teraz Nico znał prawdę. I nie odwrócił się, nie uciekł. Był nieziemsko przystojny, wspaniałomyślny i powiedział, że jej pragnie.

Po jutrzejszym dniu więcej się nie zobaczą, toteż jeśli znów się nie sprawdzi w roli kochanki, nie będzie to miało najmniejszego znaczenia. Może powinna spróbować, przekonać się... Taka okazja nigdy się nie powtórzy.

Oblizwała wargi.

– Mó...mówiłeś serio?

– Że cię pragnę? – Zacisnął ręce na jej pośladkach i przyciągnął ją mocniej. Słowne potwierdzenie okazało się zbędne.

Charlotte popatrzyła mu w oczy.

– Ufasz mi, *cara*?

W odpowiedzi wspięła się na palce, aby dosięgnąć jego ust, a jednocześnie objęła go za szyję. Poczowała, jak Nico porywa ją w ramiona, przenosi do sąsiedniego pokoiku i kładzie na łóżku. Było wąskie, ale wiedziała, że się zmieszczą.

Miał rację. Charlotte Highton była piękną, zmysłową i bardzo namiętą kobietą.

Mniej więcej kwadrans po północy Nico wstał z łóżka – jednak dwie osoby nie mogły na nim spać wygodnie – ubrał się i wyszedł z przedziału, zamierzając udać się do baru na drinka.

Charlotte spała kamiennym snem. Nic dziwnego, od dwóch dni przeżywała huśtawkę emocjonalną, poza tym wypijała do kolacji sporo szampana.

Nico zadumał się. Czyżby niecznie wykorzystał jej brak zahamowań? A może wyleczył ją z kompleksów, udowadniając jej, że jest wspaniałą kochanką?

Bo była. Entuzjizm, radość i czułość, z jaką reagowała na jego pocałunki i pieszczoty... To było niesamowite. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżył. Miał nadzieję, że kiedy potem leżeli zdyszani, Charlotte nie zauważyła, że jemu też łzy spływały po policzkach. Po kilku minutach, gdy już oddychali normalnie, przekręciła się na bok i ponownie zaczęła go pieścić...

Czuł się tak, jakby był najwspanialszym mężczyzną na świecie i jakby z żadną inną kobietą już nie chciał się kochać, bo z żadną nigdy nie doświadczy tak silnych niesamowitych emocji.

Oczywiście wiedział, że to bzdura. Świat jest pełen pięknych kobiet. Ale to wie on, a niekoniecznie Charlotte, która w sprawach seksu była dość naiwna. Może wierzyła, że tak cudowne emocje to wyłącznie jego zasługa? Może sądziła, że go kocha i że z nikim innym nie byłaby w stanie osiągnąć orgazmu ani stworzyć związku?

On jednak nie chciał się z nikim wiązać.

Więc dlaczego czuł się tak dziwnie? Dlaczego potrzebował drinka?

Bo słyszał jakiś wewnętrzny głos, który powtarzał mu, że nie musi uciekać od Charlotte. Co mu szkodzi zostać chwilę dłużej? Przeżyć wspólnie jeszcze jedną noc? Przekonać się, czy za drugim razem też będzie tak dobrze?

Psiakość, nie powinien. Nie miał co do tego wątpliwości. Wtedy na sto procent mógłby sobie zarzucić, że ją wykorzystuje. A za bardzo Charlotte szanował, by tak z nią postąpić.

Kiedy szedł pustym korytarzem, przez całą drogę towarzyszyły mu dziwne odgłosy. Nie chciały ucichnąć.

Znał ten dźwięk. Przypominał płacz noworodka. Czy to możliwe, by w Orient Expressie pojawiło się nowe życie? Raczej nie.

Dźwięk, prawdziwy lub wyimaginowany, nie opuszczał go. Nico wzdrygnął się. Wcale mu się to nie podobało.

Nie chciał zaczynać nowego życia. Chciał wieść takie, jak do tej pory.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charlotte wyczuła, że jest sama w przedziale, zanim jeszcze uniosła powieki.

Czy to był sen?

Widziała przed oczami mgliste niewyraźne obrazy. Jednostajny ruch pociągu sprzyjał rozmyśleniom. Wspomnienia, doznania...

Najpierw zaskoczenie na widok Nica w przedziale. Jeszcze większe zaskoczenie, że ma rozpiętą koszulę. Odniosła niemal wrażenie, jakby rozbierał się przed snem, a ona mu przeszkodziła...

Potem dreszcz, który przebiegł jej po ciele, kiedy w oczach Nica ujrzała nie mniejsze pożądanie od tego, jakie sama czuła. I kolejny dreszcz, kiedy Nico wsunął palce w jej włosy i zmiażdżył w pocałunku jej wargi.

Zaczęła spadać. Ogarnął ją potworny strach. Leciała nad przepaścią, pozbawiona spadochronu, wiedząc, że za moment zginie. Za kilka sekund, jak tylko skończy mówić o swoich niedociągnięciach i defektach.

Ale zamiast rozbić się z hukiem, poczuła pod sobą puszystą miękkość. Najpierw upadek złagodziły kojące słowa Nica, a potem jego czyny.

Nigdy nie przypuszczała, że może być tak dobrze, że seks może dawać tyle wspaniałych doznań.

Czasem miewała erotyczne sny, ale z Nikiem to nie był sen, to była jawa.

Poruszywszy się na łóżku, poczuła w podbrzuszu lekką obolałość. Wiedząc, co ją spowodowało, uśmiechnęła się. Przypomniała sobie orgazm, a potem, jak leżąc w objęciach Nica, powoli odpływała w błogi sen. Nie wyobrażała sobie, aby mogła być gdziekolwiek indziej niż w tych ramionach i cieszyła się na myśl, że on będzie przy niej, kiedy się obudzi.

Tymczasem była sama.

Jakim cudem Nico, nie budząc jej, zdołał się oswobodzić? Pewnie musiał się bardzo nagimnastykować, a to znaczy, że chciał być sam.

Dlaczego? Czy żałował tego, co się stało?

Głupie pytanie. Zanosząc się płaczem, wciągnęła biedaka w swoje życie. Dwukrotnie przy nim zalewała się łzami. Widział ją z czerwonymi oczami, słyszał ponure szczegóły jej przeszłości. Przypuszczalnie uważał ją za smętną żalosną bekse.

Może bał się, że się od niego nie odczepi? Że nie puści go, kiedy dojadą na miejsce, że będzie błagała o kolejne spotkania? Że będzie chciała więcej, niż gotów był dać?

Nagle przyszło jej do głowy, że chyba gorzej być żalosną beksą niż kobietą oziębłą, tym bardziej że Nico pokazał jej, że wcale oziębła nie jest.

Tak, musi mu udowodnić, że niepotrzebnie się jej boi. Kobieta bluzczem i beksą też nie jest. Owszem, zakochała się w Nicu, ale to jej problem, nie jego. Wiele mu zawdzięczała: przywrócił jej godność i wiarę w siebie. I sprawił, że przeżyła cudowną magiczną noc w Orient Expressie.

Oczywiście podziękuje mu, lecz w taki sposób, aby wiedział, że nie ma wobec niego żadnych więcej oczekiwań. Żeby w to jednak uwierzył, musi być taka jak podczas swojego wystąpienia na sympozjum: pewna siebie, stanowcza, odważna, niezależna.

Zdecydowanym ruchem zrzuciła koc i wstała z łóżka. Uświadomiwszy sobie, że jest naga jak ją Pan Bóg stworzył, zaczerwieniła się. Nigdy dotąd nie spała nago. Podeszła do malutkiej umywalki w rogu i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Zobaczyła rozmazany tusz oraz szopę na głowie. Najpierw musi doprowadzić się do porządku, a dopiero potem może zacząć dzień.

Przespawszy się kilka godzin na kanapie w „diennej” części przedziału, Nico siedział w barze, czytając gazety i pijąc kawę. Wiedział jednak, że prędzej czy później będzie musiał spojrzeć Charlotte w oczy.

Choć w wagonach restauracyjnych podawano już brunch, ani Charlotte, ani Geraldine nie wyłoniły się jeszcze ze swych przedziałów. Pociąg niedługo dojedzie do Calais, gdzie pasażerów czeka przesiadka do autobusów. Po drugiej stronie kanału wrócą do pociągu, ale na odcinku do Londynu nie będzie już prywatnych przedziałów. Pasażerowie dostaną podwieczorek, a po dotarciu na Victorię każdy ruszy w swoją stronę.

Nico zamyślił się. W przeddzień świąt na wielkiej londyńskiej stacji będzie panował potworny zgiełk. W autobusie też będzie mnóstwo ludzi. Jeżeli chce porozmawiać z Charlotte na osobności, nie powinien tego odkładać.

Ich przedział był pusty, a drzwi do apartamentu Geraldine były zamknięte. Nico zapukał. Minęła dziesiąta; chyba Jendi już wstała?

Drzwi otworzyła Charlotte. Przez kilka sekund patrzyli na siebie w milczeniu. Kiedy ostatni raz ją widział, była naga, włosy miała rozrzucone po poduszce, usta naturalnej barwy, nabrzmiące od pocałunków.

Teraz stała przed nim doktor Highton ubrana w ten sam kostium, w którym spotkał ją, gdy szła na sympozjum. Włosy miała mocno ściągnięte do tyłu, uczesane w kok niczym stewardesa, oczy starannie umalowane, bez śladu rozmazanego tuszu, usta pociągnięte szminką.

Po jej twarzy przemknął jakiś cień – nie wiedział czego, bo to trwało za krótko – po czym pojawił się chłodny nieprzystępny wyraz. Nico odruchowo cofnął się o krok.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Bo robi się coraz później.

Odwróciła wzrok.

– Strasznie długo spałam – powiedziała głośno, tak by Jendi słyszała. – Nic dziwnego, że zgłodniałeś i sam poszedłeś na śniadanie. Zawsze w pociągu świetnie mi się śpi. A tobie?

Uniósł brwi. Chyba zdawała sobie sprawę, że niemal oka nie zmrużył?

– To Nico? – zawołała lady Geraldine. – Na miłość boską, Charlotte! Zaproś go do środka.

Nie było miejsca, by trzy osoby mogły usiąść. Charlotte również pozostała na stojąco.

– Jak twoje samopoczucie, Jendi? – spytał uprzejmie Nico. – Dobrze spałaś?

– Doskonale.

Wyczuwał zdenerwowanie Charlotte. Nie wierzyła babce, może słusznie. Lady Geraldine była blada i jedną ręką przytrzymywała się oparcia, jakby ruch pociągu przyprawiał ją o mdłości.

– Podobno w nocy urodziło się w pociągu dziecko. Chłopiec.

– Naprawdę? – Geraldine obróciła się, z trudem skrywając grymas. Nie zamierzała jednak przyznawać się do bólu, a jej spojrzenie mówiło: wara ode mnie! – Skąd wiesz, Nico?

– Od stewarda. Podając mi gazety, powiedział, że wkrótce wszyscy przeczytają o narodzinach w Orient Expressie. Zresztą późnym wieczorem, kiedy szedłem korytarzem, słyszałem płacz dziecka. Najwyraźniej dziewczyna ukryła ciążę pod długim luźnym płaszczem.

– Chyba widziałam ją na stacji w Wenecji – oznajmiła Charlotte.

– Spacerowałeś nocą po pociągu? – zdziwiła się Geraldine.

– Chciałem rozprostować nogi – odparł po chwili wahania Nico. – Tutejsze łóżka są dość wąskie i krótkie.

– Zależy, co się na nich robi. – Starsza pani uśmiechnęła się. – Ale cieszę się, że Charlotte porządnie się wyspała. Od lat zrywa się o świcie.

Zaczerwieniwszy się po uszy, Charlotte zerknęła na narzeczonego. Odgadł, o czym myśli: o ich upojnej nocy. Wreszcie pod tym makijażem i kostiumem dojrzał swoją Carlottę, namiętą, nagą, potarganą. Uśmiechem próbował przekazać jej wiadomość, że tego, co wczoraj przeżyli, nigdy nie zapomni.

– Och, na miłość boską... – Jendi machnęła ręką, jakby wyrzucała ich za drzwi. – Sio! Idźcie gdzie indziej robić do siebie maślane oczy i zostawcie starszą panią w spokoju.

Charlotte miała taką minę, jakby chciała zaprotestować, ale nagle zmieniła zdanie. Skinęła posłusznie głową, po czym dała Nicowi znać, by wyszedł. Przeszła za nim do ich przedziału i zamknęła drzwi.

– Nie chcę babci zbyt długo zostawiać samej – rzekła. – Jestem pewna, że wcale nie czuje się tak dobrze, jak twierdzi. – Przygryzając wargę, popatrzyła na swoje dłonie. – Myślę, że wyrzuciła nas, żeby mogła wziąć kolejną dawkę leków przeciwbólowych.

– Mogę jakoś pomóc?

– Chyba nie... Dziękuję.

Odniósł wrażenie, że Charlotte coś jeszcze chce dodać. I faktycznie, po chwili uniosła brodę i wzięła głęboki oddech.

– Nie tylko za ofertę pomocy – urwała speszona. – Również za... no wiesz...

Nico zmrużył oczy. I co, to już? Dziękuję, proszę, było miło? A on się bał, że mogła się w nim zakochać!

Powinien był odetchnąć z ulgą, poczuł się jednak urażony. Podeszedł bliżej, niwecząc dystans między nimi i pochylił głowę, jakby zamierzał pocałować Charlotte. Ale nie pocałował.

– Zapewniam cię, że ja też miałem z tego przyjemność.

Charlotte otworzyła szeroko oczy i wciągnawszy z sykiem powietrze, cofnęła się. Tym małym gestem dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie, aby ją dziś znów całował. Przypuszczalnie jej kostium, fryzura i makijaż również miały go zniechęcić.

– Nie... – szepnął. Zabrzmiało to niemal jak jęk.

– Co nie?

Musiał to powiedzieć:

– Nie traktuj tego, co wydarzyło się wczoraj, jako nic nieznaczącej jednorazowej przygody.

*Dio...* Chyba Charlotte nie pomyśli, że pragnie się z nią ponownie spotkać?

Zmusił wargi do uśmiechu.

– Pamiętaj, że jesteś kimś wyjątkowym, że masz mnóstwo do zaoferowania. Każdy mężczyzna, którego wybierzesz, powinien uważać się za farciarza.

Wyprostował się i po chwili dodał:

– Świat pełen jest facetów, Charlotte. Któregoś dnia znajdziesz właściwego. Tego, z którym zechcesz dzielić życie. Nie pozwól, żeby przeszkodziły ci w tym przykre wspomnienia.

Kiwała energicznie głową i mrugała tak, jakby usiłowała powściągnąć łzy. Wreszcie przemówiła głosem zaskakująco silnym.

– I nawzajem, Nico. – Uśmiech zadrżał jej na wargach. – Nie bój się miłości. Nie pozwól, aby przeszłość zaważyła na twoim dalszym życiu. Musisz wierzyć w siebie i na pewno znajdziesz kogoś, kto doceni to, co masz do zaoferowania... A masz wiele.

Kogoś? Jakaś inną kobietę? Bo nie mówiła o sobie?

Teraz on pokiwał głową i uśmiechnął się. Łączyła ich niezwykła więź; znali swoje tajemnice, sekrety, ale oboje mieli świadomość, że ich przygoda wkrótce dobiegnie końca i zostaną im tylko wspomnienia.

– Powinnam ci oddać... – Charlotte wskazała na pierścionek zaręczynowy.

– Nie ma pośpiechu. Nie zamierzam szukać żony. A nawet gdybym przypadkiem znalazł, wątpię, czy spodobałaby jej się tak staroświecka biżuteria.

– Nie żartuj, to pamiątka rodzinna. Ja bym nosiła taki pierścionek.

– I nosisz.

– Musisz powiedzieć jej, tej swojej wybrance, wszystko to, co mnie mówiłeś. Żeby zrozumiała, co ten pierścionek symbolizuje.

Akurat, pomyślał Nico. Przecież nie znajdzie drugiej osoby, której wyzna swoje tajemnice. Oboje wpatrywali się w pierścień.

– Do pracy nie mogę w nim chodzić – oznajmiła Charlotte. – Nawet gdybym była zaręczona...

– Nie ma pośpiechu – powtórzył Nico. – Poczekaj, aż się wszystko wyjaśni z Jendi. Zresztą wiesz, gdzie mnie szukać.

– W Hammersmith?

– Tak. W razie czego możesz zostawić pierścionek u mojej sekretarki.

– Ale... – Było wiele niedopowiedzeń. Wiele niewiadomych. Na przykład: jak długo mają ciągnąć tę farsę. Ile życia zostało Jendi. Wargi jej zadrżały. – On jest wart fortunę...

– Ufam ci. – To prawda. Powierzył jej przecież swoją najskrytszą tajemnicę.

Przez kilka długich sekund panowała cisza przerywana miarowym stukotem kół.

Wreszcie Charlotte podniosła wzrok.

– Ja tobie również – szepnęła.

Z tym że tajemnica tajemnicy nierówna. Co innego facet, który boi się małżeństwa czy stałego związku, a co innego kobieta żyjąca z piętnem oziębłości seksualnej. Kobieta, która została zgwałcona. Tak, Charlotte bezspornie musiała mu ufać, skoro powierzyła mu swój sekret. Większego daru nigdy nie otrzymał.

Miał nadzieję, że burząc jej wiarę we własną oziębłość, zdołał jej się zrewanżować. Cieszył się, że był pierwszym mężczyzną, z którym przeżyła orgazm, pierwszym, który rozbudził w niej namiętność.

Byli kwita.

Teraz, jeśli tylko nie zrobi czegoś głupiego, będą mogli rozstać się jak przyjaciele. Zachować dla siebie szacunek. Wrócą każde do swojego świata, do swojej rzeczywistości.

Czas rozładować napięcie, wprowadzić lżejszy nastrój.

– Jestem głodny. Pójdziemy coś zjeść?

– Idź sam. Babcia zamówiła śniadanie do przedziału. Muszę wrócić i zobaczyć, ile zje.

Ich drogi powoli się rozchodziły. Zaczęło się odliczanie.

Trudno, oboje tego chcieli. Do końca dnia nie będzie czasu na rozmowę. Przymuszczalnie już nigdy nie będą sam na sam. To były ich ostatnie chwile we dwoje.

– Będę pamiętał.



Obietnica. Niejasna, nawet dwuznaczna. Charlotte pewnie uzna, że ma na myśli jej mądre rady. Bardzo dobrze, nie musi wiedzieć, że jemu chodzi o nią.

– Ja też – powiedziała cicho, a jej słowa dźwięczały mu w głowie przez całą drogę do wagonu restauracyjnego.

Reszta podróży ciągnęła się w nieskończoność.

Lady Geraldine robiła dobrą minę do złej gry, ale rano prawie nic nie zjadła, a po przesiadce z autobusu do pociągu nawet nie tknęła podwieczorku i nie wypła kropli szampana. Było zimno, więc teoretycznie miała prawo siedzieć skulona, ale prawie w ogóle nie uczestniczyła w toczących się wkoło ożywionych dyskusjach o tym, czy padające za oknem duże płatki śniegu poleżą do jutra.

– Jestem zmęczona – powiedziała do wnuczki – ale niczego bym nie zmieniła. Te ostatnie dwa dni należą do najszcześniejszych w moim życiu.

Charlotte uśmiechnęła się łagodnie i zapewniła babkę, że były to również najszcześniejsze dni w jej życiu.

Na stacji Victoria ludzie przepychali się, chcąc jak najszybciej dotrzeć do domu. Nico pomógł Charlotte odebrać bagaż, a następnie przedrzeć się przez tłum do wyjścia, gdzie czekał szofer lady Geraldine.

Starsza pani zaproponowała Nicowi, że go podwiozą, ale podziękował.

– Umówiłem się z kolegą w Hammersmith. To po przeciwnej stronie miasta, a o tej porze ruch jest koszmarny. Mam nadzieję, że nie utkniecie w korku albo w śnieżycy. Ja złapię taksówkę, a w razie czego pojedę metrem.

Na pożegnanie zgarnął Charlotte w ramiona. Czy na pewno ze względu na Jendi? I czy na pewno tylko dlatego powiedział, że będzie za nią tęsknił?

Bo Charlotte zdecydowanie nie z uwagi na babcię odwzajemniła pocałunek i powiedziała, że nie może się doczekać kolejnego spotkania.

Patrząc przez szybę limuzyny, jak Nico niknie w tłumie, Charlotte poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu. Lady Geraldine ścisnęła dłoń wnuczki.

– Wiem, że ci ciężko, skarbie. Szkoda, że w najbliższym czasie Nico będzie taki zajęty.

– Uhm...

– Macie jednak szczęście.

– Bo?

– Bo życie w czasach telefonów komórkowych i tego... jak mu tam... Skope'a.

– Skype'a, babciu – poprawiła z uśmiechem Charlotte.

– Jak zwał, tak zwał. – Geraldine ponownie ścisnęła dłoń wnuczki. – Z drugiej strony to nie to

samo co spotkanie twarzą w twarz, prawda?

– Zupełnie nie to samo – przyznała z cichym westchnieniem Charlotte. Kiedy próbowała nabrać powietrza, przeniknął ją ostry ból.

Czyżby serce jej pękło?

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jej ulubione święta to były te, o których opowiadała Nicowi: kiedy z powodu dużych opadów śniegu smażyły z babcią kielbaski w kominku.

Może kiedyś, za parę lat, ktoś ją spyta o najgorsze święta Bożego Narodzenia, a wtedy z pełnym przekonaniem odpowie, że tegoroczne.

Na zewnątrz było bajecznie. Wczesnym rankiem spoglądała przez okno na iskrzącą się białą warstwę śniegu zaścielającą parapet oraz ziemię przed domem. Świat wyglądał jak na pocztówce. Nic nie mąciło spokoju.

Ślady na pokrytym białą trawniku przypuszczalnie zostawił lis. Przed laty na widok identycznych babcia powiedziała małej Charlotte, że to ślady reniferów ciągnących sanie świętego Mikołaja.

Zamiast uśmiechnąć się do wspomnienia, Charlotte o mało się nie rozplakała. Jeszcze nigdy nie czuła się taka smutna, taka samotna, taka... pusta. Zupełnie jakby zgubiła coś cennego, czego nigdy nie odzyska. Może serce. A może duszę. W każdym razie tę część siebie, którą dzieliła z Nikiem.

Czy o to chodzi w miłości? O oddanie drugiej osobie najważniejszej części siebie?

Bajkowy krajobraz za oknem stawał się coraz bardziej rozmazany. Nie, w miłości chodzi o znalezienie kogoś, kto dostrzeże tę najważniejszą część w nas. Dostrzeże i zaakceptuje. I dzięki swojej obecności uczyni ją jeszcze lepszą.

Nico nie tylko dostrzegł i zaakceptował, ale również oddał jej, Charlotte, część siebie: małego chłopca, który wciąż w nim tkwił. Tego, który został zraniony, który widząc, jak ci, których kocha, cierpią, postanowił nigdy nie zadać nikomu podobnego cierpienia.

Uważał, że nie wie, czego potrzebuje, że nie będzie potrafił dokonać właściwego wyboru osoby, z którą miałby spędzić resztę życia. Wierzył, że nigdy się nie zakocha, że jest niezdolny do miłości.

Może wytrwa w swoim postanowieniu, może nigdy się nie podda, ale... ale ona nie miała wątpliwości, czego mu potrzeba.

Małeńki drozd o jaskrawoczerwonym upierzeniu na piersi przysiadł na parapecie i przekrzywił łeppek.

– Potrzebuje tego, co my wszyscy – szepnęła. – Być kochanym.

Trzepocząc skrzydełkami, ptaszek odleciał.

Gdyby to było takie proste...

Może było. Ona znalazła tę właściwą osobę i powierzyła mu tajemnicę, której nigdy nikomu innemu by nie zdradziła.

Tak, to proste, a zarazem skomplikowane. Bo znalezienie kogoś nie rozwiązuje problemu.

Wybranek musi czuć to samo, inaczej nic z tego nie będzie.

A Nico nie czuł tego co ona. Czy to takie dziwne, skoro znali się zaledwie trzy dni?

Nawet nie chciał jej więcej widzieć. Powiedział wprost, że w razie czego może zostawić pierścionek u sekretarki.

Te trzy dni nic dla niego nie znaczyły. Czym były? Zabawą w narzeczonych mającą na celu uszczęśliwienie staruszki, której zostało niewiele życia. Rekompensatą za strącenie laptopa do wody. Może miłym dodatkiem do seksu.

Zmusiła się, by odejść od okna. Bez sensu tak stać i uzalać się nad sobą, zwłaszcza w Boże Narodzenie. Palce stóp miała zdętwiałe z zimna. Ubrała się pospiesznie; włożyła wełniane legginsy, czarną bluzkę, a na to obszerny czerwony sweter.

Babka na pewno poprosi ją, by przebrała się do stołu, ale świąteczny obiad rozpocznie się za wiele godzin.

Hm, może wcale nie za tak wiele. W powietrzu unosił się zapach pieczonego mięsa. Kucharka Betty krzątała się po kuchni, szykując świąteczny posiłek. Charlotte była pewna, że za chwilę otrzyma dużą porcję jajecznicy oraz pouczenie, że nie wolno sypiać do południa.

W ogromnym holu stała choinka z migoczącymi lampkami, pod którą leżał stos pięknie opakowanych prezentów. Charlotte przypomniały się obrazy wyświetlane na ścianie weneckiej restauracji. Boże, czy od tamtej chwili naprawdę minęły dopiero trzy dni? Czy zaledwie trzy dni temu niechcący została narzeczoną Nica?

Wciąż miała na palcu pierścionek. Mogła nim swobodnie poruszać, już nie był tak ciasny. Czy dlatego, że przebywała w starym zimnym domu, z dala od sprawnie działającego centralnego ogrzewania? A może dlatego, że czuła się taka zziębnięta w środku?

Wszystko jedno. Na razie nie może zdjąć pierścionka. Na pewno nie w święta. Babcia z miejsca zauważyłaby jego brak, zaczęłyby się pytania... Trzeba wymyślić jakieś rozwiązanie, ale nie dziś.

Nie powinna też pokazywać się babci ze smętną nieszczęśliwą miną. Przykleiwszy do twarzy pogodny uśmiech, minęła choinkę i skierowała się do kuchni.

Betty polewała stopionym tłuszczem ogromnego indyka. Jej mąż siedział na końcu stołu i na rozłożonych gazetach czyścił srebrne obrączki do serwetek, córka zaś usuwała zewnętrzne liście z brukselek, a końcówki nacinała nożem.

– Właśnie zamierzałam przygotować tacę ze śniadaniem i zanieść na górę – powiedziała Betty, kiedy już pożyczły sobie wesołych świąt. – Zaczynałam się niepokoić.

– Babcia jeszcze nie zeszła?

– Nie. A w Boże Narodzenie zawsze pierwsza zrywa się z łóżka.

– Zaniose jej filiżankę herbaty. – Charlotte również ogarnął niepokój. – Pewnie jest zmęczona po podróży.

– Ty też, złotko, nie wyglądasz najlepiej.

Betty i jej bliscy pracowali w posiadłości Hightonów, odkąd Charlotte sięgała pamięcią. Geraldine traktowała ich bardziej jak krewnych niż jak służbę.

– Nic mi nie jest – odparła z uśmiechem Charlotte. – Herbata i mnie postawi na nogi.

Betty poklepała ją po ręce. Nagle wytrzeszczyła oczy.

– O Boże! Czy to... ?

Charlotte uniosła dłoń. Światło odbiło się w brylancie. No trudno, musi kontynuować przedstawienie.

– Tak, Betty, to pierścionek zaręczynowy. O wszystkim usłyszysz, jak tylko babcia wstanie.

– Mam nadzieję. – Betty przygotowała filiżankę herbaty, na spodeczku położyła dwa małe imbirowe ciasteczka. – No, leć! I powiedz lady Geraldine, że umieram z ciekawości.

W pokoju Jendi panował półmrok.

– Babciu, śpisz? Przyniosłam herbatę. – Trzymając filiżankę w jednej ręce, drugą Charlotte rozsunęła ciężkie zasłony, by wpuścić do sypialni trochę światła.

Odwróciła się i nie zważając na to, że wylewa herbatę na perski dywan, rzuciła się pędem do łóżka. Postawiła filiżankę na stoliku nocnym.

– Babciu...

Geraldine leżała na boku, z podciągniętymi kolanami, zaciskając kurczowo pięści na kołdrze. Twarz miała bladą jak kreda, czoło pokryte kropelkami potu. Tętno szybkie, choć słabo wyczuwalne, brzuch spuchnięty i twardy. Wystarczył lekki dotyk, aby wrzasnęła z bólu.

– O Jezu... – Charlotte chwyciła telefon i wykręciła numer pogotowia. – Potrzebuję karetki. Pilnie!

Zawały i udary zdarzały się także w Boże Narodzenie. W święta liczba wypadków rosła, bo ludzie spieszyli się do swoich bliskich.

Byli również tacy jak on, Nico, którzy nie mieli rodziny i nie chcieli obchodzić świąt, za to wdawali się w bójkę, a potem trafiali do szpitala pobici lub ugodzeni nożem.

Najgorzej było z ludźmi, którzy nie radzili sobie ze wspomnieniami, z tęsknotą za tym, co stracone. W tym okresie liczba samobójstw się podwajała.

W sumie Boże Narodzenie było ciężkim dniem dla lekarzy i pielęgniarek na oddziale ratunkowym, ale personel robił, co mógł, aby nie popaść w ponury nastrój.

Nico też zawsze żartował, opowiadał zabawne anegdoty. Dlaczego więc w tym roku nie potrafił zebrać się w sobie? Dlaczego czuł się tak marnie, tak... pusto?

To było bez sensu. *Ridicolo*. Śmieszne.

Odzyskał swoje dawne życie. Tego przecież chciał, tego potrzebował.

Skoro tak, to dlaczego czuł się tak podle? Prawie *perduto*? I dlaczego, kiedy jest przygnębiony, przychodzą mu do głowy włoskie słowa?

Postanowił zbadać neurologicznie starszego pacjenta, który leżał za trzecim parawanem. Mężczyzna się przewrócił, kiedy wyszedł przed dom, żeby przed przybyciem rodziny zgarnąć śnieg ze schodów. Na tyle mocno rąbnął głową o oblodzony bruk, że zatrzymano go w szpitalu na obserwacji. Ale może to wcale nie śliskie schody i upadek sprawiły, że stracił przytomność? Może należałoby go jeszcze zbadać pod kątem kardiologicznym?

Nico przypomniał sobie faceta w Wenecji, który spadł z dachu. Jak by to się skończyło, gdyby Charlotte nie zauważyła, że chwilę wcześniej złapał się za serce?

– Nowa pacjentka – oznajmiła pielęgniarka, mijając go w biegu. – Osiemdziesięciokilkuletnia kobieta z twardym powiększonym brzuchem i ostrym zaparciem. Ma częstoskurcz, płytki oddech, wymiotuje. Skala Glasgow: trzynaście punktów.

*Dio*... Starsza kobieta z niedrożnością jelit, która może być wynikiem nowotworu? Czy wszystko będzie mu się dzisiaj kojarzyło z Charlotte i Jendi? Pewnie obie siedzą teraz przed kominkiem, piją grzańca lub ajerkoniak, słuchają kolęd. Albo Charlotte gra kolędy na fortepianie. Może wręczają sobie prezenty...

A może... może stało się coś niedobrego. Nico zobaczył załogę karetki wpadającą przez drzwi. Nie widział postaci na noszach, która leżała z maską tlenową na twarzy, okryta ciepłym kocem. Osobą trzymającą kroplówkę nie był jednak ratownik medyczny. Była nią Charlotte.

Czyżby Jendi umierała?

Nie! Nie dziś! Nie w Boże Narodzenie.

Nico błyskawicznie wydał polecenia.

– ...i natychmiast wezwać chirurga na konsultację!

Wymieniwszy krótkie spojrzenie z Charlotte, wysłuchał informacji ratowników o stanie pacjentki. Za nic w świecie nie pozwoli, by lady Geraldine umarła w święta na jego dyżurze.

Choć to może zabrzmieć okropnie, potrzebował takiego wyzwania. Nieprzyjemne uczucie pustki znikło jak ręką odjął. Nico miał wszystko pod kontrolą.

Jeszcze nigdy nie był tak opanowany ani tak zdeterminowany, aby uratować pacjenta.

Najgorsze było czekanie.

Przynajmniej strach, jaki ją ogarnął na widok zwiniętej na łóżku, wykrzywionej z bólu babki, trochę odpuścił, gdy zobaczyła, jak sprawnie się Jendi zajęto. Ratownicy byli fantastyczni, błyskawicznie przenieśli chorą do karetki. Niestety w wyniku śnieżycy, stłuczek i korków na M1 panowały koszarne warunki. W mieście kierowca musiał się trzymać odśnieżonych ulic i jak najszybciej dojechać do szpitala z czynnym w święta oddziałem ratunkowym.

Wszystko to razem trwało zbyt długo. Cały czas stan chorej się pogarszał. Miała coraz większe problemy z oddychaniem, traciła przytomność. Kiedy dotarli do Hammersmith, szpitala Nica, Geraldine była już nieprzytomna. Charlotte, która nerwy miała w strzępach, poczuła ulgę, że może wreszcie ktoś babci pomoże.

Gdy ustabilizowano stan chorej, chirurg uznał, że nie obejdzie się bez operacji. Wykonano badania krwi, tomografię, EKG. Co rusz ktoś wpadał do sali, po chwili wypadał. Panował kontrolowany chaos, z którym Charlotte od lat miała do czynienia, ale ponieważ pacjentką była jej ukochana babcia, po raz pierwszy w życiu czuła się okropnie bezradna.

Czekanie w pomieszczeniu przeznaczonym dla rodzin też stanowiło dla niej nowe doświadczenie. Miała wrażenie, że czas koszmarnie się wlecze. Na zmianę to siedziała, to chodziła od ściany do ściany. Mijały godziny, przynajmniej tak jej się zdawało. Dlaczego to trwa tak długo? – denerwowała się. Przecież operacja musiała się już skończyć. Dlaczego nie pojawia się żaden lekarz?

A może nikt nie pamięta o tym, że ona tu czeka?

Nagle w szerokim korytarzu rozległy się kroki. Zbliżały się. Lada moment usłyszy wiadomość, ale jaką?

Dobłą czy złą?

Stała bez ruchu, z ręką przy ustach, jakby starała się powstrzymać krzyk. Bała się oddychać. Nawet nie mrugała.

W drzwiach niedużej poczekalni zobaczyła wysoką postać. Po chwili mężczyzna wszedł do środka i zgarnął Charlotte w objęcia.

– Carlotta... *cara*... – szepnął, tuląc ją do siebie. – *Grazie a Dio ho trovato voi*.

Przyszedł, choć jeszcze nie miał żadnych informacji. Po prostu musiał przyjść. Kiedy stał za szybą, obserwując przebieg operacji, czuł to samo co wcześniej: przeraźliwą pustkę.

Chciał wiedzieć, co ją spowodowało. Czy ma to związek z Charlotte? Jeśli przy Charlotte uczucie pustki zniknie, będzie miał odpowiedź.

Znikło. *Dio mio!* Wyparowało niczym mgła w gorący poranek, gdy tylko przytulił Charlotte do piersi.

I w tym momencie uświadomił sobie prawdę. To nie pracy potrzebował niczym tlenu. Potrzebował Charlotte. Bez niej do końca życia nie pozbędzie się uczucia pustki.

– Carlotta... – szepnął, przyciskając wargi do jej włosów.

– Nie rozumiem...

On też nic nie rozumiał, ale przepelniała go radość.

– Nico, nie znam włoskiego. – Charlotte usiłowała obrócić się w jego ramionach, spojrzeć mu

w oczy. – Co się dzieje? Co z Jendi?

Jak mógł być takim egoistą? Gładząc ją po włosach, Nico skupił się.

– Jest przerwa. Lekarze czekają na wynik biopsji. Usunięcie całego guza to poważna operacja.

I bardzo ryzykowna. Ale może...

Wiedziała, co Nico usiłuje jej powiedzieć. Jeżeli zmiana okaże się złośliwa, lekarze wykonają jedynie zabieg paliatywny, tak aby Jendi mogła się wypróżnić. Nagle Charlotte coś sobie uzmysłowiła.

– Zaraz, zaraz. Może się okazać, że guz nie jest złośliwy? Że to nowotwór łagodny?

Bał się robić jej nadzieję, z drugiej strony... Z drugiej strony chirurg nie przerywałby operacji i nie zlecał biopsji, zwłaszcza w Boże Narodzenie, gdyby nie liczył na pozytywny wynik.

– Wrócisz tam? Dowiesz się?

Nico potrząsnął głową.

– Nie. Zawiadomią nas, jak tylko coś będą wiedzieli. Chcę zostać z tobą. Muszę.

– Musisz? Dlaczego?

– Bo... – Nie ma sensu kłamać. – Bo kiedy jestem z tobą, uczucie pustki znika.

Popatrzyła mu w oczy. Jej spojrzenie stało się zamglone.

– To prawda – przyznała.

– Też tak masz? – zapytał. Czyżby poczuł... ulgę? Nadzieję? Nie, to było coś znacznie silniejszego. – Nigdy dotąd się tak nie czułem. Nie wiem, co to jest, ale chyba...

– To chyba miłość – szepnęła. – Kocham cię, Nico, i dlatego czuję pustkę, kiedy cię przy mnie nie ma.

– Ja też cię kocham... – powiedział niepewnie, jakby sprawdzał brzmienie tych słów. Brzmiały cudownie, właściwie. Na wszelki wypadek powtórzył je po włosku: – *Cara mia, innamorata di te.*

Tak! To jest to, choć wciąż nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

– Ale jak? Jak to się stało?

– Nie wiem – odparła Charlotte. Śmiała się, a jednocześnie z jej oczu płynęły łzy. – Ale są święta i to najwspanialszy prezent, jaki mogłam sobie wymarzyć. Tak bardzo cię kocham, Nico. Świata poza tobą nie widzę.

Nie posiadał się ze szczęścia. Przywarł ustami do jej warg. Całował ją powoli, delikatnie, czule. Po minucie czy dwóch podniósł głowę i ponownie utkwiał wzrok w twarzy Charlotte.

– Kiedy przedzierałem się przez tłum w Wenecji, dosłownie chwilę przed tym, gdy zobaczyłem ciebie, usłyszałem skierowane do mnie słowa pewnej staruszki. Wiesz, co powiedziała?

– Nie wiem. – Charlotte uśmiechnęła się. Łza pociekła jej po policzku.

Nico starł ją opuszką palca.

– Że zbliżają się święta i w tym okresie często zdarzają się cuda. Myślę, że to, co nas spotkało, to



właśnie cud.

Charlotte pociągnęła nosem i choć dźwięk nie należał do szczególnie romantycznych, Nica ogarnęło wzruszenie. Czy naprawdę sądził, że jest niezdolny do miłości?

Nie tracąc czasu, ujął dłoń Charlotte i zsunął jej z palca pierścionek. Charlotte zastygła.

– Ty jedna... – Odchrząknął. – Ty jedna wiesz, co ten pierścień symbolizuje. – Głos mu się lekko załamał. – Stanowi przyrzeczenie...

Wolno pokiwała głową.

– Przedtem nie dałem ci wyboru – mówił cicho – teraz daję. Czy zechcesz nosić ten pierścionek?

Przyjąć moje przyrzeczenie?

– Och, tak! – Ręka jej drżała, kiedy ponownie wsuwał go na palec. – Ale...

Przyłożył palec do jej ust.

– Tak jak *nonna* powiedziała: nie musimy pobierać się jutro. Po prostu tym pierścionkiem przyrzekam ci siebie. Ze ślubem poczekamy na idealny moment.

Rozległ się odgłos kroków na korytarzu. Ktoś idzie, aby przekazać im wiadomość. A jeśli to będzie zła wiadomość?

Idealny moment na ślub byłby po wyjściu Jendi ze szpitala. Charlotte marzyła o tym, by kiedyś babcia wzięła na ręce prawnuka.

Do poczekalni wpadł chirurg, prosto z sali operacyjnej. Fartuch i rękawiczki zdjął wcześniej, ale wciąż miał na głowie czepek.

– Twardzielka z pani babci – rzekł z uśmiechem. – Wszystko zniosła doskonale. Niedługo będzie pani mogła ją odwiedzić.

– Dzięki Bogu! – szepnęła Charlotte, wbijając paznokcie w ramię Nica. – A co z guzem?

– Łagodny. Cały wycięliśmy. Starsza pani ma przed sobą jeszcze wiele lat życia. Wesołych świąt.

Charlotte zanosła się szlochom. Po twarzy Nica również spływały łzy.

*Buon Natale*. Nie miał cienia wątpliwości, że to będą najwspanialsze święta w jego życiu.

# EPILOG

Święta dawno minęły. Lady Geraldine Highton w ogóle ich nie pamiętała. Pamiętała za to Wenecję oraz magiczną podróż Orient Expressem. Jakżeby mogła tego nie pamiętać, skoro tam, w Wenecji, spełniło się jej największe marzenie: ukochana wnuczka znalazła miłość życia.

Dziś, w piękny wiosenny dzień, dzień ślubu Charlotte i Nica, wszyscy zgromadzili się w ogrodzie przed Highton Hall. Wokół rosły żonkile i hiacynty, w powietrzu unosił się delikatny zapach kwitnącej jabłoni, a po błękitnym niebie płynęły ze dwie małe białe chmurki.

Młodzi specjalnie poczekali, aż Geraldine wróci do zdrowia. Cały czas znajdowała się pod opieką nieocenionej Betty, ale nie tylko, bo Charlotte z Nikiem również przenieśli się do Highton Hall, mimo że to się wiązało z uciążliwymi dojazdami do pracy w Londynie.

Nico zdołał wyplątać się z zagranicznych zobowiązań, więc nie musieli polegać z Charlotte na tym nowym wynalazku Skopie czy Skypie. Całe szczęście, bo z trudem im przychodziło być chwilę z dala od siebie.

A kiedy byli razem, nie potrafili utrzymać rąk przy sobie. Oczywiście nikomu to nie przeszkadzało. Teraz Charlotte kroczyła między rzędami krzeseł ustawionymi pod starym dębem, kierując się w stronę przyszłego męża. Kiedy doszła do niego, ten natychmiast przywarł ustami do jej warg, zapewne ciut przedwcześnie, ale cóż...

Charlotte miała na sobie przepiękną białą suknię, w której wyglądała jak księżniczka z bajki; twarz pozostawiła odsłoniętą, włosy rozpuszczone. Na jej blond lokach połyskiwało w słońcu „coś pożyczonego”, czyli diadem, a na ręce lśniła srebrna bransoletka z serduszkami i dyskretnym logo Orient Expressu.

Wyglądając dół jedwabnej sukni, Geraldine popatrzyła na swoje liczne pierścionki. Hm, może powinna ograniczyć ich ilość? Nie, uznała po chwili. Po co?

Przesunęła się, zmieniając nieco pozycję. Po tak rozległej operacji czasem jeszcze czuła dyskomfort, ale nie narzekała; cieszyła się, że guz był łagodny. Nie sądziła, że los się do niej znów uśmiechnie.

Była najszczęśliwszą kobietą na świecie, choć pewnie Charlotte uważała, że to jej przysługuje ten tytuł.

Wczoraj niechcący podejrziała swoją wnuczkę i Nica. Siedzieli koło siebie, on z ręką na jej brzuchu, ona z dłonią przyciśniętą do jego ręki, i tak jakoś wymownie spoglądali sobie w oczy.

Cichutko wycofała się, zanim ją zauważyli. I oczywiście dopisała jeszcze jeden punkt do swojej listy marzeń: doczekać narodzin prawnuka.

Tytuł oryginału: From Venice with Love  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013

Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębowska  
© 2013 by Alison Roberts  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1889-4

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.